

✓ „ORZEŁ BIAŁY“
(White Eagle)

September 1964

Price 3/6

Cena 3/6
\$ 0.50; 2.50 F.



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

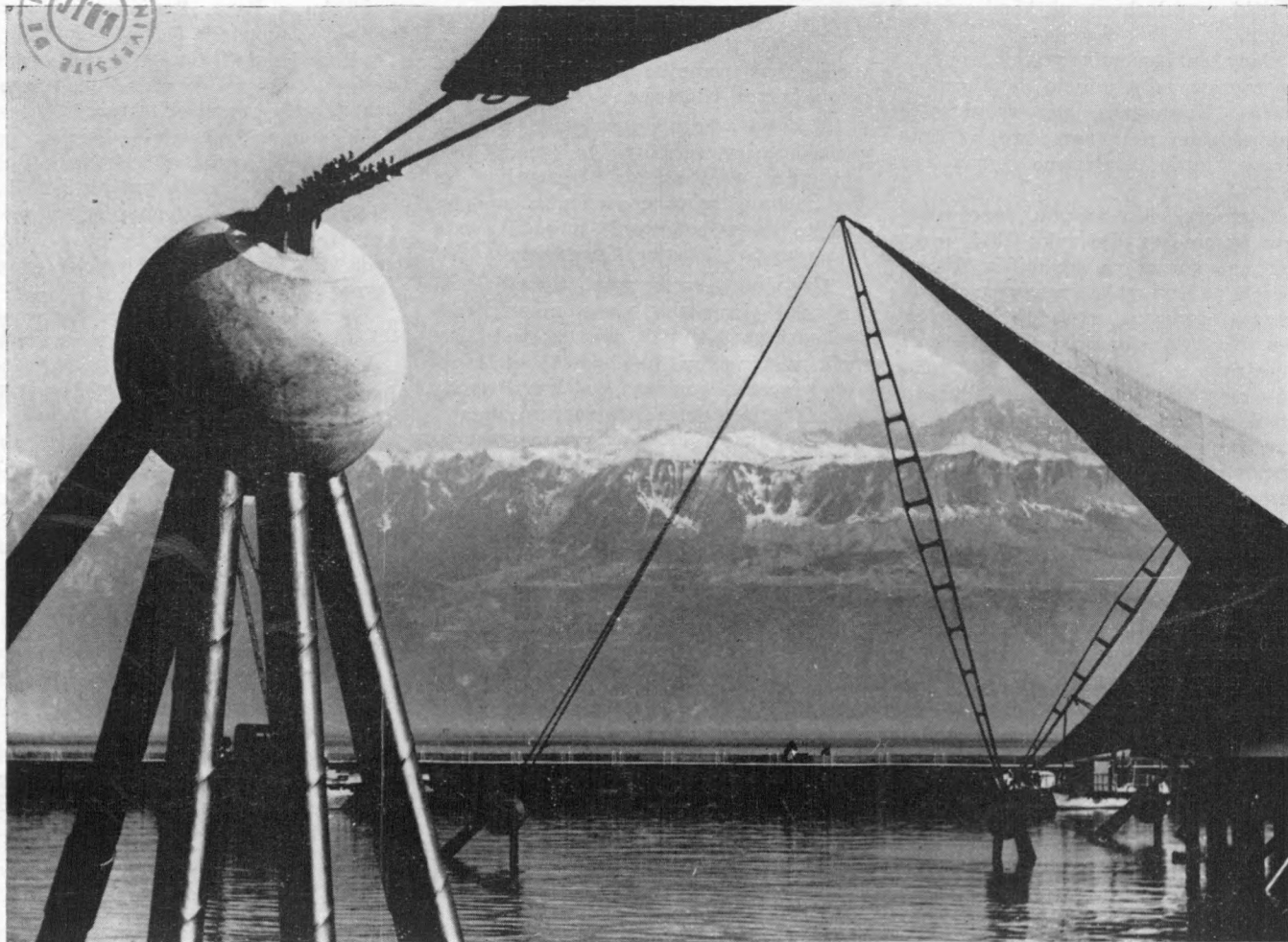
MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WSPÓŁCZESNYM

SYRENA

WRZESIEŃ
1964

Nr 2/1149

B.D.I.C.



Nad jeziorem lemańskim w Szwajcarii odbywa się VI powszechna wystawa krajowa (od 30 kwietnia do 25 października). Wystawa jest wspaniałym osiągnięciem organizacyjnym i gospodarczym Szwajcarii i miasta Lausanne, któremu powierzono przygotowanie tej ogromnej imprezy, która stała się dumą całej Szwajcarii. Cechą charakterystyczną wystawy jest nowoczesność i pomysłowość. Na zdjęciu widzimy fragment z wystawy; na tle Alp sabaudzkich i jeziora lemańskiego oryginalna konstrukcja dachu i wiązania, przytrzymującego żagiel kasyna. Więcej szczegółów w artykule pt.: „Szwajcaria przyszłości“ na str. 16 i następnych.

W N U M E R Z E :

artykuł poświęcony rocznicy wrześniowej pt.: „Walka trwa“ — Lenin i Stalin — 20-lecie I Dywizji Pancernej — Rzeczywistość sowiecka: drogi i manowce jej oceny — Miesięczny przegląd polityczny — Czy kwadratura koła? — Tokio, miasto olimpiady — Kronika kombatantka — Wystawa narodowa nad Lemaniem — Kontynent olbrzymów rzecznych — Między plotką i anegdotą — Partyzantka — Polskie życie kulturalne — Niebezpieczny zakręt (opowiadanie) — Rozmowa z George Braque na bulwarze Raspail — Moda i paryskie kreacje jesienne — Recenzja teatralna — Krzyżówka — Listy do redakcji — Książki

FP 2156

Tajna broszura przeciwko Gomułce

Krótko przed czwartym zjazdem kompartii, w czerwcu b. r., milicja wykryła kolportowaną na terenie całego Kraju, broszurę anty-Gomułkowską, wydaną przez kilka dawniejszych wielkości, usuniętych przez Gomułkę ze stanowisk m. i. Kłosiewicza, b. prezesa centralnej rady związków zawodowych, Mijała, b. ministra gospodarki komunalnej i Łapota, wicepremiera z czasów Bieruta. Wiele osób aresztowano, a setki przesłuchano na komisariatach milicji.

Ślady anty-gomułkowskiej propagandy zaprowadziły milicję do biura Ryszarda Nieszporka, przewodniczącego wojewódzkiej rady narodowej w Katowicach, gdzie znaleziono zapas tych broszur.

Nieszporek jest starym, przedwojennym komunistą. Do roku 1945 pracował jako górnik na kopalni w Bielszowicach, ale szybko zaawansował na prezesa związku zawodowego górników. Na tym stanowisku wyróżnił się napędzaniem górników do produkcji systemem Stachanowskim. Wybrany członkiem komitetu centralnego i posłem do sejmu, został przez Bieruta mianowany ministrem przemysłu górniczego. Jednak po wielkiej katastrofie na kopalni „Barbara-Wyzwolenie“ został zdegradowany na wiceministra, a wkrótce usunięty i z tego stanowiska, uzyskał urząd, równy wojewodzie, który zajmował do czasu wykrycia w jego biurze wspomnianych broszur.

Na marginesie jego błyskotliwej ka-

riery w górę i w dół i z powodu jego ograniczonej inteligencji społeczeństwo Śląska zmieniło pierwszą zgłoszkę jego nazwiska na „Roz“ i w ogóle w rozmowach nigdy go inaczej nie nazywano.

CO SIĘ STAŁO ZE SKŁADKAMI NA POMNIK JAGIEŁŁY?

W *Polityce* z 1 sierpnia b. r. jeden z czytelników postawił publicznie trzy pytania. Przypomina on wprawdzie, że przed kilkunastu laty społeczeństwo Krakowa zebrało pokaźny fundusz na odbudowę pomnika Jagiełły, zniszczonego przez Niemców.

Otóż po zebraniu pieniędzy, czynniki urzędowe stwierdziły, że pomnik nie posiadał walorów artystycznych i że w zamian, zebrane pieniądze zostaną użyte na wybudowanie nowego mostu nazwanego „Mostem Grunwaldu“.

Czytelnik przeto pyta: Co się stało z tymi pieniędzmi, skoro nie wybudowano ani pomnika ani mostu? Czy słuszne jest by mobilizować ofiarną społeczność za pomocą „podchwytliwych“ haseł, a następnie przeznaczyć pieniądze na inne cele? Czy słuszne jest by na nakłady inwestycyjne, jak wybudowanie mostu (którego nigdy nie wybudowano) przeznaczać składki społeczeństwa, skoro takie wydatki winny być pokryte z budżetu państwowego.

Dotychczas ani przewodniczący wojewódzkiej rady narodowej ani sekretarz wojewódzkiej egzekutywy partyjnej nie odpowiedzieli na te pytania.

KSIĘŻA „PATRIOCI“

W związku z 20-leciem Manifestu Lubelskiego, deszcz odznaczeń nie ominął tym razem działaczy pseudo-katolickiego Paxu i członków koła księży Caritasu. Należy przypomnieć, że Caritas, któremu do 1950 r. przewodniczył śp. kardynał Sapieha, został przez władze reżymowe odebrany władzom kościelnym i oddany w zarząd grupie księży „patriotów“ i kilku osobom świeckim z Paxu. Prezesem mianowano ks. Lempartego.

„Koło księży“ Caritasu jest organizacją późniejszą. W skład jego wchodzi księży „patrioci“, którzy poprzednio stanowili komisję księży przy „Związku bojowników o wolność i demokrację“. Nie mają oni nic wspólnego z właściwym Caritasem, a tylko przybrali nową nazwę, by na zewnątrz nadać ich działalności charakter dobroczynny.

Wśród odznaczonych tego koła spotykamy znane nam od dawna nazwiska, a więc są wśród nich księży: Lemparty, Owczarek, Bonifacy Woźny, Litewczak, Kucz, Buczek.

Z księży wojskowych odznaczenia otrzymali: ks. płk. Julian Humeński, naczelny kapelan armii oraz jego zastępca ks. Stamponowicz. Brak jest natomiast ks. Szemraja, który wrócił do Polski, jako naczelny kapelan dywizji Berlinga, a później został mianowany naczelnym kapelanem armii. O zmianie na tym stanowisku nigdy nie doniesiono w prasie (choć była wzmianka w rozkazie ministra obrony narodowej).

Wśród społeczeństwa krąży przeto pogłoska, że przestał być naczelnym kapelanem wojska bo widocznie za dużo szemrał.

INTELIGENCJA W POLSCE LUDOWEJ

„Tygodnik Demokratyczny“, analizując proces kształtowania się „nowej inteligencji w Polsce Ludowej“, oblicza, że na 6,350.816 osób zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej w roku ubiegłym było 239.228 pracowników z wyższym wykształceniem i 714.272 z wykształceniem średnim ogólnym lub zawodowym. Na wyższych uczelniach w roku szkolnym 1962/63 studiowało ogółem 187.648 osób.

(FEC)

LA DONNA E MOBILE

— Cóż to za uroczą blondynka, z którą widziałem cię we wtorek?

— To jest brunetka, z którą widziałem mnie w niedzielę.

fraszki

KONIEC KARIERY

*Oto człowiek przedwcześnie skończony:
Przestał być obiecującym,
A nie został zastąpiony.*

MIŁOŚNIK WSI

*Kocham wieś, co słoneczna, wonna i pachnąca!
(Tam, gdzie jest elektryczność i woda bieżąca).*

DOBROCHYŃCA LUDZKOŚCI

*Ten filantrop szeroko tu w stolicy słynie:
Da pomoc każdej biednej (i ładnej) dziewczynie.*

POGORSZENIE SYTUACJI

*Z Makariosem jest coraz gorzej:
Chruszczow przyrzekł, że mu pomoże.*

Rawicz



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
WSPÓŁCZESNYM

Nr 2/1149

WRZESIEŃ 1964

Rok XXIV

WALKA TRWA

Państwo polskie, które wchodziło do wojny w dniu 1 września 1939 r., miało kształt terytorialny dla obronności Polski niekorzystny. Był on na północy i zachodzie wynikiem postanowień traktatu wersalskiego. Gdyby nawet plebiscyty na Warmii i Mazurach (1920) i na Górnym Śląsku (1921) dały Polsce całość obszarów objętych głosowaniem, to jeszcze i wtedy pozostałaby niemiecka baza wypadowa w Prusach Wschodnich, a tym samym prawdopodobieństwo odcięcia walczących wojsk polskich od Bałtyku i zagrożenia Warszawy już w pierwszych dniach ewentualnej wojny. Tylko całkowita likwidacja enklawy wschodnio-pruskiej oraz oparcie Polski na zachodzie o linię Odry mogły nam być zapewnić względne bezpieczeństwo. Zwycięskie mocarstwa, obradujące w Wersalu, nie były jednak zdolne do takiego zarysowania granicy polsko-niemieckiej.

Na wschodzie, granicę traktatu ryskiego (1921) określił wynik działań wojennych. Okres wyprawy kijowskiej był tym wyjątkowym w naszej historii okresem, w którym Polska mogła być dopomóc czynnie narodowi ukraińskiemu do zbudowania własnej państwowości, a tym samym do stworzenia pomiędzy Polską a Rosją dużej terytorialnie zapory. Szansa ta upadła dla wielu przyczyn, wśród których najważniejszą był brak szerszego odzewu wśród ludności Ukrainy na hasła niepodległościowe. Jednakże mimo niepomyślnych dla Polski aspektów traktatu ryskiego, myśl polityczna polska granicę tę zaakceptowała i w ogóle zaakceptowała kształt geogra-

ficzny odrodzonego państwa polskiego.

W całym okresie od chwili ukształtowania się całości granic Polski, naczelną wytyczną polskiej polityki zewnętrznej była troska o zachowanie pokoju. Kraj, położony na odwiecznym szlaku przemarszu różnych wojsk najezdniczych, ryzykowałby zbyt wiele, gdyby brał na siebie rolę sprawy konflagracji: ryzykowałby własny byt. Polityce polskiej w okresie lat 1921—1939 można wiele zarzucić, lecz nie dałoby się na serio postawić twierdzenia, że chciała ona wojny i parła do wojny. Wszystkie sojusze, które Polska zawarła w okresie swej drugiej niepodległości, były sojuszami najczywiejszej obronnymi. Najważniejszy z nich, sojusz z Francją, zabezpieczał Polskę od strony Niemiec. Pomimo gorzkiego momentu układów lokarneskich, Polska zawsze traktowała ten sojusz jako sojusz pełnowartościowy i zawsze była gotowa do wywiązania się ze swej strony z zobowiązań sojuszniczych, gdyby zaszedł *casus foederis*.

W wypadku agresji sowieckiej Polska mogła być liczyć tylko na pomoc ze strony sojusznika rumuńskiego, w praktyce zaś zdana byłaby na własne swe siły, podobnie jak to było w r. 1920. Świadomość tego stanu rzeczy była najlepszą gwarancją bezwzględnie pokojowych zamierzeń Polski w stosunku do Związku Sowieckiego. Drugą, niemniej ważną gwarancją był brak ofensywnych przesłanek psychologicznych w społeczeństwie polskim, które mimo odrazy do ustroju sowieckiego

(Dokończenie na str. 2)

ADAM CIOLKOSZ

LENIN, NIE STALIN

Radio Wolna Europa zapoczątkowało w roku 1958, w porozumieniu i współpracy z Wszechnicą Europejską w Bruges i Europejskim Ośrodkiem Kulturalnym w Genewie, wykłady Uniwersytetu Radiowego w pięciu językach: polskim, czeskim, węgierskim, bułgarskim i rumuńskim. Celem tych wykładów jest „dostarczanie informacji i bezstronnych komentarzy, skądinąd niedostępnych dla słuchaczy w krajach komunistycznych“, tj. rządzonych przez komunistów. Bezstronność nie jest jeszcze sama przez się kwalifikacją wystarczającą do określenia tych czy innych wykładów jako uniwersyteckich. Rozstrzyga poziom wykładów oraz zastosowana przez wykładowców metoda.

Jakby dla udowodnienia, że metoda jest naukowa, a poziom uniwersytecki, ukazała się antologia pt. „*Talking to Eastern Europe*“, w skład której wchodzi 17 wybranych wykładów. Wszystkie one czynią załość najsurowszym wymaganiom akademickim; jeden tylko jest w tym zbiorze niepotrzebny: Lewisa S. Feuera „*Socjalizm i miłość w rodzinie Karola Marksa*“; praca Lewisa jest wprawdzie bardzo ciekawa i bardzo prawdziwa, ale nie mieści się w tym zbiorze, którego tematem jest komunizm w teorii i praktyce. Spośród najbardziej znanych autorów wymienić należy prof. Leonarda Schapiro i Arthura Koestlera, polski czytelnik zauważy też od razu i oceni bardzo dodatnio pracę K. A. Jeleńskiego. Czytelnikom, których interesuje przyszłość międzynarodowego ruchu komunistycznego i doktryny komunistycznej, polecić należy prace J. F. Browna, R. V. Burksa, Peter Wilesa i Deryck Vineya; nie tylko odznaczają się one jasnością i przejrzystością wykładu, ale ponadto przynoszą mnóstwo wiadomości, należyście usystematyzowanych. W porównaniu z innymi publikacjami podobnego typu, a mianowicie z kilku tomami „*St. Antony's Papers*“ albo z antologią K. A. Jeleńskiego pt.

żywiło zdecydowaną niechęć do wszelkich koncepcji zaczepnych w stosunku do naszego sąsiada wschodniego. Nie mieliśmy do niego żadnych roszczeń terytorialnych. Wszystkie ugrupowania polityczne odrzucały też myśl o wojnie ideologicznej czy „wyprawie krzyżowej“ przeciwko bolszewizmowi. Polska załatwiła w r. 1920 swój konflikt z Sowiecami i nie miała zamiaru otwierać go na nowo.

W całym okresie międzywojennym nie da się wykazać ani jednego wypadku prowokacji ze strony polskiej w stosunku czy to do Rosji czy Niemiec. Toteż odpowiedzialność za wybuch drugiej wojny światowej obciąża jedynie i wyłącznie Niemcy i Związek Sowiecki. Ta sama jednak opinia publiczna polska, która tak w stosunku do Niemiec jak i do Związku Sowieckiego nastawiona była na wkroś pokojowo, równie zdecydowanie odrzucała wszelką myśl o zmianach terytorialnych na niekorzyść Polski. Polskie „nie“ na żądania Hitlera w sprawie Gdańska i Pomorza polskiego było jednomyślne. Tak samo jednomyślne było odrzucenie zgody na przemarsz wojsk sowieckich przez Polskę jako warunku przystąpienia Sowieców do wielkiej koalicji antyhitlerowskiej. Wiadome bowiem było, iż prawo przemarszu miało przybrać postać garnizonów sowieckich na obszarze wschodniej połowy Polski, z niewątpliwą konsekwencją utraty tych ziem, tak jak wkrótce potem garnizony sowieckie w trzech państwach bałtyckich doprowadziły do zaboru tych państw przez Związek Sowiecki.

Wątpliwe też było przy tym, czy Sowiety w razie uderzenia niemieckiego na Polskę dopełnią swych zobowiązań sojuszniczych. Związek Sowiecki był przecież kompletnie nieprzygotowany do wojny, co potem stwierdził Chruszczow w swej tajnej mowie na XX zjeździe KPZR. Wszystkie dzisiejsze pretensje dzielopisarstwa komunistycznego pod adresem Polski sprowadzają się w gruncie rzeczy do wymówek o to, iż nie chciała oddać Sowiecom wschodniej połowy państwa polskiego, czym obezwładniłaby swą zachodnią połowę wobec Niemiec i żądań Hitlera, tak samo, jak Czechosłowacja po operacji monachijskiej nie była już zdolna do stawiania oporu

późniejszym żądaniom Hitlera. Przemyslenie sprawy do końca wskazuje, że Polska miała w 1939 r. do wyboru — zgodzić się dobrowolnie na ostateczny rozbiór pomiędzy Związek Sowiecki i Niemcy, albo też stawić opór zbrojny. Odmawiając jakichkolwiek ustępstw terytorialnych na rzecz swych sąsiadów i pobierając decyzję przeciwstawienia się agresji, Polska przyjęła jedyną właściwą drogę postępowania. Decyzją tą ocaliła bowiem swe prawo do niepodległego istnienia.

Polska weszła do wojny w bardzo złym układzie geograficznym, ale w optymalnym — w istniejących warunkach — układzie sojuszów. Ich konsekwencją było wyprowadzenie Niemcom wojny przez Francję i Wielką Brytanię. Nie ocaliło to Polski od klęski w kampanii wrześniowej, sprawiło jednak, że wojna polsko-niemiecka przeobraziła się w wojnę światową. Byłoby stokroć gorzej, gdyby Polska znalazła się w sytuacji takiej, w jakiej o rok wcześniej stanęła Czechosłowacja — osamotniona. Co najważniejsze, wojna wywołała w Polsce wybuch patriotyzmu o napięciu nieznanym chyba w całej naszej poprzedniej historii. Z krwawej topieli lat 1939—1945 naród polski wyniósł swą ogromną zwartość wewnętrzną, która i dzisiaj jest jego główną bronią w obliczu imperializmu sowieckiego i komunistycznej dyktatury. Instykt i rozum mówił Polakom, że walka toczy się o samo prawo do istnienia naszego narodu, o jego byt lub niebyt, że w walce tej może być tylko zwycięstwo albo zgon.

Zwycięstwo nie nadeszło. Ale też uniknęliśmy zgonu. Naród polski istnieje, osłabiony i wykrwawiony, lecz nie złamany na duchu. Znane powiedzenie Clausewitza mówi, że wojna jest tylko kontynuacją polityki — innymi środkami. Odwrómy to dictum i powiedzmy sobie, że polityka jest kontynuacją wojny — innymi środkami. Stoi przed nami zadanie odzyskania wolności i niepodległości — bez nowego przelewu krwi polskiej, pracą polskich mózgów i polskich ramion, solidarnością, aktywnością na wielkiej arenie polityki światowej. W tym sensie walka, rozpoczęta w dniu 1 września 1939 r., trwa i trwać będzie — aż do zwycięstwa.

KREM.

LENIN...

(ciąg dalszy ze str. 1)

„History and Hope“, omawiana antologia (redaktor G. R. Urban) przedstawia się zupełnie dobrze, a zawarte w niej prace znajdą swe trwałe miejsce w dorobku poważnej wiedzy o komunizmie i systemie sowieckim.

Na czele tomu zupełnie słusznie umieszczono pracę Johna Stracheya pt. „Lenin w kwietniu“. Nad tą właśnie pracą chcemy się tutaj zatrzymać. Najpierw o samym Stracheyu. Zmarły niedawno (w lipcu 1963 r.) myśliciel, pisarz i polityk angielski odgrywał dużą rolę w brytyjskim życiu publicznym. Przez 20 lat zasiadał w parlamencie; w rządzie Partii Pracy był kolejno ministrem aprowizacji, wiceministrem lotnictwa i ministrem wojny. Jego walory intelektualne były wyjątkowe. Książki, które wyszły spod jego pióra: „The Theory and Practice of Socialism“, „The Coming Struggle for Power“, „What Are We to Do?“, „On the Prevention of War“, „The End of Empire“, „The Challenge of Democracy“ i inne mogą służyć za klasyczne wzory jasności myślenia i przejrzystości w prezentowaniu problemów. Dwa jego wykłady, napisane specjalnie dla Radia Wolna Europa pod łącznym tytułem „Lenin w kwietniu“, ogłoszone zostały drukiem już pośmiertnie. Są one niezwykle interesujące, Strachey przeprowadził w nich bowiem próbę dania odpowiedzi na pytanie, jak potoczyłaby się rewolucja rosyjska, gdyby nie Lenin i jego tezy kwietniowe z roku 1917.

Strachey, który sam należał do owego tak w Anglii rzadkiego gatunku socjalistów-marksistów, przejmuje pogląd Marksa, iż ludzie sami tworzą swoją historię, ale nie tworzą jej dowolnie. Inaczej mówiąc, wola ludzka odgrywa rolę w historii, jednak tylko w pewnych ramach, zakreślonych przez stosunki społeczne. I otóż Lenin, uważany za najwerniejszego ucznia Marksa, przejął regułę Marksa. Lenin zdaniem Stracheya jest przykładem odcisnięcia się skoncentrowanej woli jednostki ludzkiej na przebiegu historii do tego stopnia, że wydarzenia wylały się poza granice zakreślone warunkami, potrzebami i możliwościami społecznymi. W ciągu kilku miesięcy, ba, kilku dni po swym powrocie do Rosji

w kwietniu 1917 r. Lenin narzucił rosyjskim marksistom, własnej partii i całemu stumilionowemu narodowi swą analizę wydarzeń, swą politykę i cały swój światopogląd. Jeden tylko człowiek dzielił wówczas poglądy Lenina, a właściwie Lenin przejął je od niego; był to Lew Trocki.

Revolucja 1917 r. — stwierdza Strachey — nie była niczym świadomym dziełem, ani mienszewików, ani bolszewików, ani eserowców, ani też stronnictw burżuazyjnych. Zaczęła się od rozruchów głodowych w stolicy, gdy gwardyjskie pułki odmówiły strzelania do demonstrantów i zaczęły się z nimi bratać. Lecz chociaż owych konkretnych wydarzeń w lutym 1917 r. nikt nie organizował, to jednak wszystkie rosyjskie partie wrocie caratowi z dawien dawna przewidywały nadejście rewolucji i dyskutowały jej charakter. I otóż oba zwaśnione skrzydła socjaldemokracji rosyjskiej, tak mienszewicy jak i bolszewicy, były zdania, że rewolucja w Rosji będzie burżuazyjną rewolucją demokratyczną. Jej zadaniem będzie likwidacja feudalizmu i otwarcie wrót szybkiemu rozwojowi kapitalizmu, a dopiero później, w Rosji już uprzemysłowanej, pojawi się możliwość dokonania rewolucji socjalistycznej i zaprowadzenia socjalistycznych stosunków produkcyjnych. Tylko jeden Trocki wysuwał program odmienny. Twierdził on, że nadchodząca rewolucja burżuazyjna w Rosji w swym przebiegu przeobrazi się w rewolucję socjalistyczną, inaczej mówiąc, będzie rewolucją permanentną. Od siebie dodamy, że autorem tezy o rewolucji permanentnej był w rzeczywistości nie Trocki, lecz pisarz socjaldemokratyczny najpierw rosyjski, potem niemiecki, Helphand-Parvus, który z kolei zaczerpnął ją ze spuścizny słynnego rewolucjonisty-spiskowca francuskiego Ludwika-Augusta Blanqui'ego z połowy XIX stulecia.

Gdy wybuchła rewolucja lutowa, przywódcy bolszewików z Leninem na czele znajdowali się na emigracji poza Rosją, inni jak Stalin i Kamieniew byli na zesłaniu na Syberii; na miejscu w stolicy pozostały tylko trzeciorzędne postacie takie jak Mołotow. Po rewolucji lutowej bolszewicy, podobnie jak mienszewicy i eserowcy, żądali jak najszybszych wyborów do zgromadzenia konstytucyjnego, mającego nadać Rosji ustroj burżuazyjno-demokratyczny. Partię swą wi-

dzieli bolszewicy w roli lewicowej, opozycyjnej partii w wszechrosyjskim parlamencie. Dopiero gdy Lenin przybył ze Szwajcarii do Piotrogradu, stanowisko bolszewików uległo całkowitej zmianie. W dziesięciu tezach, które Lenin przywiózł z sobą i niezwłocznie przedstawił ogólnorosyjskiej konferencji bolszewików, sformułował pogląd, że w szybkim tempie dojrzewają obiektywne przesłanki rewolucji socjalistycznej, że w tych warunkach republika parlamentarna byłaby krokiem wstecz i że należy głosić konieczność przejścia całej władzy państwowej w ręce rad delegatów robotniczych (sowieców).

Strachey wykazuje, że na zmianę poglądów Lenina, która najbardziej zaskoczyła i zdumiała jego własną partię (bolszewików), wpłynęły nie tyle wydarzenia w Rosji samej, ile wojna światowa i przeświadczenie, że może się ona zakończyć tylko rewolucją socjalistyczną we wszystkich krajach, co ze strony socjalistów wymaga polityki rewolucyjnego defetyzmu po obu stronach frontu. Doktryna rewolucyjnego defetyzmu — twierdzi



„GRYF“

POLECA WYBÓR KSIĄŻEK o tematyce PIERWSZEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

W. Anders:

BEZ OSTATNIEGO ROZDZIAŁU

cena 35/-

A. Muszyński: LISTA KATYŃSKA

cena 10/-

ZBRODNIA KATYŃSKA W ŚWIETLE
DOKUMENTÓW

cena 35/-

W. G. Krywicki:

BYŁEM AGENTEM STALINA

cena 20/-

Cz. Halski: IGNACY PADEREWSKI

cena 10/6

„PIĘKNE W CZORAJ“ — antologia
legionowa w oprac. Konrada Libickiego
cena 21/-

Władysław Pobóg-Malinowski:
NAJNOWSZA HISTORIA POLSKI,

tom, I. (1864—1914)

cena 84/-

„GRYF“ — 171 Battersea Church Road,
London, S. W. 11.

Strachey — istotnie była w dużej mierze uzasadniona w świecie ówczesnych stosunków społecznych; dla uświadomionych klasowo robotników i chłopów rzeczywiście niewielką stanowiło różnicę, która strona odniesie w końcu zwycięstwo. Lecz Lenin nie dostrzegł faktu, że ogromna większość robotników i chłopów ówczesnej Europy bynajmniej nie była uświadomionymi klasowo socjalistami i że zależało im bardziej na zwycięstwie swego kraju, niż na obaleniu ustroju kapitalistycznego. A przecież na doktrynie rewolucyjnego defetyzmu oparta była cała taktyka i cała polityka Lenina. Jedną z jego tez kwietniowych brzmiała: „Proletariat Rosji, działający w jednym z najbardziej zacofanych krajów Europy wśród masy ludności drobnochłopskiej, nie może stawiać sobie za cel natychmiastowej realizacji socjalistycznej przeobrażenia“. Liczył więc Lenin na to, że przewrót bolszewicki w Rosji da początek przewrotowi powszechnemu i że w ciągu kilku miesięcy rewolucje socjalistyczne ogarną całą Europę zachodnią, a więc kraje rozwinięte i przygotowane do socjalistycznego ustroju gospodarczego. Stamtąd: z Niemiec, Francji, Anglii przyjdzie pomoc dla zacofanej gospodarczo Rosji.

Wychodząc z tych założeń, uznał Lenin dotychczasowy program marksistów rosyjskich za przestarzały i przeszedł na pozycje Trockiego, na pozycje permanentnej rewolucji. W rzeczywistości jednak Leninowi nie chodziło o władzę dla sowieców, lecz o władzę dla bolszewików, co z kolei doprowadziło do polityki całej władzy dla Komitetu Centralnego, a wreszcie całej władzy dla sekretarza Komitetu Centralnego. Marszruta, jaką Lenin bezwzględnie po swym przybyciu do Piotrogradu wytyczył rewolucji rosyjskiej, równała się w praktyce coraz to większej koncentracji władzy, aż doprowadziła do totalnej władzy jednego człowieka. Ów proces miał swój początek w olbrzymiej sile woli Lenina, w narzucaniu przez niego swej woli wszystkim bez wyjątku — wbrew ich rzeczywistym dążeniom i pragnieniom. Lenin zwyciężył, lecz jego zwycięstwo — mówi dalej Strachey — było nieszczęściem; jego polityka, oparta na przymusie, na gwałcie, wykrzywiła straszliwie rozwój wydarzeń nie tylko w Rosji, ale w całym świecie. Mesjanistyczna wiara Lenina, że posiada on całą prawdę i że prawda

ta jest zgodna z interesami mas ludowych, poprowadziła komunistów poprzez stopy trupów do zdławienia najbardziej podstawowych praw człowieka w stopniu i rozmiarach, nieznanymi w dziejach ludzkości.

I tu stawia Strachey pytanie: czy było to potrzebne? Odpowiedź daje zdecydowanie negatywną. Bolszewicy co prawda uprzemysłowali Rosję, zabralo to 47 lat, a więc mniej więcej tyle samo czasu ile zabiera uprzemysłowanie jakiegokolwiek dużego kraju, lecz koszt był w Rosji pod rządami bolszewików bez porównania większy niż gdzieindziej. Reżim demokratyczny w r. 1917 w Rosji musiałby albo zawrzeć pokój z mocarstwami centralnymi, albo wycofać się za Ural, lecz mimo to po wojnie z powrotem wyłoniłaby się demokratyczna Rosja, podobnie jak po traktacie w Brześciu Litewskim na nowo wyłoniła się Rosja sowiecka. Rozwój gospodarczy Rosji demokratycznej byłby tak samo szybki, a może jeszcze szybszy, niż pod rządami bolszewików. Złudzeniem i pomyłką jest sądzić, że bolszewicy sprawili w Rosji cud rozwoju gospodarczego w mierze, do jakiej nikt inny nie byłby zdolny. Strachey sięga tu do porównania z automobilistą, który prowadzi swój wóz z największą szybkością i bez żadnych postojów. Co pewien czas zdarzają mu się jednak mniejsze lub większe awarie: to opona pęka, to zawory się przepalają, to chłodnica eksploduje, więc co pewien czas trzeba wóz naprawiać. I ostatecznie nie dojedzie dalej, niż inny kierowca, który w tym samym czasie prowadził swój wóz wolniej i spokojniej.

WERDYKT HISTORII

To prawda, początkowo byłaby to Rosja kapitalistyczna, lecz w ciągu 47 lat stosunki produkcyjne uległyby ogromnym przeobrażeniom i dzisiaj Rosja byłaby wedle wszelkiego prawdopodobieństwa krajem demokratycznego socjalizmu. Nie tylko jednak Rosji oszczędzone byłyby straszliwe doświadczenia tyranii stalinowskiej, wielkiego głodu i czystek; cały świat byłby inny i lepszy. Być może, że w Niemczech pojawiłby się hitleryzm, ale klasa robotnicza, zjednoczona a nie rozbita na dwie zaciekle zwalczające się partie, na pewno nie dopuściłaby Hitlera do władzy. Nie doszłoby do katastrofy drugiej wojny światowej, nie byłoby też obecnej

„zimnej wojny“. W życiu gospodarczym widzielibyśmy wszędzie te własne metody, które stosuje się dziś na Zachodzie i dzięki którym nie ma masowego bezrobocia, zaś poziom życiowy najszerzych mas wzrasta i to wzrasta szybko. Werdykt historii musi więc opiewać, że dawni marksiści rosyjscy mieli słuszość, a nie miał jej Lenin. Nie byli oni co prawda fanatykami o jego sile woli, lecz trafnie oceniali stosunki społeczne w Rosji i poza Rosją. Gdyby oni kształtowali politykę rosyjską, historia świata miałaby zapewne nie tak katastrofalny przebieg, jak ten który znamy.

ZŁO TKWI W DOKTRYNIE

Paradoksem historii — kończy swe wywody Strachey — jest fakt, że Lenin, największy spośród uczniów Marksa, zblądził, gdyż w krytycznym momencie postąpił w sposób skrajnie niemarksistowski. Zachował się tak, jak gdyby ludzie mogli „tworzyć historię wedle swej własnej woli“, jak gdyby wszystko było możliwe bez względu na okoliczności. Zlekceważył on centralną naukę marksizmu, która nakazuje uwzględniać istniejące rzeczywiste warunki społeczne i gospodarcze i dopiero w tym świetle ustalać granice tego, co w danych okolicznościach możliwe. Fakt, że Lenin kierował się najuczciwszymi pobudkami i że był człowiekiem o wielkich zdolnościach, pogłębił tylko straszliwe konsekwencje jego poczynań.

Praca Stracheya jest o tyle cenna, że dowodzi ona rosnącej świadomości, iż zbrodnie okresu stalinowskiego nie były tylko „błędami i wypaczeniami“ zdrowej poza tym i historycznie zweryfikowanej doktryny Lenina, lecz że zło tkwi w samej doktrynie. Nasza wiedza o Leninie i o jego epoce historycznej jest już dostatecznie wielka, by móc to wykazać. Błędny i szkodliwy w swych skutkach byłby pogląd, że skoro sprawy rozgrywają się obecnie na płaszczyźnie układu sił materialnych — zagadnienia dok-

trynalne straciły na znaczeniu i można je zlekceważyć. Właśnie praca Stracheya wykazuje pośrednio, że obecny układ sił materialnych w świecie w wielkiej mierze miał swój początek w postawieniu przez Lenina i narzuceniu błędnej doktryny. Droga do przesunięć w tym układzie sił prowadzi tedy: 1. przez obalenie błędnej doktryny Lenina, 2. przez uświadomienie jej błędności milionom, dzieciątkom i setkom milionów ludzi. Wyśnięcie na czoło antologii „Talking to Eastern Europe“ pracy Stracheya oraz niemniej cennej pracy prof. Schapiro jest — być może — przejawem tej świadomości. Jeżeli tak, to należy pojawienie się tego tomu powitać z dużym uznaniem.

Teza, postawiona przez Stracheya, iż także bez Lenina i przewrotu bolszewickiego rozwój gospodarczy Rosji dogoniłby kraje zachodniej Europy, nie jest jego wyłączną własnością. Tę samą tezę postawił znany przywódca mienszewików, nieżyjący już Rafał R. Abramowicz w swej znakomitej pracy „The Soviet Revolution“, tę samą tezę rozwija od szeregu lat w swych pracach Walt Whitman Rostow z Ośrodka Studiów Międzynarodowych w Massachusetts. Lecz historii nie pisze się w trybie warunkowym, wszystkie prace prof. Rostowa nie potrafią już zmienić faktów, które zaszły w Rosji w r. 1917. Historycy mogą jeszcze ustalić jedynie przyczyny zwycięstwa Lenina w Rosji i wykazać, że na zwycięstwo to złożył się jednorazowy i niepowtarzalny zbieg okoliczności, wśród których najbardziej fatalne było podjęcie przez rząd Kiereńskiego ofensywy na froncie galicyjskim w lipcu 1917 r. Tezę tę postawiłem i usiłowałem udowodnić w mej książce „Róża Luksemburg a rewolucja rosyjska“, tę samą tezę rozwija ostatnio Juliusz Braunthal w II tomie monumentalnej jego pracy „Die Geschichte der Internationale“. Teza ta jest o tyle doniosła, że przekreśla mit o rzekomym prawie rozwoju historycznego, wedle którego zwycięstwo leninizmu jest nieuchronne w całym świecie. Nigdy i nigdzie nie było ono nieuchronne, nie jest nieuchronne także i teraz. Nie ma takiego prawa.

Adam Ciołkosz

*) Talking to Eastern Europe. Edited and introduced by G. R. Urban. Eyre and Spottiswode, London. Str. 303-1 nlb.



ZYBKO I TANIO!
Biuletyny, ulotki reklamowe,
druki jedno- i wielobarwne
w y k o n u j ą
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.
171, Battersea Church Road,
LONDON, S.W. 11.
Tel. BAT 0879

20-LECIE WALKI 1 DYWIZJI PANCERNEJ

B.D.I.C.

W rocznicę 20-lecia walk I Dywizji Pancernej przesłał jej wojenny dowódca, gen. Stanisław Maczek, mieszkający stale w Edynburgu, swoim dawniejszym podkomendnym i towarzyszom broni następujące słowa:

Kochani moi spod znaku pancernego i polskiej dywizji pancerniej!

Gdy się jest w „robocie“, gdy się tworzy nową jednostkę, szkoli i prowadzi ją w walkach, zawsze czegoś jest za mało, za nikle, za niemrawo. Chciałoby się wciąż lepiej i lepiej, raźniej i z większym fasonem. Stąd wieczne: Dołóżcie starań, poprawcie to i tamto.

Mieliśmy wszyscy ludzkie błędy i przywary, ale mieliśmy i górne wzloty, które przeniosły naszą ukochaną jednostkę wojenną do historii.

Dzisiaj patrząc wstecz, w 20-lecie naszych walk w Normandii, Belgii, Holandii i Niemczech, nie mogę nic innego powiedzieć, jak powtórzyć me słowa ze wspomnień o lotnej i szturmowej z lat 1919—1920: jakże łatwo było Wami dowodzić Kochani, Wy spod różnych znaków broni polskich, zjednoczeni jedną ideą dywizji pancerniej.

Mam nadzieję, że wkrótce wielu z Was spotkam na uroczystościach dywizyjnych 20-lecia, we Francji, Belgii, Holandii, Szkocji i w Londynie; tym, którym odległość, lub ciężkie warunki życia nie pozwolą przybyć, ślę tą drogą me serdeczne pozdrowienia.

Stanisław Maczek

TERMINARZ UROCZYSTOŚCI 20-LECIA WALKI 1 DYWIZJI PANC.

FRANCJA: w dniach 28 sierpnia — 1 września odbyło się: a) odsłonięcie pomnika na wzg. 262 „Maczuga“ ufundowanego dla 1 Dywizji Pancernej przez mieszkańców gmin NORMANDII; b) uroczystość na cmentarzu Dywizji w Langannerie; c) uroczystość w Paryżu.

BELGIA: od 3—10 września odbyło się: a) odsłonięcie pomnika w Saint Nicolas-Waes wzniesionego Żołnierzom 1 Dywizji Pancernej pod dowództwem gen. Maczka a ufundowanego przez społeczeństwo Flandrii przy wybitnej współpracy burmistrzów miast: St. Nicolas-Waes, Lokeren, Ypres, Tielt, Roulers; b) uroczystość na cmentarzach Lommel i Adegem; c) uroczystość w Brukseli.

HOLANDIA: od 16—18 września: uroczystości w Axel oraz 28 października — 1 listopada w Bredzie, gdzie Królewski Rząd Holenderski wdzięczny



Czarna linia na ziemi francuskiej i belgijskiej przedstawia szlak bojowy I Dywizji Pancernej w 1944 roku.

(Rysunek pochodzi z wydanego ostatnio numeru specjalnego „Przeglądu kawalerii i broni pancerniej“, wydanego pt. „I Dywizja Pancerna“ — Zarys historii wojennej zestawionej przez płk. dypl. A. Grudzińskiego).

SOVIETICA

RZECZYWISTOŚĆ SOWIECKA —

DROGI I MANOWCE JEJ OCENY

Rosja Sowiecka stała się po drugiej wojnie światowej mocarstwem światowego znaczenia i równolegle wiedza o niej nabrała szczególnej, odpowiedniej wagi. Z drugiej strony, Związek Sowiecki w dalszym ciągu i przede wszystkim, a za nim całe jego impe-

rium oddzielone zostało „żelazną kurtyną“ wielorakiej izolacji, która przeszkadzała i przeszkadza w zdobywaniu tej wiedzy o komunistycznej rzeczywistości.

W związku z tym, na Zachodzie zaczęli się mnożyć w prasie i literaturze specjaliści od spraw sowieckich, a przy uniwersytetach, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych zaczęto tworzyć instytuty, poświęcone całkowicie temu, ważnemu politycznie działowi. Wytworzyła się też z kolei nazwa „sovietologii“, albo rzadziej używana „kremlinologii“, wreszcie — trochę ironicznie brzmiąca i związana z nieuchwytnością groźnego tematu — „demologii“.

Cała ta wiedza o rzeczywistości sowieckiej, jakkolwiek ją nazwać i gdziekolwiek jest produkowana, w prasie czy przez naukowe instytuty oraz czasopisma lub książki, ma dwie główne słabości: brak wystarczającego i wystarczająco sprawdzonego materiału źródłowego oraz po wtóre — często ujawnianą tendencyjność. Obie te sła-

Dywizji za uwolnienie kraju, założył ostatnio wspaniały cmentarz, na którym zgromadził prochy wszystkich towarzyszy broni poległych w Holandii.

LONDYN: 19 września godz. 18.00 — akademie w Ognisku, 20 września godz. 10.00 — nabożeństwo w kościele św. Andrzeja Boboli, godz. 11.30 — hołd sztandarom oddziałów w Instytucie gen. Sikorskiego, godz. 12.30 — obiad koleżeński w Ognisku.

BRADFORD: odbyły się uroczystości 29 i 30 sierpnia.

MANCHESTER: uroczystości 7 i 8 listopada.

CARDIFF: uroczystości 21 i 22 listopada.

bości mają ponadto tę właściwość, że się nawzajem wspierają i potęgują swoje ujemne działanie. Fragmentaryczność i wątpliwy charakter wiadomości pozwala bowiem komentatorom, a nawet poniekąd zmusza ich do dowolności, która z kolei daje sposobność do malowania takiego obrazu Rosji i komunizmu, jaki chciałoby się zobaczyć.

„Sowietolodzy“ zachodni należą poważnie do dwu kategorii, z których żadna nie odznacza się bezpośrednio a szerszą i gruntowniejszą znajomością tematu. Są to albo ludzie, którzy przebywali jakiś czas na dyplomatycznych lub prasowych placówkach, albo zwiedzali ZSSR jako turyści; w obu wypadkach zapoznać się oni mogli tylko z tym, co im władze sowieckie pozwoliły udostępnić. Mogli oni i mogą dotychczas mieszkając tylko w miastach dla nich otwartych, podróżować szlakami sobie wyznaczonymi, rozmawiać — wbrew swoim częstym złudzeniom — tylko z osobami podstawionymi lub bojącymi się mówić prawdę, wreszcie obserwować tylko takie obrady ciał państwowych, które są w Sowietach publicznymi masówkami, pozbawionymi realnego wpływu. W rezultacie, ta bezpośrednia obserwacja i poznanie rzeczywistości sowieckiej, dotyczy tylko jej zewnętrznej, przeznaczzonego na eksport obrazu, b. różnego od starannie ukrywanej, powszechnej i ponurej treści.

Drugą kategorię „sowietologów“, stanowią głównie badacze naukowcy, których materiałem są sowieckie oficjalne, teksty ustaw, wypowiedzi teoretyczne, uchwalane deklaracje i programy, wreszcie cyfry statystyczne. Wszystko to, brane obiektywnie i dosłownie, jak traktuje się podobny materiał, dotyczący krajów wolnych i dopuszczających wewnętrzną krytykę, może a nawet musi prowadzić tych badaczy na zupełne bezdroża. Według brzmienia konstytucji bowiem, badacz pozbawiony znajomości rzeczy innymi drogami nabytej, może Sowiety uznać za kraj demokracji i wolności; według uchwał i rezolucji — za przodujący ludzkości raj postępu i humanitaryzmu, a według statystyk — za ziemię płynącą mlekiem i miodem rosnącej w piorunującym tempie zasobności.

Ponieważ jednak, nauczono się już na ogół względnej wartości informacyjnej, zarówno dopuszczalnych na terenie sowieckim obserwacji bezpośrednich, jak publikowanych przez władze sowieckie tekstów oficjalnych, duża dowolność interpretacyjna całego tego materiału pseudo-źródłowego, musiała przyjąć się i rozpowszechnić. Skutek jest taki, że zwłaszcza na łamach prasy czytamy informacje o Sowietach, będące z regu-

ły propagandą i rezultatem wytycznych polityki, jaką w stosunku do Rosji się prowadzi. Ponieważ jest to przeważnie polityka „koegzystencji“ w praktyce zbliżenia i porozumienia z Sowietami, wiadomości o nich celom tej polityki służą

„Orzeł Biały“, pismo powołane pod koniec roku 1941 na obszarze ZSSR w charakterze organu wojska polskiego, tworzonego tam spośród byłych jeńców, więźniów i zesłańców na podstawie układu między rządem polskim w Londynie a Sowietami, niosło z sobą od założenia szeroką i bezpośrednią wiedzę o tamtejszej rzeczywistości. Odkąd też z armią i rodzinami cywilnymi pismo nasze opuściło granice „niełudzkiej ziemi“ i znalazło się w krajach świata wolnego, w miarę możliwości a często wbrew przeszkodom i trudnościom gło-



siło ją Zachodowi: prawdę o Rosji, poznanej bezpośrednio i od jej najpowszechniejszej, najszerszej pod względem terytorialnym i społecznym podszewki, tej zakrytej całkowicie przed światem zewnętrznym.

Nasza wiedza o Sowietach, jako o kraju niewoli i nędzy, terroru, więzień i łagrów, tyrańskich rządów NKWD i zakłamanych frazesów o rzekomej postępowości czy demokracji, napotykała z miejsca na niechęć lub niewiarę opinii krajów zachodnich, które wkroczyły wówczas na drogę wojennej współpracy z Sowietami. Nie dopuszczano wtedy żadnego krytycyzmu zwłaszcza wobec Stalina, który cieszył się wtedy jeszcze

większą popularnością, niż dzisiaj Chruszczow. I jeszcze bardziej schlebiano w tych latach nosatemu, wąsatemu „wujaszki Józefowi — „Uncle Joe“, niż dzisiaj robi się to w stosunku do pękatego łysuna, jakim jest dzisiejszy „numer pierwszy“ Kremla.

Pełną, chociaż nigdy nie przyznaną satysfakcję otrzymał szerzony przez nas pogląd na Rosję dopiero po śmierci Stalina. Odtąd ponura ta prawda została powszechnie uznana za niesporna, z tym jednak, że zaczęto ją — znowu w imię przyjaznej koegzystencji z Sowietami i nowymi ich władcami — zaliczać do przewycięzonej już przeszłości. Wszystko zło miało jakoby zejść z tego świata z „dobrym wujaszkiem Józkiem“, który zamienił się na łamach prasy zachodniej dopiero po śmierci w okrutnego, krwiożerczego tyra.

Wtedy rozpoczęła się nasza nowa rola zwracania uwagi, że system sowiecki pozostał w swojej istocie niezmienny i że inne jednostki na Kremlu, Malenkow czy Chruszczow, to przecież wychowankowie tej samej komunistycznej doktryny oraz osobiście Stalina. Mogą oni przybierać przejściowo rozmaite barwy ochronne, mogą okłamywać świat nowymi frazesami, ale groźne dla świata i cywilizacji imperialistyczne ich cele nie uległy zmianie. Wysiłek ten jest konieczny, bo z kolei, dostarczająca argumentów polityce koegzystencji, sowietologia zachodnia, w dalszym ciągu kaźdę, Malenkowa, Bułganina czy teraz Chruszczowa, zachwala opinii swoich krajów, mianuje go reformatorem Rosji i jej imperium w duchu liberalizmu, jak po wojnie zachwalano Stalina.

Fałszywy ten optymizm musimy, jako Polacy, zwalczać nie tylko ze względu na interesy całego wolnego świata, którego czujność jest tą drogą usypiana. Ponadto dlatego, że szkodzi on w szczególności Polsce i innym narodom, włączonym do imperium sowieckiego. Rzekoma liberalizacja tego imperium ma bowiem zarazem oznaczać, że uzyskują lub już uzyskały wolność także nasze narody i że nie stoi na przeszkodzie pogodzeniu się przez mocarstwa zachodnie z powojennym, jałtańskim *status quo* w Europie.

Zwalczanie tego fałszu było dotąd i będzie w przyszłości zadaniem tej rubryki w „Orle“, poświęconej rejestrowaniu i komentowaniu wiadomości, dotyczących rzeczywistości sowieckiej. Poznaliśmy ją kiedyś bezpośrednio, niezamaskowaną i bez propagandowej szminki. Mamy lepsze przygotowanie do zrozumienia i oceny jej nowych faktów, niż oficjalni turyści do Rosji albo seminaryjni badacze sowieckich tekstów czy statystyk.

Zdzisław Stań

WYMOWNE PRZEMILCZENIA

25-LECIA WYBUCHU DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

Wrzesień 1964, to dwudziesta piąta rocznica wybuchu drugiej wojny światowej. W dniu 1 tego miesiąca Niemcy hitlerowskie zaatakowały Polskę, po dwu dniach wypowiedziały im wojnę W. Brytania i Francja. 17-go najechały Polskę armie sowieckie. Ten zbrojny początek największej, jak dotąd, katastrofy wojennej dwudziestego wieku poprzedzony był podpisaniem w końcu sierpnia dwu układów: sowiecko-hitlerowskiego tzw. paktu o nieagresji i brytyjsko-polskiego paktu wzajemnej pomocy.

Cała chwiejność dzisiejszej sytuacji światowej, wojny „małej” i nieustanna groźba nowej „wielkiej” między głównymi mocarstwami kuli ziemskiej; olbrzymie zbrojenia i rozwój piekielnych pocisków nuklearnych; niewola oraz nędza narodów połowy Europy i Azji, poddanych tyranii komunistycznej, gotującej się do dalszych podbojów i podkładającej już z powodzeniem ogień rewolucji, zwłaszcza w krajach zacofanych Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej; wreszcie podziały niektórych terytoriów narodowych, stanowiące zarzewie szczególne powszechnego niepokoju — to wszystko ma swoje źródła w przebiegu i fatalnym wyniku drugiej wojny światowej, rozpoczętej przed ćwierćwieczem w dniu 1 września 1939.

Niemniej i na przekór ogromnemu znaczeniu wrześniowej rocznicy, wiele i to najpoważniejszych pism zachodnich, zwłaszcza brytyjskich i amerykańskich pominęło ją głuchym milczeniem. Ani data 1 września, jako ataku niemieckiego na Polskę, ani nawet 3 września — wypowiedzenia wojny przez W. Brytanię i Francję hitlerowskim Niemcom, nie skłoniły wielu redakcji do skomentowania lub nawet przypomnienia tych faktów o kapitalnej wadze.

ROZRACHUNEK, KTÓREGO WOLAŁO SIĘ UNIKNAĆ

To przemilczenie ma swoją wymowę. Nie wynikało ono na pewno z rzeczywistego zapomnienia lub zlekceważenia rocznicy tych wrześniowych, historycznych wydarzeń, których następstwa ogarnęły całą kulę ziemską i są dotychczas odczuwane. Od rozważań nad ćwierćwieczem wybuchu

PRZEGLĄD POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

drugiej wojny światowej komentatorzy zachodni, jak sądzę, powstrzymali się raczej celowo. Woleli nie dokonywać moralnego i politycznego rozrachunku, który — jeśli rzetelny — musiał by być przykry i upokarzający. Co więcej i gorzej, nasuwające się polityczne analogie do dzisiejszej sytuacji międzynarodowej, oraz nauki z nich płynące, musiały by godzić w tę właśnie politykę koegzystencji, którą zachodnie rządy prowadzą a prasa propaguje.

Rozrachunek moralny, zarówno dla Paryża jak Londynu, to pamięć faktycznego pozostawienia — mimo formalnych deklaracji wojennych — polskiego sprzymierzeńca na pastwę hitlerowskiego a później sowieckiego najazdu wbrew przyjętym zobowiązaniom traktatowym. To prowadzenie ze swojej strony zaledwie wyczekującej, osławionej „phony war” ulotek i przygotowań, póki Hitler — po zabezpieczeniu się od wschodu — nie zabrał się na serio do Europy zachodniej. Jest więc wrzesień rocznicą tchórzliwego i egoistycznego opuszczenia przez wielkie demokracje Polski, zaatakowanej przez przemożne siły, związanych paktem Ribbentrop-Mołotow, tyrańskich dwu imperialistycznych totalizmów.

Na wskrzeszanie pamięci o takiej przeszłości mogły by się zdobyć chyba koła wysokiego poziomu duchowego, aby ją piętnować i świadczyć w ten sposób o zerwaniu z małoduszną tradycją. W braku takiej postawy zdecydowano się raczej na przemilczenie, albo jak we Francji — rządzonej dziś zresztą przez de Gaulle'a na czele nowego ruchu odrodzenia moralno-politycznego, który nie odpowiada za politykę francuską III Republiki — postanowiono skupić całą uwagę na 50-leciu wybuchu pierwszej wojny światowej i wielkiego zwycięstwa armii francuskiej nad Marną w roku 1914.

CYNIZM OKAZAŁ SIĘ POLITYCZNYM BŁĘDEM

Polityczny rozrachunek z okazji 25-lecia wrześniowego nie dawał zachodniej publicystyce również powo-

dów do dumy czy zadowolenia. Trudno bowiem pisać o początku drugiej wojny światowej, rozpoczętej od najazdu niemiecko-rosyjskiego na Polskę i rozwiniętej następnie w konflikt, który objął z kolei wszystkie niemal kraje i kontynenty, bez omawiania zarazem końca tego globalnego kataklizmu i rezultatów, jakie hekatomba kilkudziesięciu milionów ofiar narodom przyniosła. Polityczny bilans końcowy wojny jest bowiem także fatalny i wystawia ponure świadectwo mądrości stanu zachodnich przywódców.

Druga wojna światowa, ani nie została zakończona powszechnym traktatem pokojowym, ani nie przyniosła rodzajowi ludzkiemu rzeczywistego pokoju. Zamiast takiego traktatu, który — jak wiele poprzednich w historii, a ostatnio Traktat Wersalski z roku 1919 — musiał by urzeczywistnić jakąś powszechnie uznaną zasadę moralno-polityczną i stać się wyrazem woli narodów, które w wojnie uczestniczyły, podpisano tajną zmwowę trzech mocarstw w Jałcie, narzuconą następnie siłą państw słabszym i osłabionym przez wojnę. Zmowa jałtańska była zaprzeczeniem wzniosłych haseł wolności i demokracji, w imię których narody walczyły a które mężowie stanu głosili. Stała się natomiast cynicznym porozumieniem demokratycznego Zachodu z komunistyczną Moskwą, której przypisano — dla pozoru i ratowania własnej twarzy — demokratyczne tendencje na przyszłość.

Ten cynizm okazał się, jak nieraz w dziejach, zarazem politycznym błędem i krótkowzrocznością, podobnie jak owa „phony war” po wrześniowym najeździe na Polskę. Hitlerowi wystarczyło wówczas kilka miesięcy do tego, aby skierować się następnie z kolei przeciwko Zachodowi i uniknąć walki na dwa fronty. Po zakończeniu wojny, uznanej w Jałcie za pokojową i liberalizującą się, Rosji Sowieckiej starczyło trzy niespełna lata, aby pokazać mocarstwom zachodnim swoje prawdziwe, niezmiennione oblicze komunistycznej tyranii imperialistycznej i agresywnej.

Blokada Berlina, wojna koreańska, to były pierwsze i najważniejsze akty tej nieprzerwanej, powojennej eks-

pansji komunistycznej, wojny „zimnej“ czy szeregu „gorących“ na poszczególnych obszarach świata, dalej nieustannej dywersji rewolucyjnej. Jak poświęcenie Polski i innych narodów Europy środkowo-wschodniej na pastwę porozumienia hitlerowsko-sowieckiego na początku wojny, tak zmowa jałtańska sprowadziła na Zachód także fatalne konsekwencje po jej zakończeniu; cyniczne zlekceważenie zasad nie okazało się dobrą polityką.

Zamiast rozbrojenia i planowanej przez Roosevelta „pax americano-sovietica“, mamy najkosztowniejszy chyba, najkrwawszy i najchwiejniejszy pokój, jaki historia pamięta. Gigantyczny wyścig piekielnych zbrojeń nuklearnych, coraz nowe fronty wojenne i czerwona dywersja rewolucyjna na wszystkich kontynentach i beznadziejność wszelkich prób ustalenia pokoju prawdziwego, to obraz świata, którym jego architekci nie mają powodu się chwalić z okazji 25-lecia jego genezy. Lepiej milczeć, albo zakłamywać się, że wszystko ma się ku dobremu, wracać do starej fikcji, że demokratyzujący się czy podzielony komunizm przestaje być groźbą dla cywilizacji i pokoju światowego.

NIEWYGODNE ANALOGIE I NAUKI

Rocznica wybuchu drugiej wojny światowej była z jeszcze jednego powodu nieporęczną dla zachodniej publicystyki sposobnością do głębszych rozważań. Analogie bowiem z położeniem międzynarodowym dzisiejszym i nauki, jakie z nich muszą wypływać musiały by godzić w podstawy dzisiejszej polityki zagranicznej mocarstw zachodnich, zwłaszcza anglo-amerykańskich, Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii. Jest dziś powszechnie przyjęte, że przedwojenna polityka ustępstw wobec agresywnego totalizmu Niemiec Hitlerowskich, nazywana wówczas appeasement'em, była krótkowzrocznym błędem, który z obawy przed mniej ryzykowną i krwawą wojną sprowadził na świat wojnę wielokrotnie groźniejszą i dłuższą. Oczywisty stąd wniosek dla każdego logicznego rozumowania, że wobec totalnego imperializmu komunistycznego należało by obecnie tego samego błędu uniknąć i nie kupować małoduszynymi ustępstwami kruchości i wątpliwego pokoju, będącego

tylko odwróceniem nieuchronnej rozprawy z wiszącą nad światem groźbą. Wniosków tych jednakże, niewygodnych i godzących w optymistyczną atmosferę appeasement'u, noszącą dziś nazwę „pokojuwej koegzystencji“ nikt nie kwapił się z rocznicowej okazji wysnuwać.

Musiały się one jednak publicystom zachodnim nasuwać, czego dowodem są artykuły londyńskiego pisma niedzielnego „The Observer“, który — jako czołowy organ polityki koegzystencji z Sowietami — przeprowadził z tymi analogiami i nasuwającymi się z nich wnioskami polemikę. Uznano, widać, w tej angielskiej redakcji, że trzeba przecież dać inteligentniejszej publiczności jakieś argumenty, jakąś odtrutkę na wymowę wrześniowej rocznicy. Znajdujemy ją w dwu wypowiedziach znanego sowietologa, Edwarda Crankshaw pt. „Kiedy chcieliśmy wojny“ z 23 sierpnia i w redakcyjnym, wstępnym artykule pt. „Appeasement dzisiaj“ z 6 bm. Jak same tytuły wskazują, autorom chodzi o przeciwstawienie dzisiejszej sytuacji, polegającej na zagrożeniu Zachodu przez totalny imperializm komunistyczny, owemu położeniu z roku 1939, kiedy agresorem był totalizm imperialistyczny hitlerizmu niemieckiego. Wtedy należało chcieć wojny, a dziś — próbuje sugerować Crankshaw — dążenie to było by niewłaściwe. Appeasement zaś, rozumuje autor drugiego artykułu, w przeciwieństwie do sytuacji sprzed drugiej wojny, jest dzisiaj uzasadniony.

KIEDY WOJNA PREWENCYJNA BYŁA WSKAZANA?

Według Crankshaw'a, w roku 1939 „wojna wybuchła, ponieważ W. Brytania i Francja nie zdobyły się na stawienie czoła dyktatorom, przede wszystkim Hitlerowi, póki był jeszcze słaby. Nie było to, jak wielu dziś sądzi, aktem zwykłego tchórzostwa czy przedajności. Oba te czynniki z pewnością w grę tu wchodziły, ale przyczyny główne były odmienne“. Najważniejszą z nich było, według cytowanego autora i czołowego dziś brytyjskiego apostoła koegzystencji z Sowietami, iż nie dogadano się ze Stalinem. „Patrząc wstecz, pisze on dosłownie, łatwo jest teraz stwierdzić, że jedyną praktyczną drogą powstrzymanie Hitlera bez wojny było w rzeczywistości dojście do porozumienia z Rosją i uzbrojenie...“.

Nie potrzebujemy dodawać, że ceną tego porozumienia musiało by być oddanie Rosji tejeż Polski i wschodniej Europy, jaką oddano jej w Jałcie i której posiadanie stało się dla Moskwy odskocznią do dalszych, przygotowywanych agresji. Wynika też jasno z wypowiedzi Crankshaw'a, że można było dążyć do wojny przeciw groźnemu dla Zachodu hitleryzmowi niemieckiemu, ale nie ma się dziś tego prawa, gdy chodzi o imperializm komunistyczny i wyzwolenie narodów Europy środkowo-wschodniej i Azji.

Artykuł tego samego pisma z 6 bm. pt. „Appeasement dzisiaj“ jest uzupełnieniem wywodów streszczonych wyżej, częściowo nawet dalej idącym. Zdaniem anonimowego autora, przed rokiem 1939 i wobec Niemiec hitlerowskich uzasadniona była wojna prewencyjna, której domagał się Churchill, a katastrofalnym błędem rozbrojenie i polityka appeasement'u. „Ale jakie stąd nauki na dzisiaj? — pyta „The Observer“ i odpowiada. — Nie brzmią one, jakoby Churchill miał być wszystkim rację... i z pewnością nie, jakoby ryzykowanie wojny światowej z bronią nuklearnymi było by łatwo usprawiedliwione“.

A WIĘC, JAKA JEST RADA?

Po tym, względnym odrzuceniu wojny prewencyjnej, autor jest bardzo mętny, kiedy próbuje wskazywać pozytywnie skuteczną politykę. Mówi o „policyjnej akcji“ Narodów Zjednoczonych, ale dodaje zaraz dalej, że nikt dziś na nią by się nie zdobył i stwierdza słusznie, że przecież nawet z małym Cyprem ONZ nie umie sobie dać rady. Pozostaje, zdaniem przytaczanego artykułu przeciwstawianie się rozszerzaniu zbrojeń nuklearnych, co chyba nikogo nie może przekonać. Czyż bomby atomowe w posiadaniu Rosji Sowieckiej nie są najgroźniejszym i najważniejszym niebezpieczeństwem dla wolnego świata i pokoju?

Wynika z analizy wstępnego artykułu w londyńskim, czołowym organie polityki koegzystencji, że redakcja jego w istocie żadnej pozytywnej drogi do zażegnania dzisiejszych niebezpieczeństw grożących światu wskazać nie umie. Miejmy nadzieję, że potrafią ją wskazać narodom wolnym jakieś żywiły młodsze politycznie, o silniejszej wierze w własne ideały i mocniejszej woli, zwycięstwa. Z. S.

Czy „kwadratura koła?”

W połowie kwietnia 1933 piszący te słowa otrzymał zaproszenie na obiad, wydany dnia 27 kwietnia przez pp. Lochnerów w Berlinie. Louis P. Lochner był dyrektorem berlińskiego biura „Associated Press“. Dzięki temu i dzięki swoim i swojej żony osobistym zaletom — posiadał bardzo rozległe stosunki i znajomości. W domu Lochnerów spotykało się czołowe osobistości ze świata dyplomacji, polityki, prasy, literatury i sztuki.

Tym razem zestawienie osób zaproszonych było szczególnie uderzające. Znaleźli się wśród gości (a było to w trzy miesiące po objęciu władzy przez Hitlera) tacy wybitni przedstawiciele zakończonego właśnie okresu Republiki Weimarskiej, jak były minister spraw zagranicznych w gabinecie Brüninga Juliusz Curtius oraz były minister Reichswehry w latach 1928-1932 i minister spraw wewnętrznych w tymże gabinecie w latach 1931-32, generał Wilhelm Groener. Za jego czasów została zakazana hitlerowska organizacja S.A. Oczywiście był z tego powodu w partii hitlerowskiej bardzo źle widziany. Do zaproszonych należał również znany bankier żydowski Curt Sobernheim. Z kół amerykańskich przypominam sobie — oprócz gospodarzy — amerykańskiego konsula generalnego George W. Messersmith'a i korespondentkę „Chicago Tribune“ Sigrid Schultz.

Sensację budził fakt, że zaproszony został również przedstawiciel partii hitlerowskiej, delegowany dla spraw prasy zagranicznej, dr. Ernest Hanfstaengl. Przyjął on zaproszenie na rozkaz partii, która w początkowym okresie sprawowania władzy nie chciała sobie zrazić tak wybitnej na terenie międzynarodowym osobistości, jaką był Lochner.

Ze strony Lochnera zaproszenie Hanfstaengl'a w takim gronie było niewątpliwie demonstracją, że nie ma najmniejszego zamiaru zrywać stosunków z dotychczasowymi przyjaciółmi i znajomymi by się przypodobać nowym władcom Niemiec. Zaproszenie Sobernheima a także mnie jako Polaka w okresie, kiedy hitlerowcy rozpętali nieprawdopodobną hecę

W rocznicę hitlerowsko - sowieckiego najazdu

B.D.I.C

ODEZWA RADY TRZECH

OBYWATELE RZECZYPOSPOLITEJ,
POLACY W CAŁYM ŚWIECIE,

Przed 25 laty wybuchła druga wojna światowa, rozpoczęta napaścią hitlerowskiej Trzeciej Rzeszy na Polskę. Polska pierwsza stawiała opór imperialistycznym dążeniom niemieckim. Wystąpiliśmy zbrojnie w obronie naszej wolności i naszej całości terytorialnej, a zarazem w obronie prawa wszystkich narodów do samodzielnego, niepodległego bytu. W walce tej Polska poniosła straszliwe ofiary, ale wytrwała w niej do ostatka. Bohaterskie Powstanie Warszawskie było szczytowym wysiłkiem zmagani naszego narodu, który nie chciał złożyć oręża. Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie, zwycięskie w rozstrzygających bitwach tej wojny, dowiodły że Polska nie została pokonana na polu walki.

Niemcy hitlerowskie uderzyły na Polskę, zapewniwszy sobie planowe współdziałanie Rosji Sowieckiej. Dwa imperializmy porozumiały się w tajnych rokowaniach między sobą co do rozgraniczenia stref swoich wpływów i panowania w Europie. Granica ich zaborczych planów podzieliła żywe ciało Polski. Dwa totalitarne systemy usiłowały zmiążdżyć nasz naród, odebrać mu wiarę w przyszłość i w możliwość odzyskania wolności, aby wreszcie Polskę zniszczyć ostatecznie.

Nieublagana logika sprzeczności pomiędzy imperializmami sprawiła jednak, że obaj zaborcy rzucili się na siebie w śmiertelnej walce. Niemcy, które swym napażdem na Polskę rozpetaly drugą wojnę światową, zostały pokonane, ale drugi zaborca, Rosja Sowiecka, wyszedł z wojny zwycięsko. Do dzisiaj Polska nie odzyskała niepodległości i możności decydowania o swoich losach. Jest ściśle podporządkowana interesom Sowietów, a linia podziałowa nakreślona w zмовie Ribbentropa z Molotowem, jest z małymi tylko zmianami, nadal granicą dzielącą ziemie Rzeczypospolitej. Tylko na Zachodzie naród polski powrócił na swe odwieczne ziemie, doszedł do Odry i Nysy Łużyckiej. Dla wszystkich Polaków granica ta jest ostateczna i niezmienna.

W 25-tą rocznicę podjęcia walki o samoistnienie naszego narodu i państwa składamy hołd bohaterstwu Żołnierzy, Lotników i Marynarzy, poległych na polach bitew w Polsce i na obczyźnie, oddajemy cześć ofiarom niemieckich obozów koncentracyjnych i sowieckich łagrów oraz ofiarom wszystkich miejsc zagłady ludności żydowskiej. Sześć milionów ludzi, którzy oddali swe życie w walce o godność ludzką i narodową — oto miara naszych cierpień i poświęceń.

Wyszliśmy z tych straszliwych doświadczeń dziejowych osłabieni upustem krwi, lecz nieugięci na duchu. W walce o odzyskanie niepodległości Polski i o ustrój demokratyczny, o prawa człowieka — nie ustaniemy. Naszym orężem w tej walce niech będzie jedność działania wszystkich Polaków w wolnym świecie przeciwko totalitarnej dyktaturze komunistycznej, sprawującej rząd w Polsce. Z uwagą patrzmy na przemiany zachodzące w całym świecie, pamiętając o naszym najwyższym celu, którym jest sprawa wolności i niepodległości Rzeczypospolitej.

WŁADYSŁAW ANDERS

TADEUSZ BÓR-KOMOROWSKI

EDWARD RACZYŃSKI

Londyn, dnia 1 września 1964 roku.

antypolską w prasie, miało także swą wymowę. Lochner, opisując ten obiad w swojej bardzo ciekawej książce p.t. „Zawsze to, co niespodziewane“, tak właśnie uzasadnia wybór swoich gości.

W tych warunkach byliśmy niezmiernie ciekawi, jak zachowa się Hanfstaengel zwłaszcza wobec Sobernheimów, o których wiedział, że są Żydami. Zjawił się ostatni, gdy już mieliśmy siadać do stołu, w nowiutkim brunatnym mundurze par-

tyjnym. Naogół go nie nosił. Wtedy przywdział go umyślnie zamiast obowiązującego fraka. Kto z nas czekał na sensację, ten się nie zawiódł. Była ona jednak zupełnie inna, niż ją sobie wyobrażaliśmy. Mianowicie, przy przedstawieniu, Sobernheim oświadczył z półuśmiechem: Doktorze Hanfstaengl, zdaje mi się, że jesteśmy spowinowaceni!!!

Hanfstaengl poczerwiał. Zareagował jednak tylko pytaniem: Co Pan

ma na myśli? Okazało się, że ktoś z rodziny Sobernheima „wznieł się“ w rodzinę Hanfstaengl'a. Po obiedzie obaj zapuścili się na ten temat w dłuższą rozmowę.

Czy powodem było to „powinowactwo“, zresztą bodajże dość odległe, czy też pewna bezceremonialność wyrażenia w odniesieniu do rozmaitych dygnitarzy partyjnych, faktem jest, że po kilku latach Hanfstaengl popadł w niełaskę i uszedł z Niemiec. Wtedy jednak jego pozycja partyjna była bardzo silna i zetknięcie go z Sobernheimem było nielada sensacją, podob-

WIDMO CENZURY

W ukazującym się w Kanadzie (Toronto) dobrze redagowanym tygodniku „Związkowiec“ ukazał się w numerze 55 z dnia 11 lipca br. artykuł p. Czesława Dobka z Londynu pt.: „Zachowujmy się sportowo“. W artykule tym porusza p. Dobek m.in. sprawę rzekomej „cenzury“, tzw. polskiego Londynu, która nie dopuściła żadnej korespondencji o przebiegu obrad Zjazdu Delegatów Millennium z maja br. w Rzymie. Autor tej korespondencji pisze dosłownie: „...cenzura nie wiadomo z jakich powodów marzuciła londyńskim redakcjom milczenie o Zjeździe Milennijnym w Rzymie i jego uchwałach“

A tymczasem „cenzura“ polegała na tym, że obecny na Zjeździe rzymskim red. P. Hęciak z Londynu, jedyny zawodowy dziennikarz, który zobowiązał się napisać sprawozdania o Zjeździe do 3 pism, zachorował bardzo ciężko tuż po powrocie do Londynu. Przeleżał w szpitalu przez blisko 3 miesiące do dnia 17 sierpnia br. Wyzdrowiawszy, spotkał się z odpowiedzią redaktora „Orła“: nie pisz, już za późno, sprawa nieaktualna.

Podtrzymuję to zdanie. Ciekawy przebieg zebrania w maju nie interesował mnie we wrześniu.

P. Czesławowi Dobkowi, którego proszę a dalszą współpracę z „Orłem“ chciałbym podsunąć myśl, że uprzedzenia nie zawsze zastępują informację. Zwłaszcza informację, którą bardzo łatwo zdobyć i sprawdzić. Redaktorowi „Związkowca“ p. Benedyktowi Heydenkornowi przesyłam pozdrowienia i gorący apel, by pamiętał, że „check and check again“ jest naprawdę dobrą zasadą w dziennikarstwie.

Redaktor Naczelny „Orła Białego“

(P. S. Redakcja „Dziennika Polskiego“, jeśli sobie życzy, może się dopisać do powyższej notatki. Oczywiście, jeśli tego rodzaju sprawy ją interesują i jeśli czyta inne pisma poza własnym, np. „Związkowca“).

nie zresztą, jak dłuższa rozmowa Hanfstaengl'a z generałem Groenerem.

Jednak nie na rozmowach Hanfstaengl'a z Sobernheim'em oraz Hanfstaengl'a z Groenerem skończyły się organizowane zgrabnie w czasie przyjęcia przez Lochnera rozmowy „towarzyskie“. W pewnej chwili Lochner wziął mnie i Groenera pod ramię i oświadczył: „A teraz Panowie porozmawiajcie o stosunkach polsko-niemieckich“!

Propozycja zaskoczyła nas obydwuch w równym stopniu. Odpowiadała jednak paradoksalnej atmosferze przyjęcia, przesyconej kurtuazją. Jednak rozmowa nie dała mimo bardzo uprzejmego tonu żadnych pozytywnych wyników, bo ich dać nie mogła. Streściła się w powiedzeniu Groenera, gdy wyraził on (niewątpliwie szczerze) swoje przekonanie, że zagadnienie stosunków polsko-niemieckich „jest kwadraturą koła“! Innymi słowy, że uważa je za nierozwiązalną! Stwierdzenie niebezpieczne, bo jako jedyne wyjście groziło użyciem siły.

* * *

Rozwiedliśmy się obszernie o okolicznościach, w jakich słowa te padły, bo nie mając nic wspólnego z urzędową sztywnością, były charakterystyczne w ustach człowieka, który znał doskonale nastawienie Niemiec w stosunku do Polski. Powstaje pytanie, czy słowa te oddają jeszcze dzisiaj istotę stosunków polsko-niemieckich?

W stosunkach międzynarodowych nie powinny istnieć ani słowo „nigdy“ ani słowo „zawsze“. Dobry polityk będzie uważnie przyglądał się rozwojowi położenia i uwzględniał fakty, które w taki czy inny sposób mogą wpłynąć na jego zmianę. Powtarzamy z naciskiem: *fakty!* Dobra wola i to nadomiar jednej tylko strony nie wystarczy.

Jak wyglądają dzisiaj *fakty* w polityce niemieckiej? Niewątpliwie można zanotować rozmaite niemieckie próby „zbliżenia“. Przytaczano je o-

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie urzędują dnia 17 września br., godz. 7.30, w Instytucie Historycznym im. Gen. Sikorskiego, wieczór „O klasycyzmie Wieniewskiego“, z okazji ukazania się jego najnowszej książki. Udział biorą: M. Chmielowiec, W. Günther, I. Wieniewski. Przewodniczy: W. Wohnout.

statnio jako rzekomy dowód, że przecież bywały możliwości porozumienia. Przyjrzyjmy się jednak tym próbom: Otóż wszystkie one — *i to bez wyjątku* — zmierzały ze strony Niemiec do *postużenia się Polską* w ich rozgrywce z Rosją, czyli w ich wytyczonej na dalszą metę polityce wschodniej. Tak było w okresie pierwszej wojny światowej, tak było za czasów Hitlera, który z uporem proponował Polsce wspólną wojnę przeciwko Rosji. W jednym i drugim wypadku chodziło w dalszym przebiegu o dobrowolną zgodę Polski na oddanie się na łaskę i niełaskę Niemiec i przyjęcie roli satelity. W dodatku satelity, który godziłby się z góry na wytyczenie takich granic państwowych na jakie Niemcom przysłała by ochota.

KARDYNAŁ HLOND

Podobno byli w Polsce ludzie — aczkolwiek bardzo nieliczni — którzy tego nie rozumieli. Mieli oni rzekomo za złe Beckowi, że nie poczynił Niemcom daleko idących ustępstw i to nawet terytorialnych, twierdząc, że bylibyśmy tym sposobem uniknęli katastrofy. Co więcej — jak pisze opierając się na raporcie poselstwa niemieckiego w Szwajcarii do „Auswärtiges Amt“ z dnia 17 października 1939 historyk niemiecki Martin Broszat w książce „200 Jahre Deutsche Polenpolitik“ — znalazły się w Szwajcarii „poważne koła polskie“, które pragnęły zaraz po klęsce wrześniowej nawiązać rokowania z rządem niemieckim na temat „zbudowania nowego państwa polskiego“. Do mającego się w tym celu utworzyć komitetu chciały one wciągnąć — kardynała Hlonda!

Kardynał Hlond nic o tym nie wiedział. Broszat nie wymienia innych nazwisk. Ale jeżeli te „poważne koła“ myślały o współpracy z niemieckim zwycięzcą „à la Pétain“, to dały dowód zupełnego braku orientacji we wschodniej polityce niemieckiej.

Hitler mógł proponować Polsce udział w wojnie z Rosją, póki Polska przedstawiała mimo wszystko pewną siłę i póki przede wszystkim udział Polski po stronie Niemiec zwalniał Zachód, a zwłaszcza Francję, od wystąpienia przeciwko Niemcom. Z chwilą jednak, gdy zdecydował się wystąpić przeciwko Polsce i zniszczył siłę jej oporu, jakkolwiek współpraca nawet na warunkach „satelickich“ i okrojona terytorium ewentualnego

państwa polskiego przestała go interesować. Powstanie w Polsce rządu „à la Pétain“ nie tylko niczego już Hitlerowi nie dawało. Mogło mu tylko przeszkadzać w jego zamiarach wytěpienia narodu polskiego.

* * *

Przypomnienia takich i innych faktów to nie tylko historia. Nurt ich płynie jeszcze pod zmienioną dla oka powierzchnią. W Niemczech istnieje nadal koła, które zbliżenie się z Polską uważają głównie jako krok taktyczny, a nie jako cel sam w sobie. Oczywiście, położenie jest dzisiaj inne. Nie mogą więc te zamiary wystąpić w tej samej co kiedyś postaci. Ale to wcale nie oznacza, że ich nie ma. *Nieprzemysłane ze strony polskiej oświadczenia czy publikacje stanowią dla nich doskonałą pożywkę i zachętę.* A może Polacy tym razem dadzą się użyć? Bo w dzisiejszej sytuacji Polska może znowu odegrać rolę atutu w grze.

Jednak atut, raz zagrany, przestać być atutem. W polityce sztuka polega na tym, żeby pozostać atutem aż do końca gry. A wtedy zagrać samemu, a nie pozwolić na to, żeby nami grali inni. Niestety zbyt często na to pozwalaliśmy.

* * *

Oczywiście, nie powinniśmy odrzucać „a limine“ możliwości porozumienia się z Niemcami. Ale tak, jak dzisiaj rzeczy wyglądają, jest do tego daleka jeszcze droga. Skrócenie jej nie od nas jednak zależy, chyba że wskoczmy na nią naoslep, nie bacząc na to, że teren wcale nie zabezpiecza nas jeszcze przed złamaniem nóg. Od Niemców a nie od nas zależy przygotowanie go i od Niemców powinna wyjść inicjatywa. I to inicjatywa wyraźna i uchwytna. Z czym do nas przychodzicie? — powinniśmy się zapytać. Bo wiemy, z czym i po co przychodziliście dotychczas. Jeżeli po tym, co było, tylko ze słowami, to jest to stanowczo za mało.

W dzisiejszej sytuacji okazywanie z polskiej strony wielkiej gotowości do wyciągania ręki jest — pomijając wzgląd na godność narodową w związku z tak niedawną przeszłością — *po prostu złą polityką.* Podstawowy błąd tej polityki objawił się zresztą od razu w tym, że ta gotowość tam, gdzie ją okazano — zaczęła się od rezygnacji. Bo czymże innym jak rezygnacją jest odstąpienie od warun-

ku zgody Niemiec na dzisiejszą naszą granicę zachodnią i zaprzestania rewizjonistycznej polityki! Cóż oznacza porozumienie bez spełnienia tego warunku? Po prostu to, że ci, którzy się za nim opowiadają, godzą się na pozostawienie zielonego światła dla niebezpiecznej dla nas polityki niemieckiej w tej *naiwnej nadziei*, że Niemcy w danej chwili, gdy wóz ich będzie gotowy do jazdy, z tego światła *nie skorzystają!* Zbyt jednak wielkie jest ryzyko, że będzie przeciwnie i że nastąpi zderzenie.

Wiemy, że istnieją również *poza* Niemcami czynniki, pragnące w ramach dalej idących wyobrażeń politycznych nas do takiego kroku nakłonić. I pytamy się: *Czyżby naprawdę było łatwiej nakłonić Polaków do zgody na dalsze prowadzenie przez Niemcy rewizjonistycznej polityki — niż nakłonić Niemcy do porzucenia tej polityki?* Czyż znowu my Polacy mamy ponosić ofiarę dlatego, że niektórym czynnikiem może to być potrzebne dla określonych (zgoła zresztą niepewnych) planów politycznych?

* * *

Ażeby mogło dojść do porozumienia polsko-niemieckiego — co oczywiście byłoby rzeczą pożądaną — konieczne jest dokonanie się głębokiego przełomu w duszy narodu niemieckiego. A to nie może być rzeczą nagłą. Tego

przełomu Niemcy muszą dokonać sami — nie może on im być narzucony. Zniknięcie Prus może go ułatwić a przywrócenie Prus — n.p. przez rewizję granic — napewno go uniemożliwi. Jeżeli wiekowa walka w łonie narodu niemieckiego tego pierwiastka germańskiego, który się uosobił w Prusach, z pierwiastkiem łacińsko-zachodnim i chrześcijańskim przechylił się na korzyść tego ostatniego, wtedy może Europa — a w niej pogodzone Niemcy i Polska — wkroczyć na inne zupełnie, niż dotychczas, drogi. Zaryzykujemy paradoksalne na pozór twierdzenie, że z tego punktu widzenia zgoda na granicę Odry i Nysy leży w interesie tych Niemców, jeśli nie chcą powtórzenia się takich eksplozji ducha prusko-hitlerowskiego, jakiej świat cały był ostatnio tragicznym świadkiem.

My Polacy śledzimy z wielką uwagą wszystkie objawy głębokiego przesilenia, w obliczu którego Niemcy stanęły po roku 1945. Może nawet Niemcy sami — nie wszyscy w każdym razie — zdają sobie sprawę z ważności i istoty rozstaju dróg, na którym się znaleźli. Wiemy, że rozstrzygnięcie, że wybór dalszej drogi nie jest rzeczą łatwą. Ale coż jest w życiu człowieka — i narodów łatwe?

Patrzmy również z wielką uwagą na każdą oznakę przeobrażeń w odnośzeniu się Niemców do narodu pol-

KSIEGARNIA S. P. K.
(P. C. A. PUBLICATIONS LTD.)
20, QUEENS GATE TERRACE — LONDON, S. W. 7.
Tel.: KNightsbridge 3500

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów otworzyło własną księgarnię, która jest czynna:

codziennie w godz. 10 — 7 ppł.
soboty w godz. 10 — 4 ppł.

●

Stale na składzie: prasa i książki emigracyjne i krajowe oraz wydawnictwa i podręczniki szkolne dla dzieci i młodzieży.

●

Biblioteki, szkoły i Koła S.P.K. otrzymują specjalny rabat.

●

Będąc w Londynie, odwiedzajcie naszą księgarnię, polecajcie ją znajomym i przyjaciółom.

●

Wszelkie zamówienia na prasę i książki można nadsyłać listownie — załatwiamy odwrotnie.

TOKIO MIASTO OLIMPIADY

Honsiu, główna wyspa Archipelagu Japońskiego i siódma co do wielkości wyspa na świecie, ma charakter zdecydowanie górzysty. Tu również dumnie sterczy najwyższa z gór japońskich 3778 metrowej wysokości Fudzijama z ośnieżonym przez cały rok szczytem jak gdyby dla podkreślenia swego boskiego dostojeństwa tak często głoszonego w tematyce literackiej i malarzkiej tego kraju.

Na południowym brzegu wyspy rozsiadła się stolica wielkiego łuku Wysp Japońskich, obecnie jedna z największych metropolii świata. Legenda wiąże początki Tokio z r. 660 przed Ch., a mimo to jest to miasto młode, nawet bardzo młode, jeśli się weźmie pod uwagę liczne zniszczenia, jakim raz po raz ulegało wskutek pożarów i trzęsień ziemi. Nie oszczędziła go również i ostatnia wojna światowa, w czasie której miasto przeżyło 70 nalotów. O młodości miasta świadczy jego plan ogólny: w centrum nowoczesne ulice i budynki, dokoła rozległe dzielnice małych domków mieszkalnych, na peryferiach obiekty przemysłowe.

W życiu Archipelagu Tokio odgrywa ogromną rolę. Ten olbrzym, liczący 9.676.000 mieszkańców (wg spisu z r. 1960), góruje zdecydowanie nad innymi miastami Japonii. Ma też ono swój odrębny charakter. Jeśli Kioto jest centrum artystycznym, a Nara religijnym, to Tokio jest metropolią w całym tego słowa znaczeniu. Tu do serca najbardziej uprzemysłowionego kraju azjatyckiego najszybciej docierają wielkie prądy świata zachodniego, tu znajdują swój wyraz w modernizacji rozlicznych dziedzin życia i stąd promieniuja na inne kraje wielkiego obszaru azjatyckiego.

LABIRYNT DALEKIEGO WSCHODU

Miasto składa się z 23 dzielnic topograficznie podzielonych na część rezydencyjną i handlowo-przemysłową. Nie mając prymatu pod względem zaludnienia, Tokio jest najbardziej rozległym miastem świata, jego obszar

obejmuje 2 tysiące km. kw. Ze swymi jedno lub dwu piętrowymi domkami, Tokio jest przeciwieństwem nowojorskiego Manhattanu. Nie bez słuszności nazwano to miasto olbrzymią wsią. Z urbanistycznego punktu widzenia Tokio nie zrodziło się na zasadzie jakiegoś racjonalnego planu, lecz powstawało z połączenia kilkunastu osiedli, stąd ulice jego biegną w sposób dziwny, nielogiczny. Racjonalizm i porządek, tak właściwe Japończykom, tu w Tokio zdradziły ten naród. Domki i ogródki zazębiają się wzajemnie tworząc olbrzymi scenariusz wiejski.

Obok jednak Tokio, miasta niskich drewnianych domków rozrzuconych w nieładzie, jest jeszcze drugie Tokio, nowoczesne, przedziwnie naśladujące schematy zachodnie. Wejźdźmy do tego labiryntu. Tokio posiada około 11.000 km. ulic, a do tego jeszcze 175 kanałów (z czego 82 żeglugowych) przeciętych 5824 mostami. Ulice i kanały splatają się w jakiś zawily warkocz bez początku i końca. W dodatku w Tokio ulice nie mają nazw ani numerów. Ongiś w każdej z 18 wiosek, które dały początek Tokio wszyscy się znali i nie trzeba było ani numerów ani nazw. Zdaje się, że to przeświadczenie pozostało po dzień dzisiejszy. Listonosze w Tokio muszą posiadać jakiś dodatkowy zmysł pozwalający na dostarczanie korespondencji bez normalnych znaków rozpoznawczych. Tuż po wojnie Amerykanie starali się przeprowadzić swój sposób znakowania ulic i dziś niektóre z nich posiadają numery lub litery alfabetu, ale w sumie nie dało to większego rezultatu. Aby trafić w Tokio do przyjaciela trzeba mieć w ręku mały plan topograficzny.

Jak się to dzieje, gdy świat podąży naprzód, a samo miasto się rozwija i nabiera coraz większego znaczenia, że uliczki i domki Tokio trwają nieustraszenie? Odpowiedź na to pytanie mogą dać obserwatoria sejsmiczne, rozsiane po całym archipelagu, które niemal codziennie rejestrują kilka

skiego, do jego cywilizacji, jego kultury i jego ducha. Takie oznaki istnieją, że wskażemy n.p. na niewątpliwie inny, znacznie sprawiedliwszy stosunek dzisiejszych Niemców do polskiej literatury, sztuki i nauki. Można to stwierdzić również w prasie niemieckiej. Na osobne podkreślenie zasługuje z tego punktu widzenia wyraźne dążenie, wybijające się u niektórych historyków niemieckich, ażeby bez zastarzałych uprzedzeń *przemysleć od nowa* historię stosunków polsko-niemieckich. Na ten temat ukazały się w Niemczech prace i książki odważne i bardzo ciekawe. Autorowie ich wyszli naogół z koła uczonych, grupujących się wokół uniwersytetu w Tübingen.

W tej dziedzinie — jak w ogóle w dziedzinie nauki i kultury — wymiana poglądów a także zetknięcia osobiste między Polakami i Niemcami (przytoczymy jako przykład spotkania historyków w Tübingen i w Londynie) mogą się okazać pożyteczne. Nie należy ich unikać, *pod warunkiem* jednak, żeby nie nadawać im przedwczesnego i na tle obecnej polityki rządu niemieckiego oraz oświadczeń niemieckich przywódców partyjnych szkodliwego zabarwienia politycznego. Stało się to niestety ostatnio dzięki niektórym polskim wystąpieniom publicystycznym.

Jeżeli się nawet uważa, że takie zetknięcia mogą kiedyś w przyszłości wydać owoce, to należy pamiętać o tym, że zrywanie albo nawet próby zrywania owoców, które jeszcze nie dojrzały, mogą tylko przeszkodzić ich dojrzaniu. *Strona polska powinna zachować spokój i trzeźwość*. Jak dotąd na pole, na którym mają kielkować i wzejść rzadkie jeszcze bardzo ziarna nowego ułożenia się stosunków polsko-niemieckich, pada ze wszystkich niemieckich szczytów politycznych lodowaty grad oświadczeń rewizjonistycznych, w niczym nie różniący się od tych oświadczeń, które w okresie 1918-1939 wydały zgoła inne owoce, niż porozumienie. I póki ten grad pada, nie ma po co wybierać się na to pole — po żniwo.

Poczekajmy spokojnie, aż nad Niemcami zapanuje taka atmosfera, że zamiast gradu zacznie padać ciepły, urodzajny deszcz i zboże — jeżeli ma dojrzeć — rzeczywiście dojrzeje. Do tej chwili jeszcze na razie daleko, chociaż nie chcemy wykluczać możliwości, że kiedyś nadejdzie.

**PROSIMY O WPLACANIE PRENUMERATY
PP. PRENUMERATORZY POZA W. BRYTANIĄ
WINNI WPLACAĆ ABONAMENT — jak dotychczas —
NA RĘCE PRZEDSTAWICIELI. (Wykaz na stronie 32)**

wstrząsów ziemi, a mniej więcej co siedem lat następują katastrofy na dużą skalę. Domek japoński wyglądający jak mieszkancko przeznaczone dla lalek jest odpowiedzią na tragiczne zniszczenia spowodowane trzęsieniami ziemi.

PRZESZŁOŚĆ, KTÓRA SIĘ OCALIŁA

Częste zniszczenia nie pozwoliły Tokio na konserwację swej przeszłości na miarę godną jego wielowiekowej tradycji. Najciekawszym zabytkiem architektury świeckiej jest Pałac Imperialny, który prawdę mówiąc, nie ma w sobie nic z tego, co nazywamy pałacem. Jest to kompleks will, rozrzuconych pomiędzy jeziorami i łąkami i ukrytych w gąszczu pinii, cedrów i azalii. Zbudowane w r. 1888 przypominają swym stylem starożytnie zamki Nagoya i Osaka.

W pobliżu Pałacu Imperialnego w dzielnicy Kasumigaseki znajdują się budynki ambasad, ważniejszych ministerstw i wznosi się gmach parlamentu. Również w pobliżu Pałacu Imperialnego znajduje się park Hi-biya zajmujący 17 hektarów.

Bogatsza od świeckiej jest architektura religijna. Tokio posiada ogromną ilość świątyń, przeważnie z 19 wieku. Miłość przyrody znalazła swój wyraz u Japończyków w budowie świątyń w parkach. Zwłaszcza w dzielnicy rezydencyjnej uderza bogactwo kwiatów wokół każdej z nich. Na szczególną uwagę zasługują świątynie w parkach Ehiba, Ueno i Asakusa.

Parki i ogrody stanowią charakterystyczny rys miasta. Nigdzie chyba na świecie nie przejawia się taka wysublimowana miłość do ogrodów, miłość przechodząca w sztukę, jak w Japonii. Za najpiękniejszy z ogrodów tokijskich uchodzi Sindziuku. Z innych warto wymienić ogrody Korakuen i Govakuen. Nieco dalej od Tokio, w górach Hakomē znajduje się „raj na ziemi“ najwspanialszy ogród świata stworzony przez Okada Miki-czi, twórcę sekty liczącej 400 świątyń.

NAŚLADOWNICTWO ZACHODU

Tokio to dwa światy: jeden antyczny i tradycjonalistyczny, drugi nowoczesny. Nara np. zachowała w całości ton orientalny, Osaka przekształciła się w rodzaj angielskiego Manchesteru czy włoskiego Mediolanu. Tokio natomiast wybrało kom-

promis: żyje w pośrodku między dniem wczorajszym i jutrzejszym.

W zakresie nowoczesności Tokio współzawodniczy z wielkimi miastami Zachodu. Jak gdyby symbolem tego współzawodnictwa jest kolosalna wieża radiowa, wysokości 331 m., prawdziwa rywalka wieży Eiffla, olbrzymia zabawka mechaniczna, dominująca nad tym przeogromnym mrowiskiem, które pozostaje w symbiozie między dawnymi i nowymi czasami.

Wchodząc do środka miasta, do siedliska wielkich interesów handlowych, zapominamy o małych drewnianych domkach. Tu ultranowoczesne budowle stwarzają wrażenie środowiska świata zachodniego. Style są różne, przy czym dużo motywów tradycyjnych w połączeniu z materiałem i techniką nowoczesną. Przykła-

NAGRODA LITERACKA ANNY GODLEWSKIEJ NA ROK 1964

Jury nagrody literackiej Anny Godlewskiej — dla tłumacza literatury polskiej na obce języki, złożone z K. A. Jeleńskiego, Tadeusza Nowakowskiego, Jana Rostworowskiego, Jerzego Stempowskiego (przewodniczący), Kazimierza F. Vincenza (sekretarz) i Wiesława Wohnouta, przyznało dwie równorzędne nagrody po 250 dolarów amerykańskich, które otrzymali: Józef Hahn i Georges Sèdir.

Jury wzięło pod uwagę całokształt pracy wymienionych tłumaczy ze szczególnym uwzględnieniem przekładu „Sklepów cynamonowych“ Bruna Schulza na język niemiecki (Hahn) i „Rodzinnej Europy“ na język francuski (Sèdir).

Wyróżniając powyższe przekłady, jury rozważyło zasługi niemieckich i francuskich tłumaczy i wydawców, którzy w ostatnich latach skutecznie przyczynili się do upowszechnienia literatury polskiej za granicą.

W czasie trzydniowych obrad odbytych w Solurze, w siedzibie Kiermaszu Książki Polskiej w Szwajcarii, rozpatrywano ponadto kandydatury następujących tłumaczy: Hermann Buddensieg, Karl Dedecius, Armin Dross, Alan Kosko, W. A. Maijer, Anna Posner, Lew Sapieha, Walter Tiel, Leo Verdiani i Ludwig Zimmerer.

W przekonaniu, że ta forma mecenatu dobrze służy kulturze polskiej, jury wyraża podziękowanie fundatorowi nagrody Julianowi Godlewskiemu.

Solura, 17 sierpnia 1964.

dem tego eklektyzmu jest Hotel Imperial położony w pobliżu Dworca Centralnego. Projektował go architekt amerykański F. L. Wright.

Mrówczy labirynt odległych dzielnic dociera również do nowoczesnych ulic. Sklepy w niezliczonej ilości, restauracje, lokale rozrywkowe: niestająca mania sprzedawania, działania, oglądania. Tlum ludzi porusza się we wszystkie strony, niewiasty w strojach wschodnich, w kimonach zdobnych w arabeski, w antycznych trzewikach z drzewa.

Wystawy sklepowe skrzące się wszystkimi kolorami, pełne przeróżnego towaru: od cacek sztuki jubilerskiej do staromodnych aptek zwanych „instytutami ratowania życia“ (Kiumeido). Te ostatnie są może najbardziej typowymi resztkami dawnego Tokio, a co dziwniejsze wytrzymują znakomicie współzawodnictwo nowoczesne. Sprzedają rzeczy, o których się nie śniło nikomu w obecnej Europie: na jedne schorzenia proszek ze ślimaków, na inne odwar z kości gołębich. Wiedza starożytna, lecznictwo tysiącletnie. Dziesiątki takich aptek istnieje obok aptek nowoczesnych, by zaspokajać wierzenia i przesady, które po dzień dzisiejszy tkwią w duszach mieszkańców Tokio.

Typowym aspektem nowoczesności japońskiej są wielkie magazyny zwane *depato* (od department stores). Wiele z nich jak Mitsukosi lub Mitsubisi — żeby wymienić tylko najgłośniejsze — sprzedają, obok japońskich, wszystkie towary europejskie.

Pod niektórymi względami Tokio jest nowocześniejsze od Paryża, Londynu czy Rzymu. Duże np. wrażenie wywierają drogi i koleje biegnące na wysokości 12 metrów nad normalnym poziomem.

W śródmieściu Tokio pracuje 3 miliony ludzi. Po mieście krąży 700 tys. pojazdów mechanicznych w tym 23 tys. taksówek. W związku ze zbliżającą się olimpiadą wszystko zwiększa się w gorączkowym rytmie. Długość kolejki podziemnej z 40 km dośięgnie 100. Dworzec Centralny, obok którego jest jeszcze 50 innych, po przebudowie będzie modelem nowoczesnej organizacji ruchu.

Rynek rybny należy do największych na świecie. Japończyk zjada rocznie ok. 30 kilogramów ryb. Narodowym pokarmem jest czerwony łosoś z ryżem. Astronomiczne są niektóre cyfry gastronomiczne: miesz-

KRONIKA KOMBATANCKA

MODLITWA KOMBATANTÓW

Zgodnie z zaleceniem Naczelnego Kapelana, Zarząd Federacji Światowej S.P.K. zwrócił się do wszystkich organizacji krajowych Stowarzyszenia o wprowadzenie zwyczaju, aby przy rozpoczynaniu wszelkich zebrań Kół SPK i zjazdów krajowych odmawiana była przez księdza następująca modlitwa-inwokacja:

I N W O K A C J A

Boże, Święty, Mocny a Nieśmiertelny!

Spójrz miłościwie na nas, Polskich Kombatantów, zebranych tu spotem, i spraw, byśmy wzmocnieni Duchą Świętego darami: Rozumu, Wiedzy i Mądrości,

prowadzili nasze obecne obrady i pobierali nasze decyzje,

mi znaki, służbę swoją, winną Tobie i Polsce, zawsze pełnili tak, jak przystało na prawych Polaków, zawołaniem których jest:

„Bóg, Honor i Ojczyzna“!

Spraw, Boże, byśmy naszym solidarnym wysiłkiem i ofiarą naszą pracą na społecznym polu służyli naszym Rodakom na obczyźnie, niosąc im bratnią pomoc, i będąc dla nich wzorem zgody, jedności i oddania ojczystej Sprawie.

Tobie, Boże, polecając naszą polską młodzież, przyrzekamy otaczać ją skuteczną i serdeczną opieką, własnym ją uczyć przykładem, jak Tobie i Polsce należy sprawować służbę, jak miłować polską mowę, tradycję i obyczaje, i jak być dumnym ze sławnych poprzez tysiąclecie narodowych naszych dziejów.

Boże Chrobrych, Jagiellów, Batorych i Sobieskich!

Boże polskich wojów i rycerzy!

Boże polskich Powstańców!

Boże polskich Żołnierzy, broniących Warszawy i Lwowa! Żołnierzy spod Narwiku, Lagarde i Tobruku, spod Monte Cassino, Falaise i Arnhem!

Boże Żołnierzy Armii Krajowej!

wspomnij na polską krew, przelaną na tyłu pobojuwiskach świata, i wysłuchaj naszej żołnierskiej modlitwy, jaką my, Polscy Kombatanci wnosimy teraz kornie do Ciebie, prosząc, byś Naród polski obdarzył pełną wolnością, i uczynił naszą Polskę niepodległą w pełni.

A to niech się stanie za przyczyną i wspomoczeniem Maryi, Królowej Polski, co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie!

A m e n !



Naczelną kapelan Federacji Światowej S.P.K. Ks. Infułat B. Michalski po raz pierwszy odmawia modlitwę kombatantów na tegorocznym Walnym Zjeździe S.P.K. W. Brytania.

nawzajem szanując wypowiedane tu zdania i opinie,

i jedynie dobro naszej Ojczyzny i Polskiej Sprawy mając na względzie.

Zezwól, o Boże, byśmy wszyscy, których złączyła wspólna żołnierska powinność, pełniona pod białoczerwony-

TOKIO MIASTO OLIMPIADY

(Dokończenie ze str. 13)

kańcy Tokio zjadają dziennie 2500 ton ryżu, 700 ryby, 150 mięsa, 2 miliony jaj, 1800 ton owoców i jarzyn.

Porzucając labirynt tokijski zrobimy jeszcze kilka kroków po Ginza, jednej z najelegantszych ulic miasta, która wieczorem wygląda jak kolosalne siedlisko sztucznych ogni. Z jakiejś wystawy lalek spoglądają na nas tańcząca gejsza i srogi, uzbrojony po zęby, samuraj — cały ten świat antyczny Japonii sprowadzony do miniatury, zbanalizowany w souvenirs.

Odczuwając potrzebę ucieczki od chaosu miejskiego mieszkaniac Tokio łagodzi całodzienny dynamizm metropolii wzorowym i metodycznym życiem domowym: wdziewa kimono, siada ze skrzyżowanymi nogami przed ołtarzykiem przodków i zamykając się w sobie, odrywa się od otaczającej go rzeczywistości.

OLIMPIADA 1964

Tokio kończy gorączkowe przygotowania do olimpiady 1964 roku, świadome faktu, że jest pierwszym miastem azjatyckim, które dostąpiło zaszczytu zorganizowania igrzysk olimpijskich. Przygotowania te dały okazję do dalszej „rewolucji“ urbanistycznej. Olbrzymim nakładem kosztów wybudowano 2 nowe napowietrzne drogi komunikacyjne, nadano nazwy 400 główniejszym ulicom, zrewidowano cały system komunikacyjny.

Stadion Centralny, z 85 tysiącami miejsc siedzących, został wyposażony w najbardziej nowoczesne oświetlenie, co umożliwi odbywanie niektórych konkurencji w godzinach wieczorowych. Obok tego wybudowano kilka dodatkowych stadionów jak zapasowy lekkoatletyczny, piłkarski, tor kolarski, pływalnię krytą z 15 tysiącami miejsc, a nawet specjalną arenę dla judo, które w tym roku poraz pierwszy zostało dopuszczone do programu olimpijskiego.

Od 15 września do 5 października wioska olimpijska będzie gościć około 6000 atletów w 230 chatkach i pewnej ilości większych budynków rozrzuconych na 80 hektarach. Wioska posiada teatr, szpital, bibliotekę, kościół, a nawet własny dziennik w 4 językach. Imponujące są przygotowania dla ułatwienia transmisji telewizyjnych i informacji dziennikarskiej.

Tegoroczna olimpiada, obok całej egzotyki miejsca, w którym się odbywa, zapisze się w pamięci ludzkości również epokowym wynalazkiem, który pozwoli po raz pierwszy oglądać w telewizji zawody olimpijskie „na żywo“ z tak kolosalnej odległości.

Do nadziei, które każdy naród pokłada w swoich zawodnikach, dołącza się nasz własny optymizm, który każe wierzyć, iż Telstar przyniesie również pomyslnie wieści o polskich sportowcach.

W. Opaliński

KRONIKA KOMBATANCKA

(ciąg dalszy)

PERIODYKI KOMBATANCKIE

„KOMBATANT W BENELUKSIE“

Ukazał się pierwszy numer miesięcznika „Kombatant w Beneluksie“, wspólny organ SPK w Belgii i Holandii. Połączenie wysiłków obu ogniw krajowych SPK na odcinku prasowym wydaje się bardzo szczęśliwym pomysłem. Powiększy to niewątpliwie atrakcyjność pisma, a z drugiej strony doda bodźca do wysiłków społecznych.

Na treść pierwszego nr-u składają się m.in., tekst memoriału Federacji Światowej SPK w sprawie Polaków trzymany dotychczas w Rosji, obszerny sprawozdania ze zjazdów delegatów SPK w Holandii oraz w Belgii, szereg notatek informacyjnych.

„SPK W KANADZIE“

Trzeci nr kwartalnika „SPK w Kanadzie“ poświęcony jest rocznicom oręża polskiego. O kampanii wrześniowej pisze płk dypl. Jan Rudnicki w artykule „A było to 25 lat temu“; o „Walczącej Starówce“ płk Karol Ziemiński; Red. B. Heydenkom zamieszcza „Refleksje Rocznicowe“, a red. P. Hęciak pisze o „Pielgrzymce szlakiem grobów żołnierskich 2 Korpusu“. Ponadto numer zawiera bogatą kronikę organizacyjną.

„TO I OWO“

Nr 8 miesięcznika „To i Owo“ wydawanego przez Koło SPK nr 451 w Bradford (Anglia) przynosi informacje związane z obchodem Święta Żołnierza w dniach 29 i 30 sierpnia, w czasie których Koło otrzyma własny sztandar.

W numerze również artykuł gen. B. Duchy pt. „Gdy grzebiemy się w popiołach naszych wielkich rocznic“, „Krótki Zarys Historyczny I Dywizji Pancernej“, „600 Lat Uniwersytetu Jagiellońskiego“ pióra W. Kustanowiczowej, montaż literacki o Lwowie opracowany przez T. Kustanowicza oraz kronika bieżąca.

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W NOWYM JORKU

Około 5000 osób wzięło udział w tegorocznym obchodzie Święta Żołnierza zorganizowanym 9 sierpnia staraniem kół SKP okręgu nowojorskiego, Skrzydła PSL Samopomocy Marynarki Woj., Spadochroniarzy i Związku Harcerzy. Mszę św. odprawił ks. infułat T. Reginek, a kazanie okolicznościowe wygłosił ks. infułat F. Kowalczyk.

Przemawiali podczas akademii: prez. Stow. Synów Polski J. Pawłowski, por. K. Bendyk, rtm. Dworecki, b. minister Wacław Jędrzejewicz, gen. J. Narbut-Luczyński, prez. SPK S. Gierat.

Obchody z okazji Święta Żołnierza urządziły również koła SPK w Buffalo N.Y., Worcester Mass., Filadelfii Pen. Baltimore Maryland.

WYSTAWA „POLACY W HOLANDII“

Organizacje PTK, SPK oraz Caritasu w Holandii wyłoniły wspólny komitet, którego zadaniem będzie zorganizować jesienią br. wystawę obrazującą dorobek Polaków w tym kraju. Jako miejsce wystawy wybrano Amsterdam, gdzie również projektuje się zjazd Polaków w tym okresie.

WALNE ZEBRANIE W SAO PAULO

Na zebraniu Koła SPK w Sao Paulo (Brazylia) dnia 13 lipca br. wybrano nowy Zarząd. W skład jego weszli: W. Scipio del Campo — prezes, F. Piotrowski i płk dypl. S. Koszutski — wiceprezesa, J. Pątkowski i dr B. Kranz — sekretarza, inż. A. Szczypiński i K. Przytuła — skarbnicy.

Podczas specjalnej uroczystości udekorowany został złotą odznaką SPK p. Pitman Silva prezes Rady Stanowej b. Kombatantów w Sao Paulo, wielki przyjaciel Polaków.

NOWE WŁADZE SPK W NORWEGII

Walne zebranie członków Koła SPK w Norwegii dokonało wyboru władz na okres 1964-65 w następującym składzie:

J. Mościcki — prezes, A. Włodarczyk — wiceprezes, K. Harmaciński — sekretarz, B. Łubiński — skarbnik, Ziolkowski — ref. kult. oświat., H. Strasz — czł. Zarządu.

ZJAZD DELEGATÓW KÓŁ SPK W ITALII

Na zjeździe delegatów kół SPK we Włoszech, który się odbył w Rzymie 28.6. br. prezesem Zarządu krajowego został wybrany kol. J. Z. Zaremba.

POMNIK ŻOŁNIERZA POLSKIEGO ODSŁONIĘTY W BELGII

W niedzielę 6 września w ramach uroczystego obchodu 20-lecia wyzwolenia St. Niklaas przez 1 Dywizję Pancerną odsłonięto pomnik ku czci żołnierzy polskich poległych w Belgii. Pomnik ufundowany został przez społeczeństwo Flandrii. Odsłonięcia dokonał Prymas Belgii kardynał Suenens w obecności ks. Arcybiskupa Gawliny, gen. Maczka oraz licznych przedstawicieli belgijskich.

OBCHÓD W ROSENHEIM BAWARIA

W sobotę 15 sierpnia Polacy w Rosenheim (Niemcy Bawaria) obchodzili uroczyste 44 rocznice zwycięstwa armii polskiej nad hordami bolszewickimi w r. 1919. Po nabożeństwie w kościele Kapucynów, które celebrował ks. dziekan Leciejewski, liczna grupa Polaków zebrała się na akademii, której program wykonała młodzież. Specjalną atrakcją stanowiły tańce ludowe wykonane przez zespół starszej młodzieży. Referat okolicznościowy wygłosił kol. S. Baca, członek SPK.

GŁOS POLSKI

W BRYTYJSKICH WYBORACH PARLAMENTARNYCH

Wybory parlamentarne w Wielkiej Brytanii, które prawdopodobnie zostaną wyznaczone na dzień 15-go października, budzą coraz większe zainteresowanie wśród społeczeństwa polskiego. Duża liczba Polaków, obliczana na ponad 40.000 osób, posiada obywatelstwo brytyjskie i ma prawo do głosowania i powinna wykorzystać specjalną okazję, jaką jest okres przedwyborczy, dla przypomnienia kandydatom na posłów :

swoim znajomym angielskim o istnieniu problemu polskiego, dla zdobywania przyjaciół dla Polski, dla urabiania przychylniej nam opinii i dla pozyskiwania poparcia dla naszego stanowiska i dla naszych zasadniczych postulatów.

Głos polski nie jest wystarczająco liczebny by mógł zaważyć na szali i zdecydować o wyniku wyborów, tym niemniej w wielu okręgach wyborczych udział nawet małej liczby polskich wyborców może mieć duże znaczenie. Spośród 630 okręgów wyborczych w 48 okręgach postowie przeszli większością poniżej 1000 głosów, w dalszych 22 okręgach większość ta wyniosła poniżej 5 proc. głosów, a jeszcze dalszych 61 okręgów, w których większość wynosiła ponad 5 proc., może stać się tzw. okrę-

**CZYTAJ
POLSKĄ
KSIĄŻKĘ**

SZWAJCARIA PRZYSZŁOŚCI

WIELKI SUKCES VI POWSZECHNEJ WYSTAWY KRAJOWEJ

Raz na lat dwadzieścia pięć odbywa się w Szwajcarii powszechna wystawa krajowa czyli wielka „Exposition Nationale Suisse“, którą w skrócie określa się terminem EXPO. O EXPO mówi dziś cała Szwajcaria i cała Szwajcaria nią żyje. Otwarta ona została z wielką pompą w dniu 30 kwietnia i trwać będzie do 25 października, czyli

GŁOS POLSKI...

(Dokończenie ze str. 15)

gami marginesowymi, ze względu na procentowe przesunięcia w liczbie głosów oddanych na poszczególne partie. Daje to w sumie około 130 okręgów, w których każdy głos będzie miał duże znaczenie.

Z drugiej strony rozmieszczenie Polaków w Wielkiej Brytanii jest o tyle korzystne, że skupiają się oni w około 350 okręgach, z których blisko 120 jest marginesowymi i nie ulega wątpliwości, że w tych okręgach głos polski będzie poszukiwany i poglądy polskich wyborców nie będą mogły być nie wzięte pod uwagę.

W skład Polskiego Komitetu Wyborczego, który powstał w Londynie jako „organizacja“ zupełnie niezależna i niezwiązana z żadnym ugrupowaniem politycznym, polskim czy brytyjskim, wchodzi: Z. W. Bienkowski (przewodniczący), O. Dunin-Borkowski, S. Chomicz, A. Dzieduszycki, E. Hinterhoff, M. Jonikas, J. Kaliniecki, Z. Kwaskowski, O. Morcinek, Cz. Paluch, F. Polturak, A. Rynkiewicz, K. Sarnicki, N. Stencel, J. Synak, L. Wiśniewski, H. Zabielski i S. Zawadski. Komitet przygotował ogromny materiał statystyczny na wszystkie okręgi wyborcze, z uwzględnieniem w większości wypadków dokładnych cyfr rozmieszczenia Polaków w W. Brytanii. Pierwszy biuletyn informacyjny jest obecnie rozsyłany do wszystkich działaczy, którzy zgłosili swą współpracę, a w przygotowaniu jest opracowanie w języku angielskim polskich postulatów wyborczych z wyczerpującym umotywowaniem każdego zagadnienia.

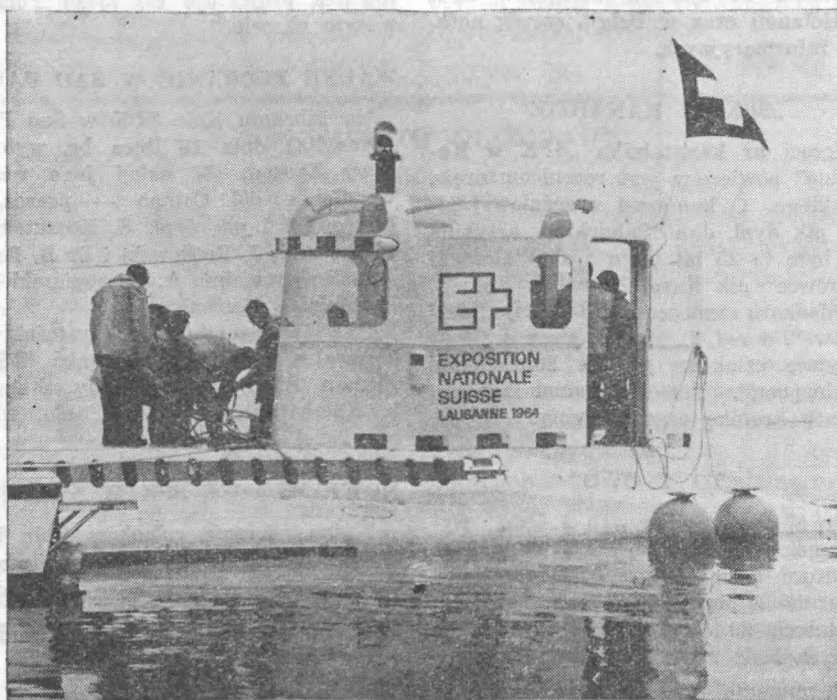
Wszyscy zainteresowani tą akcją, której jedynym celem jest ogólne dobro sprawy polskiej, są proszeni o zgłaszanie swojej współpracy i o kierowanie zapytań czy uwag na adres: —

POLSKI KOMITET WYBORCZY
20. Queens Gate Terrace
LONDON, S. W. 7.

pełnych 179 dni. Tereny wystawowe położone są w wymarzonej wprost załóżce, bo nad jeziorem lemańskim (broń Boże nie geneńskim) na nieco wysuniętych przedmieściach Lozany, tego uroczego miasta wyższych szkół a także głów koronowanych, czy sławnych gwiazd filmowych, które tu właśnie szukają wypoczynku albo ratują w sławnych klinikach zniszczone zdrowie. W Szwajcarii nie mówi się od maja o niczym więcej jak właśnie o wystawie, na urządzenie której złożyły się ofiarnie

stawy szwajcarskiej (pierwsza odbyła się 1857 r. w Bernie, piąta w 1939 w Zurychu), podkreślając jednocześnie, iż rząd nie zamierza wtrącać się jeśli chodzi o opracowanie koncepcji wystawy a organizatorom daje całkowicie swobodną rękę.

Ładnie to brzmi w słowach, choć w rzeczywistości zaistniały niemałe trudności. Nie wszystkie kantony chciały świadczyć na zorganizowanie wystawy a właściwie tylko jeden kanton Aargau, który, gdy zwyczajem szwajcarskim



Jedną z największych atrakcji wystawy jest tzw. pierwsza na świecie „turystyczna łódź podwodna“, której wynalazcą jest słynny Szwajcar, prof. August Piccard. Dzieło to kontynuuje obecnie jego syn, dr Jacques Piccard. „Mesocaphe“ — jak brzmi z języka greckiego popularna nazwa łodzi — może pomieścić 40 pasażerów. Łódź wypływa na środek jeziora lemańskiego i tam zanurza się w z góry ustalonym i ubezpieczonym miejscu na 15 minut. Wszyscy pasażerowie mogą wygodnie poprzez grube szyby oglądać dno jeziora. Łódź może się zanurzyć do 309 m. Budowa jej kosztowała 6 milionów franków.

i chętnie wszystkie kantony (jest ich 25). Z kasy rządowej płynie także pewna gotówka na pokrycie ogromnych wydatków, co wcale nie znaczy, iż jest to impreza rządowa. Rząd w Bernie bardzo uważał, by do zorganizowania wystawy przyczynił się cały naród szwajcarski. Świadczy o tym pismo oficjalne z dnia 19 marca 1956 roku, w którym rząd wezwał władze miejskie Lausanne do zorganizowania VI narodowej wy-

przyszło w kantonie do głosowania czy dać pieniądze czy nie w dwóch głosowaniach powiedział, że nie: nic nie damy, wystawa nas nie interesuje, choć nikt nie umie dokładnie powiedzieć dlaczego nie brać udziału w tym wspólnym wysiłku i nie przyłożyć się także do jego powodzenia. Ostatecznie chodziło tylko o 824.000 franków, sumę stosunkowo niewielką, którą kanton Aargau miał przyczynić się do wspólnego

pokrycia ewentualnego deficytu (zresztą murowanego, gdyż jak się już dziś okazuje, liczba zwiedzających nie osiągnie cyfry 16 milionów) i na opłacenie kosztów budowy pawilonu kantonalnego, w którym zobrazowanoby drobek historyczny i specjalności kantonu Aargau. Obywatele tego kantonu — jak stwierdza powszechnie prasa szwajcarska — ośmieszili się w oczach całej ludności. W tej postawie ludności kantonu Aargau przebija się pewna niechęć do władz centralnych, pewne tendencje separatystyczne o których coraz głośniej w tym małym kraju.

Gdy więc zapadła decyzja, że wystawa ma się odbyć w Lausanne, część niemiecka Szwajcarii nie bardzo była z tego zadowolona, twierdząc iż Lozanna jest źle położona, że trudno do niej dojechać itp. Ale te głosy rychło ucichły i dziś — a właściwie od maja — wszyscy Szwajcarzy uważają za punkt honoru, aby zobaczyć to imponujące dzieło obecnego pokolenia. I to nie tylko raz. Do końca sierpnia ponad 5 milionów osób widziało EXPO i w gruncie rzeczy — mimo pewnych uwag krytycznych — unoszą się dumą, gdy patrzą na te oryginalne budynki nie przypominające wcale tradycyjnych hal wystawowych, na wspaniałe kwietniki pokrywające tereny wystawowe, na oryginalne wieże czy kolejkę („monorail“) unoszącą się nad głowami zwiedzających, a którą można objechać cały teren wystawowy. Te wagoniki posuwają się bez przerwy na jednej szynie, która prowadzi między budynkami wystawowymi, unosi się nad wodami jeziora lemańskiego, któremu wyrwano (na wzór Holendrów) ok. 200.000 metrów kwadratowych zasypując je ziemią, by za tę cenę powiększyć tereny wystawowe, a nawet dziedzie przez środek hal wystawowych, ku zdumieniu przechadzających się tam osób.

NOWOCZESNOŚĆ

Gdy zwiedzałem te tereny w towarzystwie mojej rodziny stale mieszkającej w Lozannie, uderzyła mnie przede wszystkim jedna rzecz: widziałem w życiu niejedną wystawę, żadna jednak nie była tak nowoczesna i nie wybiegała tematycznie tak daleko w przyszłość jak właśnie EXPO szwajcarska. Było to tak niezwykle, że chwilami wydawało mi się, iż jestem na jakiejś wielkiej wystawie architektonicznej, której każdy budynek był inny, oryginalniejszy. Nad tą stroną wystawy pracowali najwybitniejsi artyści i to artyści najbardziej postępowi, oryginalni, niezwykli. Na wystawie nie ma np. żadnego budynku zbudowanego w tradycyjnym stylu. Wszędzie unoszą się jakieś pagody czy namioty (z betonu?), pod którymi mieszczą się restauracje,

biura, sale wystawowe. Żadnych niebotyków — poza jedną wieżą zwaną „Spiral“, będącą rodzajem windy. Kabinę na 60 osób unoszą się w górę na wysokość ok. 100 m. obracając się jednocześnie dokoła głównego słupa. Widok z góry oczywiście wspaniały!

SZWAJCARIA CZUWA

Wystawa podzielona jest na szereg działów. Dział ósmy nosi tytuł: „Obroń Szwajcarii“. Wspominam o niej na pierwszym miejscu, gdyż w czasie otwarcia wystawy doszło do incydentu z ambasadą sowiecką w Bernie. O co poszło? Przy samym wejściu tego działu, zbudowanego na kształt „jeża“, który broni się ze wszystkich stron, znajduje się wielka fotografia. Widać kolumnę żołnierzy sowieckich, maszerujących z karabinami maszynowymi w ręku. Organizatorom chodziło o pokazanie obywatelom, że nawet małej Szwajcarii grozi niebezpieczeństwo jeśli nie wprost, bo Szwajcaria nie graniczy z Rosją Sowiecką, to pośrednio. A jednym z napastników może być żołnierz sowiecki, będący przeciwciałem idei komunistycznej i rewolucji światowej. Gdy w dniu 12 maja odbywał się na terenach EXPO tzw. „Dzień armii“, sowiecki attaché wojskowy — obrażony — nie wziął udziału w otwarciu pawilonu wojska szwajcarskiego. Oczywiście — w imię lojalności — nie zjawili się także attaché wojskowi państw satelickich. Cała Szwajcaria śmiała się z tej demonstracji, zwłaszcza że nikt nie miał wątpliwości, iż właśnie Rosja Sowiecka jest najklasyczniejszym przykładem agresji. Szczęśliwie nie obrazili się Amerykanie, których — uzbrojonych — także pokazano na podobnym zdjęciu. Był natomiast obecny przedstawiciel Chin komunistycznych.

„Szwajcaria czuwa“ — to prawda! W tym „jeżu“ będącym jak gdyby fortecą, w której ma się bronić Szwajcaria, pokazano nie tylko najnowsze bronie, głównie samoloty i latające pociski, ale także ciekawy film. Grają w nim armaty, warczą motory czołgów, słychać wybuchy od których głowa pęka i widać świetnie uzbrojonych żołnierzy, którzy, jak to na filmie, z łatwością

Czesław Halski: PADEREWSKI — Dzieje wielkiego Polaka i wielkiego Europejczyka. Stron 100, ilustracji 8. Cena 10/6. Wydano staraniem S.P.K. i Gryf Publications Ltd. Do nabycia w Księgarni S. P. K. (20, Queens Gate Terrace, S.W.7) i w Gryfie (171, Battersea Church Rd., S.W.11) oraz w innych polskich księgarniach.

„zwyciężają“. Po tym filmie nie ma wątpliwości, iż na pytanie: czy możemy się obronić przed silniejszym przeciwnikiem — odpowiedź może być tylko pozytywna. Film jest sugestywny i wywiera niewątpliwie wielkie wrażenie.

Dla Szwajcarów największą jednak atrakcją jest tzw. „Droga Szwajcarii“. Ciągnie się ona poprzez sam środek wystawy. Tę „drogę“ trzeba koniecznie przejść, aby poznać nie tylko najstarsze dzieje Szwajcarii, ale i jej dorobek obecny a przede wszystkim przewidywany na przyszłość. Dokąd bowiem zmierza mała Szwajcaria, licząca nieco ponad 5 milionów ludności, leżąca w samym środku Europy? Odpowiedź na te pytania dają symbole, którymi ten dział wystawy najsilniej, choć nieraz w sposób zbyt skomplikowany, przemawia. Tu nowoczesność uderza najbardziej. Co tworzy tę „Drogę“? rzędy jakby drewnianych domów połączonych w zygzakowatej linii. Zwiedzający wchodzi do środka i widzi najpierw jakby góry, strumyki wśród których mieszkali pierwsi Szwajcarzy. W tych domach i w gminach solidarnie ze sobą współdziałających rozdziły się małe i wielkie rodziny, w których kształtowała się ta forma współżycia z której Szwajcarzy są tak dumni a która przetrwała niemal w niezmienionej postaci do dnia dzisiejszego. Współżycie oparte na zasadzie demokratycznej, na zasadzie swobodnej wymianie myśli i decydowania o sobie. Oczywiście kantony najstarsze, Uri, Schwyz i Unterwalden, które w 1291 r. zawarły wieczne przymierze w obronie swej niepodległości. Dokoła tych kantonów „narastała“ reszta Szwajcarii. W tych wysokich górach i nad jeziorami rozdziła się Szwajcaria niepodległa. W tej dzikiej przyrodzie przychodził na świat mały Szwajcar i z tą przyrodą miał odtąd do czynienia do końca życia. „Natura i człowiek“ to pierwszy dział „Drogi Szwajcarii“.

Na ścianach znajdujemy teksty praw, które ustalały poprzez wieki obowiązki obywatela, gwarantowały mu swobodę i wolności, których pilnie strzeże po dzień dzisiejszy. Skomplikowaną machinę państwową wyobraża splot drutów i kawałków metali, dziwnie powiązanych i choć tworzą na pierwszy rzut oka jakby chaos, jednak jakoś się wiążą i współdziałają. Takich symboli z drutów i rzeźb pomysłowych, ultranowoczesnych jest tu pełno. Może nawet aż za wiele, gdyż stanowią dla zwiedzających nieraz zagadkę trudną do rozwiązania. Ale na tym właśnie polega nowoczesność tej wystawy.

„Dzieje Helwecji“ — „Dzień w Szwajcarii“ i „Szwajcaria przyszłości“ to trzy główne tematy „Drogi Szwajcarii“. Nie ulega wątpliwości, że turysta musi tu odnieść wrażenie i głębokie przekona-

KONTYNET OLBRZYMÓW RZECZYNYCH

W chwili, kiedy niniejsze opracowanie ukaże się w druku, być może, iż w kongolijskiej wojnie domowej nastąpi zasadnicze przesilenie. Jest to jednak o tyle wątpliwe, iż tym razem, odmiennie od roku 1960-go i ruchawki w państwach wschodnio-afrykańskich na początku roku bieżącego, spisek był starannie obmyślany i przygotowany. Być może, iż jest to wynikiem chińskiego raczej a nie sowieckiego kierownictwa dywersji. Mao posiada znacznie większe doświadczenie — i powodzenie — w dokonywaniu pół-autentycznych przewrotów w krajach nieuropejskich, aniżeli Rosjanie. Na Rosjanach bowiem mści się zdradzenie azjatyckich ruchów rewolucyjnych jeszcze przez Uljanowa i Dżugaszwillego na samym początku październikowej rewolucji. Co prawda trudno im się dziwić.

Ze swojego punktu widzenia, rosyjskiego i imperialistycznego, postąpili zupełnie słusznie likwidując krwawo autentycznych tatarsko-nadwołżańskich bolszewików i rozstrzelując — po wieletoleńskich przygotowaniach — Sultana Galijewa, prawdziwego proroka rewolucyjnej i marksistowskiej „Burzy nad Azją“. Galijew, kluczowa postać bolszewickiego zwycięstwa nad dolną Wołgą i w rosyjskich koloniach azjatyckich, nie miał żadnych złudzeń co do swoich towarzyszy w Marksie; twierdził po stokroć słusznie, iż uciśnione ludy kolonialne w żadnym wypadku nie mogą zyskać na wprowadzeniu systemu sowieckiego w Rosji. Wręcz przeciwnie, nastąpi zacieśnienie ich kajdan: cesarsko-rosyjska administracja, niemrawa, ale — w ostatecznym rachunku — niezbyt uciążliwa na płaszczyźnie stosunków ludzkich, zostanie zastąpiona przez system znacznie bardziej złowieszczy, bardziej dopięty i sprawny, jeszcze bardziej złodziejski w ogólnopństwowej skali i zupełnie bezlitosny wobec ujarz-

mionych narodów. Galijew twierdził, iż prawdziwym proletariatem są „kolorowi“: jakiegokolwiek inne założenia są gadaniną i oszustwem.

Bardzo niewiele, w gruncie rzeczy, można przewidzieć w polityce międzynarodowej i stąd te odległe porachunki i „wypaczenia“ rosyjskich bolszewików odbijają się potężną czkawką w Afryce następnego pokolenia nihilistycznego pomyotu Nieczajewa.

Czy zwycięży Czombe, czy nie, nie zmieni to zasadniczego elementu rzeczywistości kongijskiej: zależności olbrzymiego serca Afryki od potężnej rzeki, która dała mu nazwę. Podobnie zresztą jak zmiany etykietek i systemów politycznych mało mają wspólnego z wiekuistymi zagadnieniami Nilu i Nigru.

Trzy wielkie obszary kontynentu afrykańskiego „obsługiwane“ przez te trzy olbrzymie wodne: „płynące, jednokierunkowe morza śródlądowe“ decydują o życiu i śmierci połowy ludności kontynentu a nie to czy państwa na ich brzegach będą nazywać się „Misr“ czy „Egipt“ czy „Zjednoczona Republika Arabska“, „Kongo“, „Republika Kongijska“ czy „Republika Środkowo-Afrykańska“. Od Nigru zależy w znacznej mierze istnienie dzisiejszej Federacji Nigeryjskiej, Republiki Nigru i Republiki Mali.

Zresztą inne wielkie rzeki Afryki, Zambezi, spiętrzona w Karibie i Wolta, która zaczął spiętrzać Kwame Nkrumah, żeby wymienić tylko dwa oczywiste przykłady, też zaważą decydująco na przyszłości Afryki: kontynent jest dziw-

nie ubogi w naturalne porty, klimat będzie zawsze stał na przeszkodzie naprawdę poważnemu rozwojowi sieci dróg i komunikacji lotniczej. Rzeki na zawsze pozostaną życiodajną siecią zorganizowanych form społeczności ludzkich na tych szerokościach geograficznych. Od nich a nie od takich czy innych systemów politycznych czy gospodarczych zależy przyszłość mieszkańców Afryki.

Holandia, jak wiadomo, posiada ministerstwo spraw wodnych. Jej ekspansja terytorialna odbywa się kosztem jej najgroźniejszego sąsiada czyli Morza Północnego.

Podobna ewolucja jest nagłą koniecznością historyczną na kontynencie afrykańskim. Im prężej powstaną tam „ministerstwa rzeczne“, im szybciej poprawi się czy uostępni spławność rzek, tym radykalniej znikną upiory przyszłości. Niewątpliwie też budowniczo tam wodnych i skutecznych systemów irygacji będą prawdziwymi bohaterami kontynentu. Ileż konfliktów politycznych rozwiązałoby się np. w Rogu Afryki po umieszczeniu kilku strategicznych zapór hydroelektrycznych na górnym biegu Webi Szebeli!

W świetle powyższych, ogólnych założeń, dzisiejsze państwa Zjednoczonej Republiki Arabskiej, Federacji Nigeryjskiej i państwa Kongijskiego (...tu należy przypomnieć, iż dawne Kongo Belgijskie nazywa się oficjalnie „Państwo Kongijskie“ — „Etat du Congo“ a dawne Kongo Francuskie „Republiką Kongijską“ — „Republique Congolaise“. Potocznie znane są one jako „Congo-Léo“ — od skrótu nazwy stolicy — i „Congo-Brazza“ — także...) są nie tyle podobne do siebie, ile że ich przeszłość, fauna, flora, ludność oraz klimat, są zupełnie odmienne i są wymownymi przykładami zależności Afryki od rzek. Egipt zdaje sobie z tego sprawę od wielu tysięcy lat. Kongo na skutek przewrotu politycznego zniszczyło wstępne prace i osiągnięcia belgijskiej administracji kolonialnej, stosunkowo skromne wobec ogromu zagadnienia a Federacja Nigeryjska jest tworem sztucznym jako państwo nie dlatego, iż 4 jej administracyjne i autonomiczne regiony mają z sobą bardzo niewiele wspólnego rasowo, historycznie i gospodarczo, lecz dlatego, iż główne ośrodki miejskie i polityczne Lagos, Enugu, Kano i Kaduna są oddalone od Nigru, jedynej organicznej więzi kraju.

SZWAJCARIA PRZYSZŁOŚCI

(Dokończenie ze str. 17)

nia, iż choć ludność Szwajcarii składa się z 4 różnych grup z których 69.3% mówi językiem niemieckim, 18.9 francuskim, 9.5 włoskim a 0.9 reto-romańskim, że mimo tej mieszaniny języków, różnorodności obyczajów ludność ta tworzy zwartą, solidarną grupę, która bronić będzie zawsze swej wolności bez względu na cenę.

EXPO jest więc dziełem całego narodu szwajcarskiego. Co sobotę zjeżdża do Lozanny tysiące ludności z poszczególnych kantonów na tzw. „dzień kantonu“, by poznać siebie, by pokazać swoje stroje kantonalne i w symbolach

i niezliczonych starych sztandarach reprezentować wszystkim swój dorobek i swoje dzieje. W tych dniach spotyka się cała Szwajcaria na wielkim rendez-vous, które zamienia się w święto rodzinne. Pochody ciągną godzinami przez główne ulice Lozanny i kończą się wielką manifestacją na terenach wystawowych. Te nastroje trwać będą pięć miesięcy i na pewno jeszcze bardziej scementują ten mały naród, z którego gościny tak często, zwłaszcza w chwilach opresji, my Polacy korzystaliśmy.

Paweł Hęciak

W krótkim szkicu trudno jest oczywiście porywać się na jakieś bardziej szczegółowe uzasadnienie powyższej tezy. Podkreślenie pewnych zjawisk związanych z nią szczególnie w Egipcie — czy Zjednoczonej Republice Arabskiej czy w Kongo — jest niezmiernie interesujące.

Wysoka zapora wodna w Asuanie — Sadd-el-Aali — jest, oczywiście miernikiem rewolucji egipskiej. Na ogół zapomina się, iż przemiany, jakie nastąpiły w Dolinie Nilu od końca II-ej wojny światowej miały dwojaki charakter. Emancypacja polityczna rozrosła się, od r. 1953-go i proklamacji republiki, w rewolucję społeczną. Można również oceniać działalność prezydenta Nassera jako gracza polityki międzynarodowej, ale jako następcę faraonów zastąpił on sobie już na poczesne miejsce w dziejach swojego kraju właśnie na polu przemian społecznych i gospodarczych. Dokonały się one zdumiewająco bezkrwawo mimo iż efekt końcowy ich jest równie zasadniczy co skutki rewolucji rosyjskiej czy francuskiej, czy nawet angielskiej i mimo rozciągnięcia jej w czasie na dwa stulecia prawie od ścieścia króla Karola I-go w r. 1649 do reformy parlamentu w 1832 r.

W Egipcie po dojściu do władzy Nassera po raz pierwszy w dziejach chłop stał się właścicielem swojej zagrody. Co więcej, przyrost naturalny, „katasrofalny“ w świetle ogólnie przyjętych mierników i teorii życia gospodarczego zakładających nieustanne podwyższanie się tzw. poziomu życia, może nie został opanowany, ale w każdym razie, po wykończeniu Wysokiej Zapory powierchnia uprawna Egiptu wzrosła o 1.700.000 „feddanów“ („feddan równa się 1.038 akra angielskiego). Tu można wspomnieć, iż po ukończeniu w r. 1968 Wysoka Zapora będzie stożkiem czy piramidą szerokości 980 metrów u podstawy i 40 metrów u szczytu, wysokość jej będzie wynosić 111 metrów. Masa Zapory osiągnie wówczas 42.7 milionów budulca czyli 17 razy tyle, co wielka piramida Cheopsa w Gizah. Spiętrzone wody, „Jezioro Nassera“, ciągnąć się będzie na przestrzeni 500 kilometrów, z czego 150 na terytorium Republiki Sudańskiej. Szerokość jeziora będzie wahać się od 10 do 30 kilometrów. Tafla wód będzie wznosić się 182 metry nad poziomem morza, podczas gdy łożysko Nilu w tym miejscu wznosi się zaledwie o 85 metrów. Będzie więc to zbiornik wód o stumetrowej prawie głębokości.

Zatopiona zostanie przy tym historyczna Nubia wraz z zabytkami historycznymi. Trzeba jednakże przyznać

ślusznosc tezie egipskiej, iż narosła konieczność zatopienia przeszłości dla uratowania przyszłości. Oczywiście nie da się nawet w przybliżeniu przewidzieć jakie będą dalsze konsekwencje powstania śródlądowego morza słodkowodnego w tej części Afryki. Nie wiadomo np. jakim zmianom ulegnie klimat, życie roślinne i zwierzęce, jak odbije się to na zdrowiu mieszkańców okolic przybrzeżnych itd. Politycznie wydaje się sprawą przesądzoną, iż Republika Sudańska przestanie istnieć jako państwo suwerenne. Chyba, że spiętrzy wody Nilu jeszcze wyżej. Zresztą pomocnicze tamy istnieją już w Sudanie.

Nie tylko rolnictwo egipskie jest związane z Nilem i z Wysoką Zaporą. Statystyki, szczególnie w państwie rewolucyjnym jakim jest Zjednoczona Republika Arabska, służą do uzasadniania założeń teoretycznych a nie dla odzwierciadlania rzeczywistości. Ale nie ulega wątpliwości, iż dziś można mówić o przemyśle egipskim. Przed r. 1952 określenie to było, czy mogło być tylko eufemizmem, poza fabrykami włókienniczymi. Produkcja stali jest, w ostatecznym rozrachunku, jedynym pewnym sprawdzianem potencjału przemysłowego każdego kraju. W r. 1952 nie istniała ona w Dolinie Nilu, dziś produkcja „Egyptian Iron and Steel Company“ wynosi 400 tysięcy ton rocznie. Umożliwiła ona budowę Asuańskiej Zapory. W r. 1968-ym ma osiągnąć 2.5 miliona. Produkcja ropy naftowej osiągnęła 6 milionów ton rocznie i ma wzrosnąć do 12 milionów przed rokiem 1970. Nie są to, być może, cyfry olbrzymie, ale przenoszą Egipt bez względu na jego nazwę z kategorii fikcji do kategorii rzeczywistości współczesnej w Afryce i poza Afryką. I wszystko jest uzależnione od rzeki.

Czesław Jeśman

(Dokończenie na str. 21)

PARTYZANTKA

Zamiast globalnego przeglądu wydarzeń i osiągnięć technicznych w dziedzinie wojskowej dam dziś krótkie nawiązanie charakterystycznego zjawiska, jakim jest niewątpliwie mnożenie się w okresie powojennym tzw. małych wojen albo partyzantki.

Walka podjazdowa lub dywersyjna małych oddziałów, szarpiących nieprzyjaciela, nie jest jakąś nową formą walki. Dała się ona we znaki Napoleonowi w Hiszpanii, Bretanii, Tyrolu i Prusach, Rosjanom w 1831 i 1863 w Polsce, Niemcom w 1870-71 roku we Francji, Turkom na Bałkanach czy Anglikom w burskiej Południowej Afryce, nie mówiąc o bratobójczych walkach na Węgrzech i w Niemczech po I wojnie światowej oraz o niezliczonych powstaniach arabskich, murzyńskich czy hinduskich przeciw władzom kolonialnym. Lecz dopiero podczas II wojny światowej zastosowano tę formę walki na dobre, tzn. metodycznie i masowo. Wystarczy przypomnieć partyzantkę na tyłach niemieckich w Rosji, działania oddziałów A.K. na naszych kresach, w Kielecczyźnie i w Warszawie, dużą aktywność partyzantów jugosłowiańskich i greckich oraz daleko mniejszą francuskiego i, pod koniec wojny, także włoskiego ruchu oporu.

Ale niemal wszystkie te odmiany partyzantki z okresu II wojny światowej miały raczej charakter akcji pomocniczych na korzyść planowanych operacji regularnych sił sojuszników a nie działań samodzielnych. Nawet Powstanie

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Gdyby przed sądem w Leningradzie zamiast poety Brodskiego postawiono Adzubeja, redaktora „Izwestii“...

Sędzia: Jako jest wasz zawód?

Adzubej: Redagowałem „Izwestie“.

Sędzia: Przestaliście redagować, redagowaliście źle. Dlatego jesteście przed sądem. Jaki jest wasz zawód, z czego się utrzymywaliście?

Adzubej: Byłem zięciem mojego teścia...

Sędzia: Waszego teścia już nie ma, więc nie jesteście zięciem. Czym się zajmowaliście, gdy byliście zięciem swojego teścia?

Adzubej: Podróżowałem.

Sędzia: Po co?

Adzubej: Bo mi teść kazał.

Sędzia: Dlaczego wam kazał?

Adzubej: Żeby robił dobre wrażenie.

Sędzia: Na kim?

Adzubej: No, na wszystkich zagranicą.

Sędzia: Po co?

Adzubej: Bo ja wiem po co... żeby zagranica lepiej o nas myślała...

Sędzia: Powiedzieliście „lepiej“?

Adzubej: Pomyliłem się, chciałem powiedzieć, żeby myślała inaczej niż jest, to znaczy żeby im się zdawało, że my... to znaczy, żeby nie myśleli, albo raczej żeby myśleli...

W dalszym ciągu przewodu przy pomocy sędziego, oskarżyciela, świadków, dowodów rzeczowych, obrońcy i samego oskar-

żonego stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że Adżubej był darmozjadem i udawał kosmopolitę. I wydano wyrok na podstawie którego Adżubej odbędzie jeszcze jedną podróż, ale innego rodzaju.

„Prince charmant“ sowiecki

Proces taki oczywiście się nie odbył, choć odbyć się może w przyszłości. W Związku sowieckim o Adżubeju wiadomo tylko tyle, że redaguje „Izwestie“. Nie robi to na nikim szczególnego wrażenia i nikogo zbytnio nie interesuje.

Lecz Adżubej spełnia także inne, znacznie ważniejsze, zadanie. Mianowicie, zgodnie ze swym zeznaniem w wymyślnym procesie, „robi dobre wrażenie“ na Zachodzie. Robi wspaniale. Zjawia się tu to tam, w towarzystwie żony de domo Chruszczowówny lub bez niej, zawsze uśmiechnięty, zawsze nienagannie ubrany i dowcipny. Dowcipny naprawdę, a nie „na swój sposób“. Reporterzy różnych niemieckich „Quicków“, amerykańskich „Life'ów“ i francuskich „Paris-Match'ów“ fotografują go zawzięcie. Raz widać go poprzez las zgrabnych kończyn na rewii mody. Kiedyś indziej na tle pomnika Ludwika XIV. Albo w muzeum. Albo na wyścigach. Albo na jachcie. Albo na schodach bazyliki św. Piotra.

Bo i tam był po audiencji u papieża. Wypadek skomentował złośliwie i bardzo ordynarnie obsadzony przez Polaków stolik u „Dolneya“ na Vittorio Veneto, że „diabeł się w ornat ubrał i ogonem na mszę dzwoni“.

Nie taki diabeł biały...

Zachwyt reporterów a za nimi co po mniejszych polityków niebывały. Nie może być złych zamysłów na Kremlu, skoro zięć teścia jest tak czarujący. I co za kultura. Co za intelekt.

Słowa i półsłówka Adżubeja powtarza się z prawdziwym nabożeństwem. Na przykład, gdy wspomniał bitwę pod Legnicą. Że to niby tak jak wtedy „zatrzymaliśmy nawalę“, tak i teraz, w razie czego, też zatrzymamy. Kto zatrzymał? Adżubej nie mówi zbyt wyraźnie. Każdy może sobie uzupełnić jak chce. „Zachód“, „Niemcy“, „Polacy“. Wszyscy razem i każdy z osobna. „Zatrzymaliśmy“ to znaczy w liczbie mnogiej... razem z Rosjanami? Oczywiście. Jak przyjaźń to przyjaźń, jak spółka to spółka. Skoro „Ruś“ ma pół zasługi za Grunwald, dlaczego nie ma dostać dywidendy w postaci 50 procent zasługi za Legnicę?

Więc „zatrzymaliśmy nawalę“. Jaką? Oczywiście... chińską.

Obietnica

Na Niemców Adżubej zawzięł się najgorliwiej. „No tak, w Niemczech wschodnich różnie się ludziom wiedzie. Ale to tylko kwestia cierpliwości. Ulbricht przecież nie jest wieczny. Jeszcze rok lub dwa...“.

Jakż to dowcipny człowiek ten zięć swe-go teścia, redagujący „Izwestie“!

Pomór

Wanda Wasilewska, Thorez, Zawadzki, Togliatti. Rzeczywiście pomór. Podobno w lokalach „Partito Comunista Italiano“ pozdejmowano dyskretnie afisze z zachętą: „Visitate l'U.R.S.S. — Vacanze a Jalta“.

Od Baku po Warnę

Za to wśród kapitalistów Morze Czarne stało się modne. Szczyt snobistycznych marzeń wakacyjnych. „Tyle wszędzie hotele — skarży się jeden z drugim kapitalista — od Gibraltaru aż po Korfu ani kawalka wolnej plaży“. A nad Morzem Czarnym? „Było nas na plaży dwanaście osób — pisze korespondentka jednej z gazet londyńskich — każdy miał do prywatnej dyspozycji pięćset metrów złocistego piasku. Był jeden Amerykanin, dwóch Francuzów i dziewięć Anglików“. A Bułgarzy? Owszem byli. Po dwudziestu służby na jednego kapitalistę. „Chodzili za nami krok w krok i dbali o nasze wygody. Opieka tak wspaniała, że policja patrolowała skraj plaży, żeby jakieś miejscowe dziecko nie zakłóciło drzemki dro-gim gościom“.

Złośliwa ta korespondentka. I wścibska. Pytała ciągle dlaczego Bułgarzy nie kąpią się w morzu i nie siedzą na plaży. Nikt jej nie umiał wyjaśnić. Aż pewnego razu, jadąc na nartach wodnych za motorówką, zmyliła opiekunczą obsługę, zrzuciła narty i popłynęła na plażę za cypsem. Ludzi było kilkuset. „Nareszcie Bułgarzy, miejscowi ludzie, temat do reportażu“, — pomyślała sobie dziennikarka. Wylądowała wśród czeskiej kolonii wczasowej. Niedaleko była druga, na odmianę polska.

Odpocznij po wakacjach

Opowiadała mi swe przygody w zaciszu „pubu“ nad Tamizą, niedaleko Windsor. Bardzo tam ładnie a niekiedy i wesoło. Bliższych szczegółów ani nazwy nie podam, by sobie nie zabierać tematu na inną okazję. A także dlatego by nie zwiększać ścisłu. Bo i tak za dużo ludzi zna ten „pub“ i nie ma gdzie zaparkować.

Opowiadała o tej Bulgarii, a także o Grecji, o Andaluzji, o fiordach norweskich, o Wyspach Kanaryjskich i o Islandii. Objechała to wszystko, zaczynając wczesną wiosną. Teraz ma krótki urlop przed wyprawą na Bahamy i do Egiptu, tudzież do Ugandy. Potem znowu dwa tygodnie odpoczynku w zamglonym grudniowym Londynie i jazda dalej do Cortina d'Ampezzo, Sestiere, Zermatt i San Anton w Austrii na reportaże zimowe z nart.

Znam ją nie od dziś, lecz także nie od przedwczoraj. Mądra dziewczyna. Wyleczyła mnie z niejednego. Między innymi z zazdrości. Bo zazdrościem jej posady, która polega na odbywaniu wakacji przez okrągły rok. Przestałem zazdrościć. To straszne zajęcie.

Alina Cybulska w poprzednim numerze radziła by odpoczywać przed wakacjami. Dziewczyna, która traktuje wakacje zawodowo musi odpoczywać po wakacjach. Mam wrażenie, że jej w tym pomogłem, ale to już zupełnie inna historia.

Wrzesień

To miesiąc przeznaczony na odsapnięcie po mozołach letnich. Okres błogosławiony przez sklepy i magazyny w wielkich miastach. Zwłaszcza te, które główny zysk czerpią ze sprzedaży wszelakiego sprzętu i moderunku potrzebnego dzieciom i „naścielatkom“. We Francji „la rentrée“ to instytucja narodowa. Zaczyna się szkoła a zanim się zacznie trzeba pociecha na nowo obsprawić.

Przy tej okazji obsprawia się także mama. Rzadziej tato. Ten siedzi i liczy ile wydał ponad to co wydać był powinien w czasie wakacji. Prawdziwy „bilan de désastre“. We Włoszech, kiedyś, jeszcze nie tak dawno, wrzesień był miesiącem wykupywania zastawionych gratów i bielizny z lombardu. Na „Ferragosto“ każdy gdzieś musiał pojechać. Obowiązkowo. Zwykle nie miał za co. Więc zastawiał co mógł. Dziś jest oczywiście inaczej — bo Włochy to także kraj dobrobytu, pomimo ponurych przepowiedni tegorocznych. Narzekają na to turyści, gdyż kraj bogaty inakzej ich traktuje niż kraj biedny. Im kraj bogatszy, tym ich traktuje gorzej. Nie tylko zdziera z nich skórę ale w dodatku wymyśla im pogardliwe. Włochy upodobniły się pod tym względem do Francji, choć oczywiście pozostają (razem z Francją) daleko w tyle za Szwajcarią.

Z tej zapewne przyczyny Mekką turystyczną stała się od kilku lat Hiszpania. Podobno, cyfry są orientacyjne, odwiedziło ją w tym roku sześć milionów Francuzów, cztery miliony Niemców i dwa miliony Skandynawów. Z Wielkiej Brytanii wyjechało na wakacje poza wyspę około siedmiu milionów. Z tego 47 procent do Hiszpanii. Czy tylko taniłość i tak zwana „niezepsuta atmosfera“ jest przyczyną? Chyba nie tylko. Na Costa del Sol ceny nie są wcale niskie. Ani na Costa Brava. „Niezepsuta atmosfera“ wyraża się coraz większą ilością nowoczesnych i luksusowych hoteli, kubek w kubek podobnych do hoteli na Riwierze francuskiej, na Riwierze włoskiej, na Florydzie czy w Kalifornii. Zdaje się, że Hiszpania bije inne kraje nie tyle względną taniością ile bezwzględną uczciwością w stosunku do turystów. Naciąganie nie stało się jeszcze częścią przemysłu turystycznego na Półwyspie Iberyjskim.

Młodzież nie uznaje granic

Nie chodzi o granice w przenośni, czyli tzw. granice moralności. O tych zresztą za chwilę. Chodzi po prostu o granice państw. Pomimo zniesienia ograniczeń paszportowych, wizowych itp. człowiek w średnim wieku traktuje zupełnie poważnie, niekiedy nawet z szacunkiem, słup, barierę czy po prostu tablicę z napisem, który głosi, że znalazł się w innym kraju. Młodzież zupełnie się tym wszystkim nie przejmuje. Hiszpania czy Holandia, Jugosławia czy Algier wszędzie czuje się swobodnie. Pewno dlatego, że młodzież jest wszędzie podobna pomimo różnicy języka. Interesuje się absolutnie tym samym, ma te same upodobania, nawyki, cnoty i wady. Chwała Bogu.

PARTYZANTKA

(Dokończenie ze str. 19)

Wydaje mi się, że to samo zjawisko można zaobserwować także po tamtej stronie kurtyny. Oczywiście zamiast ułatwień napotyka na utrudnienia. Lecz daje sobie z nimi radę coraz lepiej. Bo w każdym klimacie, w każdym kraju i w każdym ustroju młodzież ma ten sam stosunek do miejscowego autorytetu. Stosunek pogardliwy i niechętny. Dla młodego Anglika Home i Wilson to stare pierniki, dla młodego Polaka piernikiem jest Gomułka, a dla młodego Rosjanina, sądzę, że Chruszczow to także stary piernik. Starym piernikiem jestem także ja i mój kolega po fachu piszący felieton w „Przekroju“, w „Tempo“, w „Jours de France“, w „Washington Post“.

Powtarzam: chwała Bogu.

A etyka, a moralność?

To znaczy, że pochwała Pan, panie J. P. H., wybryki chuliganów, „modsów i rockersów“, „blousons noirs“? Że wielbi Pan „pops music“, zbiorowe leniwość, opryskliwość, wandalizm na ulicy i na szosach i życie stadne, nazywane „problemem seksualnym“?

Nie, nie pochwalam.

Ale nie załamuję rąk i nie krzczę ponuro „co z nich wyrośnie“.

Wyrosną normalni ludzie, którzy będą pracować, żenić się, mieć dzieci, zakładać domy. To znaczy, że będą „normalni“, tak jak „my“? Mam nadzieję, że będą normalniejsi, gdyż wyzbędą się hipokryzji. Swoboda seksualna i „uświadomienie“ praktykowane bez żenady prowadzi do wybryków? Owszem. Ale jednocześnie likwiduje kompleksy niższości, zahamowania psychiczne i zwykłą prostytucję. Nazywanie rzeczy po imieniu przestaje być ordynarne gdy wszyscy to robią. Moralność nie polega na mierzeniu w centymetrach długości spódnicy ani na noszeniu lub nie noszeniu dwuczęściowego bikini w odróżnieniu od bikini jednoczęściowego. Można pozostać skromnym opalając się nago i można być wyzwijając rozpustnym w tiurniurze, krynolinie i woalce. Moralność nie polega na stroju, na modzie, ani na słowniku potocznym. Polega przede wszystkim na poszanowaniu własnej i obcej godności, na nienawiści kłamstwa, na braku uniżoności i na zwalczaniu strachu przed samym sobą. Moralność to przywilej ludzi wolnych. Niewolników nie stać na moralność.

Ależ, ludzie często nadużywają wolności... Cóż z tego? Czy po to by żaden z tysięcy nie popełnił zbrodni, należy cały tysiąc zamknąć prewencyjnie do więzienia?

Zarzut

Nie ma co się martwić o młodzież dlatego, że chce być samodzielną, że szuka nowych wartości, że nie wystarczą im nasze sady, że szybciej dojrzewa, że dobrze zarabia i że kocha samochód, plażę i transistor.

Chciałbym tylko jednego: by się szczerzej śmiała. Pomimo zgiełku, którym się otacza, zbyt wiele jest w niej goryczy i wątpliwości a za mało śmiechu.

J. P. H.

Warszawskie, choć w innym celu podjęte, miało pośrednio pomóc armiom sowieckim w pościgu za pobitym okupantem.

Bardzo liczne małe wojny toczone lub toczone jeszcze w okresie powojennym były oczywiście zgoła innego typu. Niektóre z nich miały na celu zrzucenie obcego jarzma kolonialnego, albo rozszerzenie granic nowo powstałych państw (Indie, Indonezja). Większość z nich miała jednak charakter walk bratobójczych, wywołanych przez wojujący komunizm, próbujący na tej drodze podważyć lub co najmniej opanować słabsze bastiony wolnego świata — bez ryzyka sprowokowania wojny totalnej. Najbardziej znanymi przykładami partyzantki tego typu to wojny w Korei i Indochinach, które przerodziły się w duże wojny konwencjonalnego typu oraz komunistyczne partyzantki w Laosie, Wietnamie Południowym, Burmie, Kongo, Malajach i na Filipinach. Również krwawą pacyfikację Polski w latach 1945-48, podbój Tybetu oraz zduszenie powstania węgierskiego można w pewnym sensie zaliczyć do tej kategorii małych wojen.

Rzecz jasna, że te komunistyczne rewolty czy napaści nie były samorzutne, lecz metodyczne, z zewnątrz — przez Sowiety lub Chiny — przygotowane i w miarę możliwości zasilane ludźmi i sprzętem. Poprzedzała je zwykle dywersyjna propaganda, mająca zożydzić rząd, poróżnić antykomunistyczne partie i nastraszyć masy, infiltracja do organizacji robotniczych i młodzieżowych, zbieranie informacji, tworzenie kadr i tajnych składnic, akcje sabotażowe, wywoływanie strajków i demonstracji itp. Na tym właśnie oraz na nędzy i dezorientacji mas polegała siła tych rebelii.

Opanowanie przez komunistów całych Chin, Północnego Wietnamu, Tybetu i Kuby ułatwiało tę krecią robotę, nie mówiąc o słabości atakowanych rządów i nieprzygotowaniu mocarstw do zwalczania partyzantki.

Zachód nie doceniał przez długie lata niebezpieczeństwa grożącego mu od tej nowej formy walki. Mimo gorzkich nauk wojny koreańskiej i indochińskiej i mimo późniejszych, alarmujących deklaracji i posunięć Mao Tse-tunga Chruszczowa. Tak np. Chruszczow oświadczył 6.1.1961 bez ogródek: „Tego rodzaju powstania mają dlatego doniosłe znaczenie dla wszystkich marksistów, ponieważ ich celem jest zdobycie prawa samostanowienia oraz zapewnienie socjalnego i narodowego po-

stępu i ponieważ są zwrócone przeciw reakcyjnym i skorumpowanym rządów lub kolonializmowi. Dlatego popieramy je całym sercem i bez zastrzeżeń“.

Dopiero w marcu 1961 nastąpił pewien zwrot w nastawieniu, jeśli nie wszystkich mocarstw zachodnich, to przynajmniej Ameryki, gdy Kennedy oświadczył: „Bezpieczeństwo wolnego świata może być zagrożone nie tylko przez agresję atomową, ale także, i wobec naszej potęgi militarnej, przede wszystkim przez subwersję lub agresję pośrednią i zakamuflowaną. W ten sposób moloch komunistyczny pochłaniać może kawałek po kawałku wolnego świata na jego słabszych odcinkach i to w warunkach, w których interwencja amerykańskiej potęgi militarnej jest niemożliwa lub byłaby nieskuteczna. Nie wystarczy wobec tego gotowe armie i potężne rakiety i bombowce atomowe. Potrzebne są nam specjalne oddziały przygotowane do zwalczania guerilli“ Zgodnie z tym stwierdzeniem Pentagon położył szczególny nacisk na przygotowanie owego „special warfare“. Francja także stworzyła jedną dywizję podobnego typu, ale, jak wiadomo, nie chce, tak samo jak NRF, angażować się wojskowo w Azji południowo-wschodniej i proponuje jej neutralizację.

Jeśli mimo tej niezgody i niegotowości Zachodu napaści komunistyczne nie wszędzie się udały, np. na Filipinach, Malajach i w Burmie, to stało się tak nie tylko dlatego, że oba państwa anglosaskie pośpieszyły z pomocą, ale także dlatego, że partyzanci komunistyczni nie mogli być dostatecznie z zewnątrz zasilani.

Ta pomoc z zewnątrz jest bowiem à la longue niezbędna o ile partyzantom nie uda się zawiadnąć danym krajem od pierwszego zamachu. Jeśli natomiast ta pomoc może nadchodzić, a warunki terenowe, bierność mas, chwiejność rządów, kiepska postawa ich wojska oraz spóźniona lub niedostateczna pomoc państw zachodnich sprzyjają partyzantom — jej zwalczenie jest niezmiernie trudne i wymaga dużych ofiar i długich lat. Mimo technicznej i liczebnej przewagi strony antykomunistycznej, albowiem partyzanci komunistyczni są na ogół lepiej zdyscyplinowani, wykorzystują kapitalnie dżunglę, góry i bagna, a w swych działaniach stosują tak samo giętką taktykę jak bezwzględny terror w stosunku do przeciwnika i ludności. Ich umiejętność wymykania się z obław, i to nawet z obław przeprowadzanych przy pomocy masowego użycia helikopterów, jest nie mniej zdu-

miewająca, jak umiejętność wciągania wojsk rządowych w zasadzki. Ich odporność na klęski, głód i niewygody jest także niepowszednia.

I dlatego w Wietnamie Południowym, w którym komunistyczni partyzanci Viet-Kong liczebnie i technicznie wyraźnie ustępują siłom rządowym — wzrosła w sierpniu ich agresywność. Bezwzględny odwet amerykańskiego lotnictwa za dwukrotną napaść torpedowych łodzi wietnamskich na amerykańskie fregaty w zatoce tonkińskiej bynajmniej nie podkopał morale oddziałów komunistycznych. Skłonił natomiast Pekin do zasilenia lotnictwa na wyspie Hajnan i w Wietnamie Północnym oraz rzekomo także do pewnych przesunięć wojska lądowego w kierunku tego swojego satelity. Oczywiście Ameryka nie tylko pchnęła sporo okrętów 7 floty w pobliże Wietnamu, ale także przyspieszyła dosłanie dodatkowych eskadr i instruktorów. Mimo pogroźek Pekinu do otwartego konfliktu dotychczas nie doszło, choć sytuacja w Południowym Wietnamie raczej się pogorszyła, o czym świadczy słabe stawiennictwo poborowych, wzrost ilości dezertersów oraz opozycji przeciw dyktatorskim rządóm gen. Khan.

W dalszych dwu niewralgicznych punktach, Laosie i Borneo, sierpień minął wprawdzie spokojnie, ale za to na półwyspie malajskim wylądowały indonezyjskie desanty dywersyjne, zresztą przeważnie zlikwidowane.

W czwartym czułym punkcie Kongo, sytuacja wojsk rządowych uległa dalszemu pogorszeniu. Bandy „lumumbistów“, na których czele stoi Soumialota, zajęły w sierpniu Stanleyville, Kindu, Bukawu, Kongolo i Kabalo, a tym samym wtargnęły już do północnej Katanzi. Opór lepiej uzbrojonych, ale nie zdecydowanych i przeważnie słabo wyszkolonych wojsk gen. Mobutu był na ogół słaby. Stany Zjednoczone wprawdzie zwiększyły pomoc dla strony rządowej, ale nie chcą być wciągnięte w ten konflikt w tym stopniu jak zostały wciągnięte w obronę Południowego Wietnamu. Przyszłość okaże, czy werbunek białych ochotników przez wysłanników Czombe, szczególnie skuteczny w Południowej Afryce i Rodezji, zdoła sytuację uratować.

Na zakończenie przytoczę kilka wiadomości spoza żelaznej kurtyny. Z okazji sowieckiego święta floty admirałowie Gorkow, Jelisajew, Griszanow i inni wychwalali na wyścigi osiągnięcia i potęgę sowieckiej floty wojennej, rzekomo „przodującej“ w świecie, choć — z wyjątkiem liczebności okrętów pod-

wodnych — pod każdym względem ustępuje flocie amerykańskiej. Ujawniono również, że tonaż floty handlowej i rybackiej zostanie w ciągu 6 lat zwięk-



szony o 2.340.000 ton. Z dziedziny raketowej zaszługuje na wzmiankę tylko wystrzelenie jedną rakieta trzech satelitów „Kosmos“ (38, 39 i 40) oraz zapowiedziane na najbliższe miesiące wypróbowanie dalekosiężnych rakiet wojskowych na kierunku wysp Gilberta, na Pacyfiku.

Podczas wielkiej defilady lipcowej w Warszawie zademonstrowano wprawdzie sporo nowoczesnego sprzętu lotniczego i wojskowego, ale w kilka tygodni później naczelny polityk, gen. Jaruzelski wyznał, że mimo znacznego wzrostu ilości wojskowych członków partii morale sił zbrojnych bynajmniej nie jest zadowolające. Skarżył się mianowicie, że „istnieje dużo malkontentstwa, rozchwiania, prześlizgiwania się po życiu, niechęci do rzetelnej pracy, wreszcie skłonności sekiarsko-dogmatycznych i liberalno - rewizjonistycznych, wspieranych przeżytkami starej świadomości“.

Kage

POLSKIE ŻYCIE KULTURALNE

WSTĘPNE UWAGI: „Orzeł Biały“ przyrzekł w poprzednim — pierwszym wydaniu jako miesięcznik — wlewać nowe wino do zmienionej konwi. Dziać to się ma w ten sposób, że nie ograniczymy się do notowania wydarzeń, lecz wydarzenia te zaopatrywać będziemy w komentarze, jak również notować będziemy echa, które tym wydarzeniem towarzyszyły. Nie nowa to metoda i stosowaliśmy ją także w „Orle Białym“ od lat, gdy wychodził jako tygodnik. W mniejszym stopniu stosowaliśmy ją jedynie w dziale niniejszym — kulturalnym (jak i społecznym), bo nie chodziło nam o wywoływanie niepotrzebnych zdrażeń personalnych.

Ważniejsza zawsze było sprawa a nie osoba.

I dlatego unikając zdrażeń personalnych poruszaliśmy przeszło od 10 lat sprawy związane z stworzeniem tzw. *Domu Polskiego w Londynie* z urządzeniami dla co najmniej trzech dziedzin naszego życia kulturalnego: 1) nauki, 2) bibliotek, muzeów i archiwów, 3) sztuki — teatru, muzyki, plastyki wymagających sal teatralno-koncertowych i wystawowych. O poczynaniach *Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego* była wielokrotnie mowa — ostatnio w związku z działalnością PUCAL'u. Oświetlenie najdrażliwszego punktu w tzw. sprawie połączeniowej wypłynęło w liście p. L. Baranowskiej ogłoszonym w „Dzienniku Polskim“ 21 sierpnia 1964 roku, gdzie powiedziano m.in.: „...Obecnie inne instytucje wyczerpały swe środki i chcą się dołączyć do Biblioteki (Polskiej — przyp. J. O.), tj. po pro-

stu wziął udział w jej skromnej dotacji...“

ŻYWE TEATR: W okresie wakacyjnym wysunął się znowu na czoło teatr, dzięki aktywności swych artystów. Ci, którzy nie znajdują dla siebie upustu na „scenach polskich“, przez co należy rozumieć nie tylko klubową salę „Ogniska“, ale i St. Pancras Hall, Rudolph Steiner Theatre czy Ealing Town Hall, nie mówią już o „Scali“, znajdują je w telewizji brytyjskiej. W BBC 2 od tygodni idzie w niedzielę seria epizodów sensacyjnych pt. „The sleeper“ (Marzyciele?) w 6 częściach. Akeja odbywa się częściowo w Polsce i niektóre role (nie pijaków) obsadzone są polskimi aktorami zawodowymi i niezawodowymi. Największą i najważniejszą rolę Ludwika gra Mark (Mieczysław) Malicz, rolę Waldo — Leopold Kielanowski, sierżanta policji Paul Bogdan (Urbanowicz), w scenach z Warszawy jest i Jan i Jurek Conrado-wie, nadto jest Krystyna Dygat, Ewa Suzin, i Czesław Grocholski i może jeszcze inni. Szkoda tylko, że programy BBC 2 nie są najliczniej oglądane z powodu niedostosowania odbiorników i anten. Wiele polskich postaci obstawiono cudzoziemcami: Czechami, Rosjanami lub Anglikami. Nie podnosi to poziomu, zwłaszcza w miejscach, gdy wtrącają się słowa polskie.

Tak więc aktorstwo polskie na emigracji obsługuje nie tylko polskie ale i obce sceny lub inne media, jak to często czyni B. Urbanowicz lub S. Zię-

ciakiewicz, a w dziale pieśniarstwa R. Bogdańska.

Poza powolnym wychowywaniem młodszego narybku w warsztatach teatralnych teatr emigracyjny otrzymuje wcale cenne zasilenie ze strony, której się nie docenia. Chodzi tu o Kraj, który zaprezentował nam ostatnio takie talenty, jak Jerzego Kawki, Kazimierza Pawłowskiego czy Ewy Krukowskiej. Z tej samej strony zasilane jest i piarstwo, ale to jest już inna historia.

Nie obywa się to bez rewanzu ze strony emigracji. W Warszawie wystawiona została sztuka autora emigracyjnego, napisana i grana na emigracji a wystawiona teraz w Polsce w jego własnej reżyserii. Jest to chyba pierwsza sztuka emigracyjna grana w Kraju. Mowa o „Hipnozie“ A. Cwojdzńskiego, której premiera prasowa w Teatrze Współczesnym (sala przy ulicy Czackiego) odbyła się 29 lipca 1964 r. Według recenzji Augusta Grodzickiego w „Życiu Warszawy“ z 31 lipca „Hipnoza“ grana jest przez „wspaniałą aktorkę“ Zofię Mrozowską i Kazimierza Rudzkiego, który „typem swym nie zupełnie przystaje do roli...“ i jest sztuką, „której słucha się ze sceny z prawdziwą przyjemnością, zainteresowaniem i rozbowieniem...“. Niestety recenzent nie wspomina, czy w drugim akcie Mrozowska śpiewała piosenki Hemara.

Ludzie teatru z zasady mają dziwne „szczęście“. Gdy zmarła Mila Kamińska pisał o niej nie kolega aktor, ale autor i poeta jak o manekinie czy modelu z domu „Haute Couture“, a nie o rasowej aktorce. Gdy zmarł Wojciech Wojtecki, koleżanka — aktorka i nota bene czasowa wileńska — żona, napisała o nim, jako o... Casanowie. Całe szczęście, że nastąpiło to po kilku serdecznych wspomnieniach kolegów i teatropisów.

W miarę jak dobiega końca praca nad historią teatru emigracyjnego na 25-lecie jego istnienia, narasta troska o możliwości jej wydrukowania. Żadnej akcji w tym kierunku nie podjęto. Mi mi iż nie została jeszcze przygotowana czy rozpisana przez ZASP subskrybcja zaczęły już napływać pierwsze zamówienia, samorzutnie i nieliczne. Jaki będzie rzeczywisty odzew ogółu? Warto by rozpisać na ten temat ankietę? A może byłoby praktyczniej od razu przystąpić do zbierania subskrybcji?

POLPHILEX: Dnia 6 sierpnia br. otwarto doroczną wystawę filatelistyczną pod hasłem „50 rocznicy Wymarszu ku Wolności“ w tych samych salach Instytutu im. Gen. Sikorskiego, co poprzednia wystawa o Powstaniu Styczniowym. Okazały katalog z polsko-an-

gielskim wstępem głównego organizatora płk. J. Z. E. Berka i artykułem wstępnym Bogusława Miedzińskiego o doniosłości rocznicy i związanych z nią wydarzeń, zawiera również rozmieszczenie eksponatów i fachowe omówienie działalności poczty polowej Legionów.

Witając przedstawicieli instytucji społecznych z gen. M. Kukielem z Instytutu im. Gen. Sikorskiego i gen. J. Skwarczyńskim z Instytutu Józefa Piłsudskiego na czele, płk. Berka dziękował przede wszystkim marsz. Miedzińskiemu za jego przyczynę w katalogu i innym za pomoc w zorganizowaniu wystawy i jej sfinansowaniu. Scharakteryzował następnie całokształt wystawy, która odzwierciedla nie tylko wydarzenia od wymarszu Kadrowki w 1914 r. aż do roku 1918 — odzyskania wolności, lecz również uwzględnia sprawy związane ogólnie z kulturą polską. Po czym mówca prosił gen. dyw. J. Skwarczyńskiego o dokonanie przecięcia wstęgi i uznania wystawy za otwartą.

Na otwarciu wystawy było 11 generałów, a mianowicie: gen. dyw. S. Kopański, gen. dyw. M. Kukiel, gen. gen. bryg. J. Skwarczyński, T. Pełczyński, W. Kowalski, R. Szymański, K. Glabisz, B. Duch, K. Schally i T. Malinowski.

Sąd konkursowy nadał 2 złote medale i 2 puchary za najlepsze eksponaty płk. Berkowi, medale srebrne pp. Z. Bokiewiczowi i A. Lichnowskiemu oraz Mr. S. J. Capes, Mrs. Kay Horowicz, i Mr. H. S. Hughes, medal brązowy po jednym płk. Berkowi i Z. Włodarskiemu oraz trzy R. W. Mullerowi, dyplomy uznania: pp. J. Kucharskiemu z USA., dr L. Biebersteinowi, płk. K. Wojakowskiemu i inż. S. Januszewskiemu.

SZTUKI PLASTYCZNE: W Galerii Grabowskiego odbywała się w sierpniu 1964 r. wystawa bogata w różnorodne osiągnięcia artystyczne, skupione pod ogólnym wezwaniem pokazu gobelinów. Większość przestrzeni wystawowej zajęły dzieła, czy arcydzieła Tadeusza Beutlicha, o którego wielkich osiągnięciach było głośno na poprzednich wystawach w tej galerii i w „Domu Maltańskim“ w Londynie. Do szczytowych jego osiągnięć zaliczylibyśmy jego kompozycje fińskich rayi, z których bodaj jeden zachował się na obecnej wystawie. Reszta to są właściwie gobeliny, nie tylko drobniej niż kilim tkane, ale i o bardziej subtelnych przejściach i tonacjach. Po wybuchach kolorystycznych w poprzednim etapie pracy tego wielkiego artysty nastąpił niejako okres spokojniejszej refleksji. Prace byłych jego uczniów, A. Langhama i Jennifer Tarraut, noszą znamiona tej samej kultury artystycznej jak i prace Ruth

Harris i François Lauvin. Prace Beutlicha niewątpliwie korzystnie wytrzymała konfrontację z tkaninami zaprojektowanymi w ostatnim roku życia przez Jean Cocteau, a wykonanymi już pośmiertnie. Zdanie to podziela i krytyka angielska, która wiele miejsca poświęca przyswojonemu artyście „Polish by birth“.

W Drian Gallery odbyła się wystawa rzeźby i płótna dwóch polskich artystów, o mniej — jak dotychczas — eksponowanych nazwiskach. Pierwszym z nich jest *Witold Gracjan Kawalec*, rzeźbiarz w drzewie i kamieniu, ur. w 1922 r., syn Romualda i Janiny Kawalców, znanych działaczy kulturalnych w Nottingham. Podobnie jak inny plastyk polski, *Stanisław Reychan*, służył on w lotnictwie, a potem poświęcił się sztuce, osiągając powodzenie i uznanie. Jak pisze o Kawalcu Marian Bohusz-Szysko: „We wszystkich pracach uderza duże poczucie równowagi mas, dbałość o precyzję powierzchni, które przełamują się nawzajem w liniach jasnych i czystych...“ Drugim artystą wystawiającym w Drian Gallery jest znany z czasów wojny rysownik, grafik i malarz, Tadeusz Wąs, wyrażający się udatniej w kompozycjach figuratywnych niż abstrakcyjnych. Niejednokrotnie prace graficzne czy rysunkowe Wąsa reprodukowane były na łamach „Orla Białego“.

FILM WĄSKOTAŚMOWY: Gdzieś między teatrem a plastyką winno być miejsce na film polski, który na emigracji bądź nie istnieje wcale jako samodzielna sztuka, bądź spotykany jest we wtórnych i załączkowych postaciach. Wyświetlane bywają dawne krótkometrażówki czołówek filmowych wojska polskiego, albo też długometrażowe filmy robione w Polsce w ich wersjach wąskotaśmowych. Niemniej istnieje poza Krajem pionierzy filmu amatorskiego, którzy w miarę pracy nabywają kwalifikacji zawodowych i instruktorskich, że wspomniemy tylko kierownika Klubu Polskiej YMCA Bolesława Lesieckiego. Jego filmy reportażowe były już niejednokrotnie wyświetlane.

Niewątpliwie rozwojowi tej pracy służy Klub Filmowy Polskiej YMCA oraz urządzony przez niego konkurs filmu amatorskiego. Końcowy termin zgłaszania filmów 8 i 16 mm. na konkurs ubiega w dniu 31 października 1964 r.

WOLNA NAUKA: Poza patronowaniem wydawnictwu bibliograficznemu opracowanemu przez dr M. Danilewiczową i Jadwigę Nowakową, od dłuższego czasu brak wiadomości o działalności

Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie. A były lata, kiedy okres wakacyjny nawet nie był przeszkodą dla urządzania publicznych lub zamkniętych zebrań naukowych. O ile wiadomo, zastój ten na niektórych odcinkach wywołany jest złym stanem zdrowia lub nieobecnością przewodniczących wydziałów lub komisji.

Tymczasem wypada zanotować udział Polaków w dorocznym zjeździe brytyjskich filozofów, który odbył się w połowie lipca w Reading. Wzięli w nim udział dr W. Bednarowski, wykładowca Uniwersytetu w Aberdeen, prof. dr C. Lejewski z Uniwersytetu w Manchester, prof. dr K. Lewy z Uniwersytetu w Cambridge i prof. dr W. Strzałkowski z PUNO w Londynie.

P.U.N.O. W LONDYNIE: Na ogólnym zebraniu profesorów i docentów wybrano w połowie lipca ponownie prof. dr C. Jędrzejewiczowa rektorem na rok akademicki 1964/65. Skład senatu w zasadzie nie uległ zmianie: dziekanem wydz. hum. jest prof. T. Sulimirski, wydz. prawa i nauk polit. — prof. B. Hełczyński, wydz. nauk ekon. — prof. Z. Stahl, wydz. przyrodn.-matem. — prof. J. Rzóska, wydz. nauk techn. — prof. J. Połujan a delegatami wydziałów są: prof. prof. M. Kukiel, W. Günther, R. Wajda i J. Tchórzewski. Komitet administracyjny składa się z rektora, dziekana wydz. hum., prof. R. Wajdy i sekretarza PUNO prof. J. Gawendy.

W ub. roku akademickim 1963/64 mianowani zostali profesorami nadzwyczajnymi na wydz. hum.: doc. dr J. Bujnowski z historii literatury polskiej, doc. dr J. Pilatowa z filologii polskiej, doc. dr W. Strzałkowski z historii filozofii, doc. dr S. Bóbr-Tylingo z historii nowoczesnej; na wydz. prawa i nauk polit.: doc. dr J. Gawenda z prawa polit. i nauk polit.; na wydz. nauk techn.: dr inż. S. Portalski z inżynierii chem., nadto dr L. Turkowski został habilitowany na docenta etnologii.

Doktoraty otrzymali: na wydz. hum. z antropo-geografii M. Sebor — Czech i W. Rybotycki, z zakresu historii — H. Graniewski; na wydz. przyrodn.-matematycznym Z. Ciętak z geografii; a na wydz. nauk ekon. prof. nadzw. Uniwersytetu Alberta e Edmonton w Kanadzie B.Sc. (ekon.) — Z. A. Kończacki.

Na marginesie ogłoszonej podobnie jak w latach ubiegłych, listy stypendiów udzielonych przez Zarząd Fundacji Paderewskiego w Nowym Jorku na studia, prowadzenie wykładów lub wydawnictwa w roku 1964/65 w zakresie

różnych nauk i sztuk, nasuwają się pewne uwagi. Stypendiami tymi objęci zostali studenci i wykładowcy, a nawet profesorowie szeregu uniwersytetów na całym świecie, a zwłaszcza w krajach południowo-amerykańskich i w Indiach. Nie ma natomiast nikogo z ciała profesorskiego czy doktorantów PUNO, chyba, żeby traktować subsydiowanie wykładów filozofii i kultury świata słowiańskiego na Państwowym Uniwersytecie w Santiago de Chile przez jego profesora dr Bogumiła Jasinowskiego za pomoc udzieloną PUNO z tego tytułu, iż prof. Jasinowski figuruje jednocześnie na liście profesorów i wykładowców wydziału hum. PUNO.

Sprawa nie jest błaha i odosobniona. Wiadomo, że PUNO nie ma dostatecznych środków na prowadzenie swej pracy, która z czasem przemieniła się

w jeszcze jedną formę mecenatu prywatnego pracowników tego uniwersytetu. Ale choć PUNO jest biedny nie robi kompromisów ze swym sumieniem. W swoim czasie senat odrzucił propozycję przyjęcia ofiarowywanego uniwersytetowi domu z uwagi na istniejące wątpliwości co do źródła pieniędzy, jakie poszły na jego zakup.

Obecnie są kłopoty innego rodzaju. Zawiązało się podobno Towarzystwo Przyjaciół PUNO, które zbierało środki finansowe na cele Uniwersytetu. Nazbierało się ich podobno ok. £700. Tymczasem nie wiadomo, jaki jest los tych pieniędzy. Skoro trapią się o nie ludzie poważni, warto tę sprawę zanotować. Okres wakacyjny niewątpliwie utrudnia wyświetlenie takiej sprawy. Ale chyba nie pójdzie ona w zapomnienie.

STEFAN WÓYCICKI

NIEBEZPIECZNY ZAKRĘT

O P O W I A D A N I E

— Nie ma co, w czepku się urodziłeś — powiedział Weber, uśmiechając się do przyjaciela. — Na studiach pierwszy, po studiach dostałeś najlepszą pracę, a teraz jeszcze sprzątnąłeś nam wszystkim Helgę sprzed nosa! Masz szczęście, szkoda gadać!

Kurt odpowiedział uśmiechem na uśmiech. Wiedział doskonale, że tamten mówi to wszystko bez cienia zazdrości, że szczerze cieszy się jego radością i jego sukcesami. Położył rękę na ramieniu Webera:

— W każdym razie zapraszam ciebie na drużbę. Ciebie tam nie może zabraknąć, prawda?

— Właśnie, właśnie — żartobliwie gderał Weber. — Ty ze śliczną panną młodą do ołtarza, a ja na weselu będę musiał obtańcowywać co najbrzydsze panny, co? I to się nazywa sprawiedliwość!

— Dasz sobie radę, Egon, nie ma obawy — machnął ręką Kurt. — No, ale ja muszę zmykać, żeby mi Helldorfowa nie nauręgała, że się spóźniłam na obiad. Serwus, stary!

Wydstawszy się z piwiarni na słoneczną ulicę, zobaczył swoje odbicie w lustrze w drzwiach zakładu fryzjerskiego i po raz nie wiadomo który stwierdził z zadowoleniem, że przy największej nawet skromności nie może sobie odmówić wyjątkowo dobrej prezencji. „Ba, za czasów Hitlera uchodziłbym za wcielenie germańskości: wysoki, barczysty, jasno blond włosy, pociągła twarz z prostym nosem, niebieskie oczy — wszystko, czego brakowało zwariowanemu malarzowi austriackiemu“ —

pomyślał. Kurt niezbyt się przejmował poglądami minionej epoki, a w jego gronie, o wybitnie liberalnych skłonnościach, należało do dobrego tonu pokpiwanie z autora „Mein Kampf“. A przy tym, czy to miało w obecnych czasach jakiegokolwiek znaczenie? Bomba atomowa przekreśliła definitywnie sny o potęgę wszystkich pomniejszych dziś mocarstw. Grunt, to rozwój ekonomiczny, wzrost stopy życiowej; bardziej się opłaca eksportować produkty przemysłowe, niż bohaterskich wojowników.

Pogwizdując, wszedł na schody i otworzył drzwi do mieszkania wdowy (po radcy stanu) Helldorf, która utrzymywała się obecnie ze skromnej renty i wynajmowania pokoiów z utrzymaniem „samotnym panom na stanowisku“. Zaledwie wszedł do przedpokoju, w przeciwległych drzwiach pokazała się głowa właścicielki mieszkania.

— Pan Hochbauer? W bawialni (wdowa Helldorf zawsze nazywała swój salonik „bawialnią“) czeka na pana jakaś pani. Tylko niech pan z nią za długo nie rozmawia, bo obiad panu wystygnie.

Helga? Cóż za niespodzianka! Kurt w jednej chwili znalazł się u drzwi saloniku i otworzył je szeroko, zatrzymując się na progu. Na fotelu pod oknem siedziała starsza, siwiejąca pani.

— Pani do mnie? — zapytał z niedowierzaniem.

Patrzyła na niego przez długą chwilę milejąc, jak gdyby chciała się upewnić, że nie myli się, że to właśnie on. Wreszcie przymknęła powieki.

— Do pana — powiedziała z silnym obcym akcentem.

Kurt zamknął za sobą drzwi i usiadł naprzeciw nieznajomej. Było mu trochę głupio, bo z niewiadomego powodu pewien był, że zobaczy Helgę, chociaż mieli się spotkać dopiero jutro. No, ale trzeba się dowiedzieć, o co chodzi.

— Czym mogę pani służyć? — zapytał uprzejmie.

Obca pani szukała czegoś pilnie w torebce. Znalazszy, podała Kurtowi fotografię, starą już i zlekka wyblakłą, ale jeszcze wyraźną. Kurt spojrzął i zrobiło mu się bardzo dziwnie: z fotografii patrzyły na niego jego własne oczy. Czy te należały do młodego mężczyzny o jasno blond włosach i pociągłej twarzy z prostym nosem — twarzy bardzo podobnej do jego własnej, ale niewątpliwie trochę odmiennej. Patrząc dłużej na zdjęcie, zaczął odkrywać coraz więcej różnic i zaskakujące na początku podobieństwo wydało mu się mniej uderzające.

— Istotnie, podobieństwo jest bardzo duże — zauważył, zwracając fotografię.

— Nie ma w tym nic dziwnego — powiedziała starsza pani, nie odrywając od niego wzroku. — W rodzinie tego rodzaju podobieństwo jest częste.

Kurt zirytował się. Nie dosyć, że przyszła zamiast Helgi, że obiad stygnie, a jeszcze mu opowiada jakieś zagadki.

— Proszę pani — oświadczył energicznie. — Niechże pani mówi wyraźnie, o co chodzi. Skoro jest pani tak dobrze zorientowana w moich stosunkach rodzinnych, to musi pani wiedzieć, że ja o mojej rodzinie wiele wiedzieć nie mogę, straciwszy ojca na froncie wschodnim, a matkę w czasie bombardowania. Moim domem był sierociniec. Nawet nie pamiętam moich rodziców — dodał z pewnym żalem.

Nieznajoma pochyliła się ku niemu i położyła dłoń na jego ręce.

— Tyle razy wyobrażałam sobie tę chwilę, ale kiedy ona nadeszła, zupełnie brak mi słów. To takie strasznie trudne!

Cofnął rękę i zmarszczył brwi:

— Co jest takie trudne?

Podniosła na niego oczy:

— Wszystko.

Zrobił ruch, jakby się chciał podnieść. Powiedziała szybko:

— Pański ojciec nie zginął na froncie wschodnim. Pański ojciec jest na tej fotografii.

„Wariatka!“ — pomyślał, ale kobieta nie dała mu dojść do słowa. Raz zaczęwszy, mówiła szybko, jak gdyby się chciała pozbyć uciskającego ją ciężaru:

— Twój ojciec zginął w Oświęcimiu. Twoja matka żyje. Twoja matka jest tutaj, przy tobie. Kiedy nas zaarrestowano, ciebie zabrano do sierocińca, jako prawdziwie germańskie dziecko. Dostałeś fałszywe nazwisko, fałszywych ro-

dziców, fałszywą narodowość. Ty wcale nie jesteś Kurt Hochbauer!

Przerwał jej, oszołomiony, ale zdecydowany nie dopuścić do dalszych wynurzeń. Oczywiście wariatka! Na pewno na skutek przeżyć wojennych. Trzeba się jej jakoś łagodnie pozbyć.

— Droga pani — powiedział bardzo uprzejmie tonem łagodnej perswazji. — Pani się, niestety, myli! Doskonale rozumiem, jak pani musiała odczuć stratę męża i syna, ale ja nie mam najmniejszych wątpliwości ani co do mego nazwiska, ani narodowości. Mam metrykę, wydaną przez Urząd Stanu Cywilnego...

Nie, dała mu skończyć:

— Opartą na fałszywych papierach sierocińca! Przeszło połowa dzieci była tam skradziona aresztowanym w Polsce rodzicom. Ale władze hitlerowskie systematycznie przechowywały oryginalne papiery przyjęcia do zakładu — ot, zwykła niemiecka biurokratyczna dokładność! I te papiery dostały się w ręce polskich władz zaraz po wojnie. Ale szukanie, szukanie zajęło mi tyle czasu! — schyliła głowę na złożone ręce.

Kurt patrzył na nią, milcząc. Po prostu nie wiedział, co powiedzieć. Całe jej opowiadanie wydawało mu się czymś tak nieprawdopodobnym, mało tego — nie do przyjęcia nawet, gdyby było prawdą. Naturalnie, rozmaite rzeczy zdarzyły się w ciągu ostatniej wojny, ale to było przecież niemożliwe! Potrzęsła głową.

— Pani się na pewno myli — powtórzył łagodnie, ale z naciskiem. — Pani się musi mylić!

Podniosła na niego zachodzące łzami oczy:

— Nie myślę się, wiem na pewno, że się nie mylę! Matka się nigdy nie myli!

Do drzwi pokoju zapukano dyskretnie. To wdowa Helldorf przypominała lokatorowi, że jego obiad stygnie. Kurt podniósł się z krzesła.

— Proszę pani — powiedział. — Pani rozumie, że ja tych wszystkich rewelacji nie mogę przyjąć bez dowodów. Fotografia nie wystarczy.

Wyciągnęła z torebki plik papierów.

— Masz, czytaj. Jest świadectwo przyjęcia do sierocińca na imię Andrzeja Sokołowskiego, są kopie danych, wciągniętych do książeczek, razem z nowym imieniem i nazwiskiem, są nazwiska fikcyjnych rodziców — wszystko, wszystko! Nie ma żadnych wątpliwości!

Kurt nie chciał czytać. A w każdym razie nie teraz, nie w jej obecności. To przecież nonsens! Nie można z Kurta Hochbauera, Niemca, w ciągu kilku sekund zrobić Andrzeja Sokołowskiego, Polaka! Nawet jeżeli to jest prawda.

— Proszę pani — powiedział stanowczo. — Niech pani zostawi u mnie te

papiery. Pani sama rozumie, że to dla mnie — poszukał chwilę odpowiedniego słowa — wstrząs. Ja przeczytam, zastanowię się i zadecyduję. I jeżeli uznam się za przekonanego, przyjdę do pani hotelu jutro wieczorem.

— A jeżeli nie uznasz się za przekonanego? — zapytała cicho.

Wzruszył ramionami.

— Wtedy nasze dalsze widzenie się nie miałyby sensu, prawda? Niech mi pani da adres hotelu.

Po jej wyjściu włożył papiery do kieszeni i poszedł na obiad.

* * *

— To przecież nonsens! — protestowała Helga. — Czy to mało jest Hochbauerów? Dlaczego właśnie to masz być ty?

Kurt potrzęsł głową:

— Niestety, wszystko się zgadza. I dady, i adres sierocińca, który jest teraz po polskiej stronie, z którego nas wywieziono na zachód tuż przed zajęciem go przez Rosjan. I ta fotografia! To brzmi zupełnie nieprawdopodobnie, ale ja nie jestem Kurt Hochbauer. Nazywam się naprawdę Andrzej Sokołowski i urodziłem się jako Polak.

Helga zaczęła się śmiać:

— Ty — Polakiem? Ty przecież nie o Polsce nie wiesz, nie umiesz jednego słowa po polsku, Przypadek urodzenia nie ma tu nic do rzeczy. Czujesz i myślisz, jak Kurt Hochbauer, więc jesteś Kurt Hochbauer. To zupełnie proste!

— I ja tak myślałem w pierwszej chwili — powoli powiedział Kurt. — Ale to wcale nie jest proste. To są fakty — i moja matka też jest faktem. Tego nie da się zmienić.

— Więc co? — nalegała Helga. — Wobec tego zmienisz nazwisko i wyjedziesz do komunistycznej Polski, tak? Tam tylko na ciebie czekają i przyjmą cię z otwartymi ramionami. Ludzie, znający tylko niemiecki, są po wojnie w Polsce szalenie popularni. Karierę masz zapewnioną.

— Nie — poważnie powiedział Kurt. — Ja nie mam pojęcia, co zrobię. Jestem zupełnie wytrącony z normalnego trybu istnienia. Zrozum przecież: dowiedziałem się, że jestem zupełnie kimś innym. Muszę się z tym jakoś żyć i pogodzić. I ty mi musisz w tym pogodzeniu się pomóc.

— Ja? — zdziwiła się Helga. — Cóż ja mam na to poradzić? Jak ja mam na to zareagować? Zareczyłam się z Kurtem Hochbauer i nagle dowiaduję się, że to ktoś zupełnie inny. Czegoż się po mnie spodziewasz? Słuchaj — zniżyła głos — uważaj, Kurt, uważaj!

NIEBEZPIECZNY ZAKRĘT

(Dokończenie ze str. 25)

Jesteś w tej chwili na bardzo niebezpiecznym zakręcie życiowym. Jeżeli stracisz równowagę, ja ci nie będę mogła pomóc. I dlatego mogę ci tylko poradzić: zapomnij o tej całej historii. Wyobraź sobie, że ci się to przyśniło. Wtedy wszystko zostanie po staremu.

Kurt spojrział na nią uważnie.

— Tak — powiedział. — To byłoby najprostsze. Zareczyłaś się z Hochbauerem i za Hochbauera chcesz wyjść za mąż. To szalenie upraszcza sprawę.

Wstał i zaczął się żegnać. Przytuliła się do niego.

— Kurt, błagam cię, nie rób żadnych głupstw. Zapomnij o tym wszystkim. To nieprawda! Zobaczysz, za rok będziesz się z tego śmiać. Przrzekasz mi, że będziesz rozsądny?

Pocałował ją.

— Zadzwoń do ciebie — powiedział.

Na ulicy zatrzymał się. W hotelu na Bergstrasse czekała nie niego siwiejąca pani, która szukała go przez tyle lat. Jego własna matka! Ale pójście do niej oznaczało przyznanie się do tego, że całe jego dotychczasowe życie oparte było na pomyłce. Oznaczało dobrowolne zejście z łatwej, wygodnej, prostej drogi życiowej na pogmatwane ścieżki, na których znalezienie właściwego kierunku i celu może być niemożliwe. A, przede wszystkim, mogło oznaczać utratę Helgi. Czyż nie rozsądniej było pójść za radą Helgi i zapomnieć o całej tej sprawie? Zapomnieć o tym, że można być równocześnie sobą i nie być sobą, zapomnieć o siwiejącej pani, widzianej właściwie pierwszy raz w życiu, o nieznanym ojcu, który zginął w Oświęcimiu, o całym niepotrzebnym bagażu sentymentalnych więzi, których dwa dni temu jeszcze wcale nie odczuwał. Takie proste, takie kusząco proste! Odwrócił się na pięcie i powoli poszedł w stronę swego mieszkania.

Na rogu ulicy dogonił go dzwoniący tramwaj. Kurt obejrzał się, nagle podbiegł i wskoczył na platformę.

— Gdzie się panu tak śpieszy? — zgromił go konduktor. — Nie zdąży pan następnym?

— Mógłbym nie zdążyć — odpowiedział Kurt i sięgnął do kieszeni po pieniądze. — Jeden do Bergstrasse.

Stefan WÓYCICKI

ŚLUSZNA RADA

— Panie doktorze, mój mąż cierpi na nerwy, co by Pan poradził?

— Wyjedźcie oboje na urlop.

— Dokąd?

— W przeciwnych kierunkach.



„BIBELOT Z OGOLONĄ GŁOWĄ“

Kreacja Jacques Esterel (Cop.)

Obecnie sztuka fryzjerska w robieniu peruk i modystek w tworzeniu efektownych kapeluszy, stoi tak wysoko, że włosy nie tylko nie są potrzebne, ale nawet przeszkadzają. Główkę kobiecą można w ten sztuczny sposób ubrać i upiękzyć dużo bardziej, niż przy zachowaniu włosów. Wydaje mi się jednak, że nikogo nie przekonał i wątpliwe, żeby pozyskał dla swej mody wiele adeptów. Obecnie w Paryżu redaktorki mody, a zjechało się ich tu kilka setek z całego świata, podniosły krzyk, że to skandal, że to szukanie tanich efektów reklamowych, by tylko o tej kolekcji pisać. Jeżeli chodziło Esterelowi rzeczywiście o efekty, to osiągnął je w stu procentach, bo nawet wielkie dzienniki umieściły tę ogoloną główkę na pierwszych stronach.

„WIEJSKA SPÓDNICA“

Ciekawa jest reakcja redaktorek mody. W pierwszych dniach wyglądały dość zblazowane, a nawet znudzone. Cedziły przez zęby, że w Paryżu już od kilku lat nie tworzy się nic nowego, że kreatorom brak pomysłów, że to wszystko, co pokazują, już dawno widziano itd. Gdy przyszła kolej na Diora nagle ożywiły się, tyle braw i entuzjastycznych okrzyków dawno nie sły-

szano. A tymczasem właśnie Dior pokazał kolekcję o linii najbardziej dyskretnej i prostej. Ale przy tej prostocie jego wszystkie modele są tak sztywne i eleganckie, że musiały wywołać entuzjazm. Wniosek prosty — moda musi się podobać, a jeżeli kobietom narzuci się jakieś ekstrawaganckie linie i style, to one je znoszą, ale z pewnością zachwyty w tym nie ma.

Przemiła Lola Prusac powiedziała, że od pewnego czasu w modzie widać wyraźne dwa prądy. Jeden szuka sensacji, z każdym sezonem czegoś radykalnie nowego, co by zadziwiło, zaskoczyło i wywołało zdumienie. Drugi prąd uważa, że moda jest wyrazem swej epoki, nowa zaś epoka nie nastaje co sześć miesięcy. Obecna epoka wyłoniła pewien styl w modzie i kreatorzy pracują nad jego perfekcją, by modele były coraz piękniejsze, a kobieta szykowniejsza. To ten drugi prąd niewątpliwie obecnie przeważa. Wszystkie rakiety poszukiwaczy sensacji gasną tak szybko, jak się zapaliły.

U Diora sensację wywołała „wiejska spódnica“ — jak ją nazwał. Jest ona prosta, ale lekko marszczona trochę poniżej talii i to jest urocze. Talia pozostaje czysta, a te marszczenia są tak umiarkowane, że z jednej strony

CLAUDINE

M

O

D

A

PARYSKIE
KREACJE
JESIENNE

dają swobodę ruchu, bo spódnica nie jest wąska i z ruchem porusza się i żyje, a z drugiej nie robi sylwetki przysadzistej, na co ze zmarszczkami trzeba bardzo uważać. Sylwetka pozostaje wiotka.

Z tą „wielebniejszą spódnica“ nosi się najczęściej małe krótkie żakieciki, dość opięte, zapinane. Obok nich żakiety wydłużone, a niektóre nawet obszerne jak kurtki, z rękawami raglanowymi. Przy tych długich żakietach spódnica prosta, u Diora nie marszczona, lecz za kładana w „portfel“, co znowu zezwala na swobodę ruchu, albo nawet spódnica-spodnie. Jacques Esterel i inni przy długich żakietach pokazali spódniczki plisowane.

TUNIKI I „RUROCIĄGI“.

U Diora sukienki są trzech typów. Pierwsza z górą stanikową, nazywaną tu „korsażem“, dość szczupłą i podkreślającą biust i przy niej spódnica marszczona. Druga ma górę dość luźną, opadającą ponad paskiem i opartym na biodrach, rękawy wielkie, raglanowe, a spódnica prosta i o czystej linii. Wreszcie sukienki zupełnie proste, jak rury (prasa nazwała je „rurociągami“), z bardzo lekko zaznaczoną talią i oczywiście bez paska.

Obok tego niemal wszystkie domy pokazały suknie-tuniki. Jedne są dość krótkie, inne jak u Balmaina, długie i rozcięte z boku; wszystkie wydłużają sylwetkę.

Z talią jest różnie. U większości kreatorów znajduje się na swoim miejscu, tam gdzie ją Pan Bóg stworzył. Czasami nieco obniża się, co jest wyrazem ogólnej tendencji wydłużenia szczupłej sylwetki. W niektórych domach zaś pod wieczór podnosi się do góry, pod biust, co przypomina epokę „empire“, a opadający od tej talii jedynym rzutem materiału aż do dołu — prosto, albo rozszerzając się w samym dole przy ziemi, daje suknię „princesse“.

Przeważnie ta talia jest lekko zaznaczona, czasami da się tylko odgadnąć w ruchu, zwłaszcza przy sukniach tunikach, czy wspomnianych „rurociągach“ bez paska. Ale w sukniach wieczorowych, które mają szczupłą górę i bardzo szeroki i długi dół, talia czasami jest dokładnie opięta.

Dekolt, jak już wspomniano, jest dyskretny w przodzie, a często bardzo głęboki w plecach. W niektórych toaletach Diora również w przodzie dochodzi do talii, ale w takim razie jest dość wąskie rozcięcie, które zupełnie niczego nie odkrywa.

Jak dawniej obszyta futerkami są ważnym motywem dekoracyjnym płaszczy, kostiumów i sukien. Są wszę-

dzie, a więc mankiety rękawów, kołnierze, dół żakietu czy spódnicy, a nawet płaszcz czy żakiet obszyty futerkiem wzdłuż guzików od dołu do góry.

SPODNIE

Spodnie należą niewątpliwie do nowości tego sezonu, a właściwie nowością jest dużo szersze ich użycie niż dotychczas. Jeden tylko Dior pominął je, za wyjątkiem trzech modeli toalet do przyjęć intymnych, rodzaj wieczorowych pidżam, w których te spodnie są szerokie, że robią wrażenie długiej spódnicy.

Wielka Coco Chanel, która ma swoją własną, bardzo szeroką i wytworną

klientelę nagle w tym sezonie wystąpiła z bardzo wielu modelami spodni, ale wyłącznie do przyjęć u siebie w domu, nie na zewnątrz, na ulicę. Gdy ona to ruszyła, to spodnie mają mrowany sukces. Są one naogół dość szerokie, niektóre modele typu marynarskiego, rozszerzające się u dołu, a nosi się je albo ze słynnymi małymi żakiecikami Chanelki, albo z bluzkami. Te żakieciki straciły galony, którymi były przez długi okres czasu obszywane, ale w dalszym ciągu są tak urocze, jak dawniej.

Znany dom Lanvin pokazał inny typ spodni sportowych i spacerowych, ale nie są one długie i zatrzymują się pod kolanem.

Inny wielki dom, Jacques Heim, który ubiera panią de Gaulle, małżonkę Prezydenta Francji, wystąpił z dość niespodziewanym pomysłem. Dotyczy on również spodni, właściwie to rodzaj majtek, które nagle wychodzą spod spódnicy, zatrzymującej się nad kolanami. Majtki dochodzą pod kolana i są w dole obszyte futerkiem, jak norki, czy pantery, koronkami, a jeden model ma nawet frendzelki. Jest to zabawne i młode, ale z pewnością Jacques Heim nie zaproponuje takiej toalety pani de Gaulle.

Najwięcej modeli toalet ze spodniami pokazał młody Courrèges, który do niedawna był modelistą u Balenciagi. Jego toalety przypominają kostiumy astronautów, ale w dobrym guście i bez przesady. Spodnie są różne, od bardzo wąskich, rozciętych nad stopą, do bardziej klasycznych, zaprasowanych, albo szerszych nad kolanem i zwiężających się na łydce jak cybuch fajki. Dominujący kolor jest biały i krój bez zarzutu. W ogóle ten młody kreator ma przed sobą przyszłość, nie trzyma się przetartych dróg, ale i nie goni w poszukiwaniu sensacji.

DROBIAZGI

Zniknęły nagle prawie wszędzie boty, które były furorą poprzedniego sezonu zimowego. Zastępują je niskie pantofelki z futerka, albo obszyte futrem, co przypomina ostrzyżoną łapkę pudła. Znika również obcas-szpilka. Dior nie pokazał ani jednego „szpilkowego“ modelu. Pantofelki spacerowe mają niskie obcasy słupki, które zwiężają się pod wieczór, ale nie za bardzo. Również noski w dzień są szersze i zaokrąglone. Co raz więcej widzi się toalet, w których kapelusz, płaszcz, sukienka i pantofelki są z tego samego materiału, albo pantofelki w kolorze sukni.

Kapelusze są dość małe, albo nawet bardzo małe. U Diora są to rondelki nałożone prosto na czubek głowy, albo



„Renesansowy“ beret-turban z czerwonego, prążkowanego dżerseju z pikowaniem. Naszyjnik długi plastron „Cercaux“ wyrobiony z pierścieni z kwanowego pozlacanego drutu. Kreacja: Lola Prusac (Cop)

FUTRA

Obejrzałam kolekcję Revillon, jest to chyba jeden z najsłynniejszych domów futer w Europie, oczywiście futer wykończonych, bo dla skór futrzanych największym rynkiem jest Londyn.

Tu w ostatnich latach nastąpiła bardzo duża zmiana, spowodowana ulepszeniem techniki wyprawiania skór i ich szycia. Dążeniem futrzarzy obecnie jest traktowanie futer tak, jak traktuje się materiały i wiele płaszczy czy kurtek futrzanych jest tak „skrojonych“, że z daleka wyglądają jak płaszcze z materiału. Do tego obecne skóry są niesłychanie lekkie i miękkie.

Modele futer, jak cała moda, są szczupłe i wąskie; skończyły się obrzymie burki, z szerokimi rękawami i wielkimi kołnierzami. Revillon pokazał

tylko dwa modele obszernych długich futer, ale są to płaszcze wieczorowe, podobne do wielkich toalet balowych. Moda futer jest pod znakiem młodoci i sportu. Pokazano wiele kurtek 3/4, głównie do spodni spacerowych w mieście, czy też „après-ski“ w górach. Te kurtki są z białego lisa, zielonej fokki, lisa z Virginii (poziome szaro-czarno-żółte pasy), ze śnieżnej pantery, fokki lub kuny.

Dawniej futra miały swój kolor naturalny, dziś mogą mieć przeróżny, jak ta wspomniana zielona fokka, albo płaszcz z czerwono karminowych breitszwanców. W ogóle breitszwance są bardzo modne, obok norek, nutrii i wydry czy fokki. Dla amateerek drogich i rzadkich futer są szynszyle, kiedyś futro chińskich mandarynów, jaguar czy pantera.

Claudine

STYL MŁODZIEŻOWY W POLSCE

W nr. 151 „Sztandaru Młodych“ ukazał się artykuł na temat lansowanej w Polsce obecnie mody dla młodzieży. Czytamy: „474 uczniów na 480 odpowiadając na pytanie „czy uważasz, że młodzież w wieku 15-18 lat ma się ubierać jak dorośli, czy też powinna mieć własny styl?“ opowiedziało się stanowczo za stylem młodzieżowym. Na czym ma polegać styl młodzieżowy dla dorastających, których autor artykułu nazywa „nastolatkami“?

Odpowiedź: „Aż 85% pytanych uważa, że zasadniczą cechą ubioru młodzieżowego powinna być prostota. Dziewczęta chcą więc nosić dwuczęściowe komplety: spódniczka plus bluzka (z tej samej lub odmiennych tkanin), przy czym najczęściej wymieniane są proste lub układane spódnice z elany i bluzki typu „polo“. Latem 16-latkii najlepiej czują się w sukniach „szmizjerkach“, spódnicach z teksasu lub płótna, przewiewnych bluzkach. Chłopcy lubią zestaw: spodnie i marynarka z różnych tkanin, latem spodnie z drelchu („teksasu“) i wdzianka z płótna harcerskiego lub kraciatej elany.

Ankieta potwierdziła niechęć uczniów do granatowego koloru. Ulubione kolory: zielony, brązowy, szary i biały, potem dopiero granatowy, czarny i beżowy. Na pytanie jaki rodzaj tkaniny uważasz za najpraktyczniejszy — pada zdecydowana odpowiedź: ortalion, elana, teksas, popelina, zerówka, kreton“.

Ministerstwo Handlu Wewnętrznego poleciło przedsiębiorstwu „Moda Polska“ przygotowanie kolekcji odzieży dla dziewcząt i chłopców. Poważna

część tych modeli „została skierowana do krótkoseryjnej produkcji i następnie znalazła się w sprzedaży m.in. w warszawskim sklepie dla nastolatków „Zbyszko i Jagienka“... Ceny proponowane przez „Modę Polską“ okazały się jednak stanowczo zbyt wysokie...“

Artykuł kończy się stwierdzeniem, że w chwili obecnej jest 50 sklepów specjalistycznych, sprzedających odzież dla „nastolatków“, a do końca tego roku ma być otwarte dalszych 200. „Idzie teraz o to, by w sklepach tych było co sprzedawać — konkluduje „Sztandar Młodych“. — Chętnych nabywców nie zabraknie. Nastolatki to przecież dwa miliony chłopców i dziewcząt“.

ZBOŻE Z KANADY

Polska Agencja Prasowa informuje, że Centrala Handlu Zagranicznego „Rolimpex“ (eksport i import nasion i przetworów pochodzenia roślinnego) dokonała w lipcu zakupu 200 tysięcy ton pszenicy w Kanadzie. Transakcja ta „dokonana została w oparciu o polsko-kanadyjską umowę państwową, która przewiduje, iż przez 3 lata, począwszy od 1964 r., sprowadzać będzie z Kanady do Polski około 400 tysięcy ton pszenicy rocznie“. Dostawy będą odbywać się na warunkach trzyletniego kredytu. — Lipcową transakcją wyczerpano już kwotę przypadającą na rok 1964 (pierwsze 200 tys. ton pszenicy nabyła Polska już w listopadzie ub. r.).

(FEC)



REVILLON — Kolekcja na zimę
Futro ze świstaków
(Cop)

większe w rodzaju kasku i wreszcie trzeci model — renesansowe berety, naciągnięte prosto na oczy.

Wszystkie materiały są modne, za wyjątkiem może tweedu, którego tym razem widać mniej niż dawniej. Dior i Chanel w ogóle go wyeliminowały. Widać bardzo dużo jedwabnego i wełnianego aksamitu i dżerseju. Obok tego na wieczór bogate tkaniny, jak złote i srebrne lamy, brokaty, a nawet adamaski.

ROZMOWA Z GEORGE BRAQUE NA BULWARZE RASPAIL

Moim faworytem był Jules. Chłopi-ko nie młode już, lecz postawne, o fa-lującej czuprynie. Głos miał mocny, „typowo paryski“ jak to wtedy mó-wiono. To znaczy lekko zachrypli, co dawało wspaniałe efekty przy „gras-sejowaniu“ dźwięku „rrr“ w tekstach piosenek. Harmonię zarzucał z fanta-zją, od lewego ramienia, stawał mocno w rozkroku i śpiewał. Annette, któ-ra niekiedy przedstawiała się jako je-go córka, niekiedy jako siostra, a nie-kiedy jeszcze inaczej, rozstawiała skła-dany stolik a na nim nuty i teksty pio-senek. Niekiedy także śpiewała partie kobiece, lecz nie szło jej to sporo. Bo Annette przy wielu i ważnych zaletach nie miała ani głosu ani słuchu. Lecz uśmiechała się wdzięcznie więc była ostoją interesu. Bo Jules był sprzeda-wcą nut. Urzędował na Boulevard Ra-spail, na takim mniej ważnym bulwa-rze paryskim przez który można było przejść spacerkiem z St. Germain i z Quartier Latin aż na opływający ar-tystyczną sławą Montparnasse. Na Ra-spail rosły wtedy drzewa. Chyba pla-tany. Co kilka lub kilkanaście drzew sprzedawano nuty piosenek. Nikt nie kupuje kota w worku, więc piosenki trzeba było odśpiewywać co miało za-chęcić przechodniów by wysupłali pięć sous, lub dziesięć sous, to znaczy pięć-dziesiąt centymów, a niekiedy i fran-ka. Ceny nut wahały się w zależności od popularności piosenki.

Wybiegałem z hoteliku, który się mazywał „Beau Rivage“ na przeczni-cy, która się nazywa rue de Varennes i słuchałem piosenek Jules'a. Kiedy to było? Nie tak dawno wcale, lecz właściwie bardzo dawno. Chevalier nie był jeszcze sławą choć już wiedzia-no o nim. Zato o Edith Piaf nikt je-szcze nie słyszał. Fernandel debiuto-wał w podrzędnych teatrzykach. Na sąsiedniej ulicy Grenelle stała warta przed mieszkaniem marszałka Focha, robotnicy paryscy donaszali stare błę-kitne kurtki wojskowe, w których wal-czyli w pierwszej wojnie światowej a ja miałem siedem, albo osiem lat i chciałem być malarzem. Chciałem tak bardzo być malarzem, że oddano mnie pod opiekę pocziwego pana Dubois, który był uczniem Alphonse de Neu-ville, sławnego batalisty. Kto dziś pa-mięta nazwisko Alphonse de Neuville? Chyba grono specjalistów i historyków sztuki. Wtedy było wcale głośne, a sława nazwiska mistrza pomagała bar-dzo jego uczniowi, panu Dubois, w zdo-

bywaniu uczniów na własne komplety. Komplety nudziły mnie. Inaczej wy-obrazałem sobie karierę malarza! Sie-dzieć w towarzystwie kilkunastu in-nych smarkaczy i rysować wazon-y, jabłka lub kształt własnego palca? W dodatku w lokalu, który, śmierział rybą, smażoną na niepierwszej jakości oliwie — specjalność pani Dubois — oraz tytoniem Scafarlati, którym pan Dubois nabijał sobie fajkę. Cóż to mia-ło wspólnego z malarstwem?

WSZYSTKO SIĘ ZMIENIA...

Jules nie miał czasu słuchać moich żalów, gdyż grał ciągle na harmonii pod gwym drzewem na Raspail. Nie przerywał nawet wtedy gdy nie było klientów. Zato Annette słuchała mnie pilnie lub przynajmniej łaskawie, i twierdziła, jakże słusznie, że wszystko w życiu musi się kiedyś zmienić. Zmie-niło się rzeczywiście. Nawet w świa-tku Jules'a i Annette ograniczonego platanami na Raspail. Któż dziś w epo-ce adapterów kupuje nuty piosenek na ulicy? Na Raspail nikt nie grywa na harmonii i sporo platanów już wycię-to. Skłamał bym gdybym powiedział, że mi to spędza sen z oczu. Lub, że wywołuje nostalgię. Lecz wspominać przecież wolno. A jeśli was to wspo-minanie nie znudziło dotychczas to po-czytajcie jeszcze kilka minut, bo to co teraz chcę opowiedzieć może będzie ciekawsze niż losy Jules'a i Annette.

Dzięki nim i dzięki drzewom na Ra-spail poznałem Jerzego Braque. Tego malarza? Współtwórcę kubizmu? Przy-jaciela Picasso? Tego co to zmarł przed rokiem? Właśnie jego. I co waż-niejsze. Gdy go poznałem nie był wcale byle kim. Był już wtedy sławą, wielką sławą. Tylko że wtedy miał tyl-ko wrogów co wielbieli. Połowa Francji wysławiała go pod niebiosy a połowa psy na nim wieszała. Dobre czasy! Umiano się jeszcze kłócić o sztukę.

A z naszym spotkaniem to było tak. Miało się ku jesieni i ściemniało się wcześniej. Wybiegłem na chwilę pod drzewo Jules'a. Wyciągnął właśnie chra-pliwie „L'Amour n'est chose point jo-lie“, co mnie wzruszało ogromnie, choć głębi tej prawdy jeszcze nie odkryłem. Razem z kilkunastu innymi gapiami podchwyciłem przyśpiewkę, że to niby „chacun le sait, chacun le voit“ — gdy Annette wyciągnęła mnie z koła za

rękaw i powiedziała: „M'sieu Braque v'te parler“. Pan Braque chce z tobą mówić. I tonem przypomnienia do wy-sokiego chudego jegomościa o przeni-klivych oczach: „C'est bien lui, c'qui veut être peintre“. To ten co chce ma-lować. Braque stwierdził że jestem ra-czej mały, co trudno było uznać za za-chętę. Po czym spytał się skąd wiem, że chcę być malarzem. Odpowiedź „bo wiem“ przyjął z rezygnacją, natomiast stanowczo odrzucił sugestie Annette bym „skoczył i przyniósł jakie swoje rysunki“. Nie podtrzymał też pomysłu Annette, bym „zaszedł kiedyś do mi-strza i popatrzył jak maluje“.

Zelościło mnie to trochę, więc po-wiedziałem dumnie, że mam nauczy-ciela. O panu Dubois Braque nie sły-szał, a na wiadomość, że pan Dubois jest uczniem Alphonse de Neuville'a zareagował raczej lakonicznie. Widząc rosnący brak zainteresowania moją o-sobą Annette wyciągnęła ostatni argu-ment jaki jej przyszedł do głowy by-go jakoś mną zainteresować i powie-działa, że jestem Polakiem. Osiągnęła pewien skutek, bo Braque pogadał je-szcze trochę ze mną, o ile pamiętam, skąd się tu wziętem, gdzie mieszkam i co robią moi rodzice. Po czym powie-dział nam wszystkim „bon soir“ i po-maszerował na Montparnasse. Poczci-wa Annette pobiegła kilka kroków za nim: „niech mu Pan powie przynaj-mniej co ma malować, żeby zostać malarzem?“ „Niech maluje co chce, tylko to co chce“ — odpowiedział Braque.

CHCIAŁEM BYĆ MALARZEM...

Nie pamiętał bym pewno szczegółów tej rozmowy i zapomniał bym może o spotkaniu z Braquiem, aż by mi się nie przypomniał znacznie później z okazji jakiejś wystawy. Oglądałem tych wystaw kilka i czytałem o nim sporo, Lecz wtedy nie chciałem już być malarzem i przestałem być dzieckiem. Lecz rozmowę zapamiętałem dobrze, bo miała bezpośrednie skutki. Na kom-plecie pana Dubois uchodziłem za czar-ną owcę. Zamiast mordować się nad martwą naturą w wydaniu nieletnich, rysowałem żywe postacie. W sposób, przyznam ze smutkiem nie kubisty-czny i nie abstrakcyjny, lecz jak naj-bardziej w moim własnym mniemaniu naturalistyczny. Przyłapany nad ry-sunkiem osoby niewątpliwie pięci od-miennej od mojej, co poznać było mo-żną głównie po spodnicy; zapytany „c'est bien quoi que ça?“ — odpo-wiedziałem, że to jest Annette pod platanem na Raspail. Wywołało to zgorzienie pana Dubois i szczery po-dziw kolegów na komplecie. Rezulta-tem była wizyta pana Dubois w hote-

lu na rue de Varennes. Pan Dubois oceniał nieprzychylnie moje inklinacje tematyczne — co moja matka przyjęła z właściwą jej pogodą ducha. Tudzież stwierdzał, że kształci adeptów malarstwa według ustalonego przez siebie planu. Zawezwany przed oblicze rodzicielskie stwierdziłem, że ani mi się śni rysować jabłka i wazonny, bo kto chce być malarzem musi malować „to co chce, tylko to co chce“. A powiedział mi to nie byle kto tylko sam Monsieur George Braque. Pan Dubois na dźwięk nazwiska kubisty załamał ręce i wygłosił bardzo długie i zapewne piękne przemówienie, z którego wynikało, że jestem pod wpływem największego w Paryżu szarlatana, człowieka który profanuje sztukę i którego nazwisko będzie wymazane z pamięci ludzkiej a który póki żyje, godzien jest tylko skazania na galery.

Uwaga matki, że pewno wymyśliłem całą historię, zamiast uspokoić spotęgowały furię pana Dubois a mnie doprowadziło do wybuchu hysterii. Pan Dubois poszedł sobie na swoją rue des Arcades, strącając pył ze swych stóp, ja zaś po zastosowaniu środków zapobiegawczych przeciwko załamaniu nerwowemu, zostałem wzięty na dokładne spytki. W wyniku przesłuchów udaliśmy się razem z matką pod platan Jule'a, gdzie Annette potwierdziła prawdę moich słów. Matka ku mojej radości kupiła od niej parę nut i ku mojej wściekłości zaczęła jej coś szeptać do ucha. Annette wzruszała ramionami, groziła mi palcem i wreszcie zaczęła się śmiać do rozpuku razem z moją matką.

A Jule cały czas grał „L'Amour n'est chose point jolie“ i robił oko do klientek.

Nie poszedłem więcej na komplet do pana Dubois. Oddano mnie w pedagogiczną opiekę malarską innego nauczyciela. To działo się już w Polsce. Twierdził, że był uczniem Męciny Krzesza, który, jak wiadomo, był uczniem Matejki. Też z tego nic nie wyszło. Braque'a nie widziałem już nigdy w życiu. Sądzę jednak, że mam mu sporo do zawdzięczenia. Tak przynajmniej twierdziła moja matka, która, choć nie bardzo to uchodziło, szczerze się entuzjasmowała kubizmem.

Nie muszę chyba dodawać, że począwszy pan Dubois wcale się tak nie nazywał? Miał większe nazwisko.

Paweł Zaremba

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NADSYLAĆ DO DNIA 15 PAŹDZIERNIKA

Z TEATRU

REWIA „TELE-FELE-KUKU“ REF-RENA

Im bardziej zajmować się historią, tym bardziej wydaje się, że to wszystko już było. Ref-Ren wpadł teraz na pomysł, aby całą rewię oprzeć na trawestacji telewizji. Nie na zwykłej parodii, ale na przedstawieniu nam — oczywiście ze szczyptą humoru — jakby to zrobili Polacy w Anglii, gdyby mieli własną telewizję. I oto przypomina się fakt, że w rewii „Teatr za trzy grosze“ z 1960 r. był numer 15, pt. „Polska Telewizja“, o której recenzent napisał m.in.: „Jest tam nowy pomysł z telewizją, zasługujący na dalsze wyzyskanie...“ (Patrz: „Orzeł Biały/Syrena“, Nr. 932). Zdanie to widocznie głęboko zapadło w duszę Ref-Rena (jeśli je w ogóle czytał) i dał upust swjej fantazji. Jeśli pomysł nie wydał tak soczystych owoców, jakby się można było spodziewać to chyba dlatego, że prorok okazał się fałszywy, w myśl za-

sady, że nikt nie jest prorokiem we własnym — zwłaszcza polskim — teatrze...

Pomysł taki bowiem w szerszym zastosowaniu krępuje swobodę autorskiej fantazji a wspiera ją tylko jednostronnie. Dlatego rewia ta może wydać się trochę ściszona, choć to bynajmniej nie przeszkadza, że salwy śmiechu rozlegają się niejednokrotnie przy otwartej kurtynie. Nie mniej pod względem teatralnego przygotowania, inscenizacji, reżyserii i ogólnego układu rewia ta należy niewątpliwie do jednej z bardziej udanych.

Najlepszym wydaje się — bodaj bezapelacyjnie — numer pt. „Maigret“, który jest nie tylko świetnym pastiche telewizyjnego oryginału, ale w kilku punktach mógłby z nim nawet konkurować. O nieustannym szukaniu nowych

KRZYŻÓWKA Nr 563/64

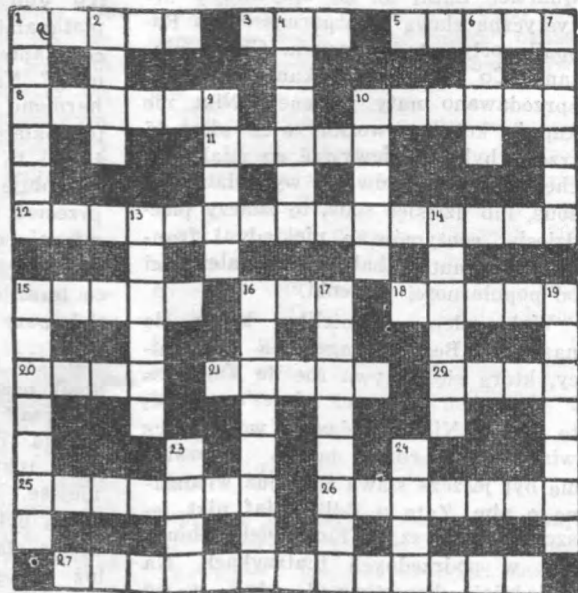
ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) i 5) zwia-
dy; 3) drzewo; 6) tam
Cześniak i Rejent; 10)
święty z kraju Basków;
11) jedne noszą, inne
wiozą; 12) w okamgnie-
niu, szybko (3, 1, 5, 6);
15) i 18) komiczna po-
stać z komedii włoskiej
i francuskiej; 16) odez-
wij się!; 20) nie daj mu
się złapać?; 21) miasto
rodzinne?; 22) na nią
składasz ofiarę (wspak);
25) śmiech jak gęsi; 26)
wielka królowa Kastylii;
27) znasz go ze sceny,
gdy składając ręce mówi
cicho — „niech się dzie-
je wola nieba, z nią się
zawsze zgadzać trzeba“;
(6, 7).

Pionowe: 1) grabież; 2) bliska ro-
dziny; 4) nie jest mile widziany; 6)
imię biblijne; 7) zmienił się na dro-
dze do Damaszku; 9) ptak (wspak);
10) spis, który zaczyna chytry i prze-
biegły?; 13) jak 1) i 5) poziomo; 14)
przechwycić; 15) duchowny zaczyna ro-
bić zamieszanie?; 16) władza najwyż-
sza; 17) towarzyszyli wojsku rzymskie-
mu; 19) gródek (wspak); 23) nie chce
tym być Goldwater (wspak); 24) tru-
jące jezioro w Afryce (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 562/64

Poziome: 2) grajcarek, 6) Zeus, 7)
ideał, 8) rejs, 9) banał, 10 i 11) Mysz-



kowski, 12) Szkot, 14) ognisko domo-
we, 19) i 20) adorator, 21) miara, 22)
mech, 23) dęty (wspak), 24) miedza,
25) promyk (wspak).

Pionowe: 1) poziomka, 2) gąszcz, 3)
cześniak, 4) kurzawa, 5) Mesalina,
12) system, 13) troska, 14) mamido
(wspak), 15) naręcze, 16) oktawa, 17)
opactwo, 18) podłoże (wspak).

Od redakcji: przepraszamy za pomył-
kę zrobioną w poprzedniej krzyżówce
nr. 562 w numerze sierpniowym „Orla
Białego“. Zamiast: poziome 10) biskup
protektor Kochanowskiego powinno być
— 10) i 11) biskup protektor Kocha-
nowskiego (Myszkowski).

pomysłów przez Ref-Rena świadczy numer filmowy. Przedstawia on, jakże częste na peryferiach, zanieczyszczenie ulic Londynu. Niemniej tu Zakładowi Oczyszczania Miasta Ref-Ren winien jest jeszcze jedną nieukazaną „sekwencję“ filmową: zdjęcie z ul. Portobello o 6 popoł. po zamknięciu targu i w godzinę później, gdy nie ma śladu właściwego przeznaczenia tej ulicy. Numer ten przypomina, że Ref-Ren jest urzęczony tzw. gadżetami, czyli wszelkimi urzekającymi wyobrażnię aparatami „magicznymi“. Ileż razy był już na scenie type-recorder — przepraszam purystów — magnetofon, były i transformatory głosów z sopranem na bas (którym śpiewała Zofia Terné), był i epidiaskop, było kółeczko do robienia baniek mydlanych. Ale czego jeszcze nie było, choć może jeszcze będzie: telstar, rakietą, Lambreta czekała już za kulisami... Na sputniku spotkaliśmy się z Panem Twardowskim.

Wakacyjny program pt. „Tele-fele-kuku“ jak sama nazwa wskazuje, poświęcony jest trawestacji telekomunikacji telewizyjnej przez Feliksa Konarskiego (Ref-Rena). Strawestowane zostały liczne odmiany programów w scenkach, skeczach, wierszach i piosenkach, a uratowały się bodaj dwa najlepsze typy programów: naukowo-popularyzacyjne i egzotyczno-podróżnicze trudne do zacepienia. Miejsmy nadzieję — jak mówił sierżant Orzeszko — że i na nie przyjdzie czas.

Obok nowości pomysłów w programie są i nowości obsadowe. Oprócz Ewy Krukowskiej jest nabytek zupełnie niespodziewany, nie mniej miły i udatny, Danuta Michniewiczówna... z Teatralnego Warsztatu Młodych. Stały zespół stanowili: Nina Oleńska, S. Zięciakiewicz, Ref-Ren i przyhołubiony Kazimierz Pawłowski w swych wszechstronnych kwalifikacjach aktorskich i jako reżyser. J. Kropiwnicki, J. Smosarski i F. Stawiński dopełniają komplet obsady.

Z okazji tego programu zauważono, że niektórzy zwykli w teatrze zezować i gdy są na rewii Ref-Rena, to wydaje im się, że to Teatr Hemara, i wszystko co do Hemara nie dociąga, ganią i lekceważą. Natomiast, gdy są na rewii Hemara, bawią się jak u Ref-Rena i chwalą wszystko w czambuł, bo to im tak bardzo odpowiada. Tymczasem Ref-Ren jest Ref-Renem, a Hemar to Hemar. Proste zastosowanie tzw. prawa tożsamości. Na szczęście jest miejsce i zapotrzebowanie na nich obu. „Tele-fele-kuku“ idzie wbrew krytykom przywrzeczonych kompletach.

Jan Ostrowski

LISTY DO REDAKCJI

B.D.I.C

Nie podoba się...

Panie Redaktorze,

albo zapowiedź zła albo wykonanie złe. Miało być pismo „poświęcone zagadnieniom współczesnym“. Nie widzę tej współczesności, pomimo tytułu artykułu pana Wóycickiego o Szekspirze... Owszem, są „mody“, wakacje itd., ale to wszystko bywało w „starym“ Orle... Po co było zmieniać?

A. S. Sokołowski
Carnaevon

Podoba się...

Szanowny Panie Redaktorze,

Przed wszystkim składam Panu i całemu zespołowi redakcji serdeczne gratulacje z powodu „awansu“ Orla Białego z tygodnika na miesięcznik, bo zmiana ta z wielu względów jest naprawdę bardzo korzystna.

Mam przed sobą pierwszy numer nowego wydania „Orla Białego“ i po przeglądnięciu nie pozostaje mi nic innego jak tylko złożyć jak najlepsze życzenia w dalszej zbożnej pracy. Szczęść Boże!

Stefan Korgul
Londyn, S.W.9

Szanowny Panie Redaktorze,

Nowy „Orzeł“ wygląda bardzo okazale i zapowiada się doskonale. Szata graficzna bardzo dobra, format wygodny. Trochę nadmiaru legionowego, ale to zrozumiałe. Ogromnie zainteresował mnie artykuł pt.: „Z rokосу pod Stępcą na przedstawienie Hamleta“. Skąd Pan wygrzebał tego polskiego wysłannika rokosophu? Ach, ci historycy! Doskonały pomysł i wykonanie. Wygląda na to, że osiągnie Pan swój cel i stworzy „magazyn“ na dobrym poziomie.

Wojciech Stefański
Londyn

Zal za dawnym, skromnym „Orłem“...

Szanowny Panie Redaktorze,

Pragnę serdecznie pogratulować nowej szaty „Orla“. Pięknie i poważnie wygląda, dobry, ba, prawie luksusowy papier, czytelny druk, przyjemny format. Treść — jak zawsze, dobra, wiadomości świeże, zagadnienia ciekawe dla Rodaków w diasporze. Świetnie się złożyło, że właśnie... że właśnie „Orzeł“ w nowym ubranku ukazał się 6 sierpnia... Rysunek zdołający stronę tytułową jest świetny i bardzo na czasie. Z publikacji dotyczących „Czynu Zbrojnego“ najlepiej podobał mi się „Pierwszy kurs artyleryjski“ W. Chocianowicza.

Mimo wszystkich stron dodatnich łącznie z przyjemnością oglądania pięknej i nowej szaty „Orla“, jakoś żal mi za tym dawnym, skromnym ORŁEM... Byłem bardzo do tego pisma przyzwyczajony i zawsze z prawdziwą przyjemnością czytałem wszystko co tam „stało“ — od polityki aż do fraszki.

Pragnę w kilku słowach wyrazić moją wdzięczność i podziękowanie wszystkim

tym, którzy włożyli pracę i trud, by „Orzeł“ istniał i szedł między ludzi z dobrym i pożytecznym słowem drukowanym. To było dobre pismo, wspominam go czule...

Kazimierz F. Vincenz
Solura — Szwajcaria

Jeszcze 6 sierpnia 1914

Szanowny Panie Redaktorze,

Komitet 50-lecia Uczczenia Czynu Zbrojnego Józefa Piłsudskiego poczuwa się do obowiązku, by podziękować Panu Redaktorowi za jego pozytywne ustosunkowanie się do naszej prośby z kwietnia br. i zamieszczenie szeregu artykułów w Pańskim poczytnym piśmie „Orzeł Biały“, co pozwoliło przypomnieć Czytelnikom o znaczeniu dnia 6 sierpnia 1914 roku.

Niech nam będzie wolno przy okazji życzyć powodzenia Pańskiemu Wydawnictwu, którego zarówno nowa szata jak i treść stoją na wysokim poziomie.

Sekr. Komitetu Przewodn. Komitetu
W. Chocianowicz Gen. S. Skwarczyński

Nie mogło nie być powstania

Panie Redaktorze,

nie komentuję artykułu pana Garlińskiego, który pisze o Powstaniu Warszawskim pod tytułem „Największy błąd Stalina“. Sądze, że jego teza jest kontrowersyjna. Lecz chcę nawiązać do jednego zdania z artykułu: „Cała postawa naszego narodu od pierwszej chwili ataku Hitlera w roku 1939 była postawą czynną. Jakże teraz, u progu wolności, można było tę postawę zmienić“.

Nie można było zmienić tej postawy. Wiem o tym dzisiaj tak jak wiedziałam w dniu 1 sierpnia 1944, gdy miałam lat dwadzieścia i, jak wiedziała o tym cała ludność Warszawy.

Są przeżycia i uniesienia, które z perspektywy lat błędna, lub tracą swój sens. Inaczej z Powstaniem: był to wybuch świętego gniewu, co nas zbudził do życia, oczyścił i przywrócił nam godność ludzką. Mimo swego tragicznego przebiegu, zmyło ono hańbę poniżenia, które nam okupant przeznaczył jako nasz los.

Są wartości, w obronie których nie obowiązuje kalkulacja, a argumenty w rodzaju „za wysoka cena“ lub „musimy unikać niepotrzebnych strat“ nie mają słuchu. W walce nie ma „niepotrzebnych strat“. Gdy Churchill postanowił walkę, stosunek sił nie był lepszy, a decyzja oporu nie mniej fantastyczna. Gdyby straty okazały się wielokrotnie większe, czy decyzja miałyby być dlatego nie podjęta? Decyzja walki w bardzo niekorzystnych warunkach cechuje naród wielki. A straty — to niewiedoma, to tylko statystyka... Ale jeżeli o statystyce mowa, to podkreślić warto, że sama okupacja pochłonęła wielokrotnie więcej istnień bez większych skutków historycznych.

Możnaby wylizcać korzyści i moralne walory powstania, których przekalkulować

niepodobna. Z ducha powstania rodzą się w kilkanaście lat później wypadki poznańskie. Determinacja Polaków, opór i walka bez względu na konsekwencje — to wielka siła potencjalna, która nieraz jeszcze spędzi sen z powiek obcym dyktatorom.

W środowisku ludzi zdolnych do walki powstanie było logicznym i jedynym zakończeniem naszych przygotowań i walk.

Gdy w pierwszych dniach powstania, docierając do wyznaczonego mi punktu znalazłam się na Powiślu — nie zapomnę widoku domów, przystrojonych bez wyjątku białoczerwonymi flagami, i snujących się wokół mnie ludzi wolnych, gotowych walczyć o wolność swej dzielnicy. Postawa ludności była solidarna i spontaniczna. Czułam, że tak oni jak i ja odzyskałam swoją osobowość, stałam się podmiotem historii.

Adres WYDAWNICTWA: PCA Publications Ltd., 20 Queens Gate Terrace, London, S.W.7, gdzie mieścić się także adres redakcji. Korespondencję z Redaktorem Naczelnym kierować można na 171 Battersea Church Road, London, S.W.11 (Telefon BAT 0879 lub BAT 1445). Adres ADMINISTRACJI: „Gryf“ 171 Battersea Church Road, London, S.W.11. Tel. BAT. 1445. Przedstawicielstwo we Francji: „SYRENA-ELKA“ 20 rue Legendre, Paris, 17-eme. Tel. WAG 0045. Przedstawicielstwo w MIDLANDACH angielskich: T. Podgórski 19 Park View Road, Bradford 9. W BELGII J. Korab-Brzozowska-Csaky, 116 rue Joseph II, Bruxelles 4, konto poczt. 7315.20; W NIEMCZECH S. Mikiciuk, Muenchen 45, Gablonzerstr. 7/1; W NORWEGII Narvesens Kiosk Komp. POBox 115, Oslo; W SZWAJCARII Maria Wasung 6, rue des Lilas Geneve i Janusz Rakowski Mainaustr. 28, Zurich; W SZWECJI Polski Kom. Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm; W WŁOSZECH W. Zahorski, Ass. Comb. Polacchi, Via Licia 19, Roma; W ARGENTynie „Libreria Polaca“ Serrano 2076, Buenos Aires; W AUSTRALII „Vistula (Australia) Pty Ltd.“ Daking House, Rawson Place, Sydney; W KANADZIE W. Krychowski 101 Islington Ave South, Toronto, Ont, lub „Gryf“ Londyn; W STANACH ZJEDN. J. Bieńkowski, 627 Tracey St. Utica N.Y., Polish-American Book Co. 1136 Milwaukee Ave, Chicago 22. Ill. „Księgarnia Ludowa“ L. Żukowski 6347 Chene St. Detroit 11 Mich. ORAZ OGNIWA SPK W POSZCZEGÓLNYCH KRAJACH. Egzemplarz pojedynczy: 3/6, \$.050, FR 2.50. PRENUMERATA: kwartalnie £.0.10.6; \$.2.00; FR 7.00 — półrocznie £.1.1.0; \$.4.00; FR 14.00 — rocznie £.2.2.0; \$.8.00; FR 26.00 — względnie według przeliczenia waluty miejscowej. Dopłata za przesyłkę lotniczą według taryfy.

Gdy jako łączniczka Komendy Głównej łączności operacyjnej nosiłam szyfry do naszych wysuniętych radiostacji dla nawiązania łączności z armią Rokossowskiego — nie miałam świadomości, że jest to łączność jednostronna i niepożądana.

A w końcowym okresie powstania ze strony wyczerpanej do granic ludności nie spotkałam się z najmniejszym objawem niechęci. To była walka nie żołnierzy tylko, ale całej stolicy. Walki, której stolica nie żałowała.

Teresa Affeltowicz
Londyn, Ealing

O chochliku „orłowym“

Drogi Redaktorze,

...cieszy mnie „chochlik orłowy“. Głównie dlatego, że nie darowuje także swemu redaktorowi naczelnemu. Jest sprawiedliwy. Myślę o Pańskim „Wątku chłopskim i szlacheckim“. Nb. gratuluję całej tej serii o „charakterze narodowym“. Ciekawe i prowokujące. Mam nadzieję, że powróci Pan do tych tematów.

Wracam do „chochlika“. Zdanie: „...i ryciny Donatelli czy Chodowieckiego“. Gdyby ktoś posiadał dzisiaj chociaż jedną rycinę Donatelli (1386—1466) byłby wyjątkowo szczęśliwym kolekcjonerem i w dodatku zamożnym człowiekiem. Posiadałby bowiem jedyną rycinę wykonaną przez tego wielkiego rzeźbiarza florenckiego... Pozostaje zatem do wyboru: Tomaso Dobbela (1570—1650) nadworny malarz polskich Wazów (ale ten nigdy nie zajmował się grafiką) albo Stefano della Bella (1610—1664), który z upodobaniem rysował i rytował Polaków, choć nigdy w Polsce nie był a znał ich tylko z uroczystych „wjazdów“ polskich ambasadorów do Rzymu i Paryża. Ja osobiście głosuję za nim. I w pełni się zgadzam ze słusnością Pańskiej tezy.*) Przejrzałem właśnie teczkę Stefano della Belli i „chłopskość“ rysów postaci polskiej szlachty okazała się zaskakująca. Tym to dziwniejsze, że to szlachta z asysty Opalińskiego i Leszczyńskiego czyli Wielkopolany a nie jakieś zagrodowe Mazury czy Podlasiaki.

Mieczysław Paszkiewicz
Londyn, E. 8

*) O podobieństwie temperamentu, psychiki i cech fizycznych szlachty i chłopów w Polsce. (Red.).

Lista imienna „Kadrówki“

Panie Redaktorze,

...nie mogę podać swego nazwiska. List piszę na wyjeździe z Paryża. Przejrzałem Pański miesięcznik. O istnieniu „Orła“ w Polsce wcale głośno, choć mało kto go widział... Zdziwił Pana zapewne, że dla mnie najcenniejsza z numeru jest lista imienna pierwszych żołnierzy wojska polskiego z 6 sierpnia 1914... Suchy wykaz nazwisk, który musi nam zastąpić pomniki.

N. N.

ŚP. KS. PRAŁAT FELIKS F. BURANT

Już po zamknięciu numeru otrzymaliśmy komunikat Polsko-Amerykańskiego Komitetu Imigracyjnego w Monachium o śmierci wielkiego i zasłużonego Polaka ks. prał. Buranta, proboszcza parafii św. Stanisława w Nowym Jorku — założyciela, organizatora i długoletniego prezesa Komitetu.

Obszerniejsze wspomnienie o śp. ks. prał. Burancie umieścimy w następnym numerze „Orla Białego“.

KSIĄŻKI

ZWYCIĘSTWO SZLACHETNEGO INDIANINA. The Caste War of Yucatan by Nelson Reed, Oxford University Press for Stanford, 1964.

Utarło się w pieśni, filmie i przypowieści, iż szlachetny czerwonoskóry może zginąć, wygłaszając przy tej okazji wzniosłe słowa. Omawiane studium jest obrazem wypadku przeciwnego. „Szlachetny Czerwonoskóry“ zbudował się wczasy i dał łupnia swoim rzekomym wyzwolecielowi i odniósł zwycięstwo. Wypadek głęboko reakcyjny, antypostępowy i nienowoczesny. I wobec tego przemilczany. A wydarzył się on nieco ponad sto lat temu. Puściszże Yukatana, prowincji meksykańskiej i półwyspu wychodzącego w Morze Karaibskie, były zamieszkałe przez plemiona Mayów, dziedziców, chociaż nie spadkobierców, wielkich cywilizacji przedkolumbijskich. Rząd meksykański pewnego dnia w r. 1840-tym zdecydował Mayów zarejestrować, „osiedlić“ i zamienić w chłopów czy raczej pańszczyźnianych kołchoźników. Szczepowi przywódcy wyzwalanych do nowoczesności zorganizowali się przy pomocy tak zw. Mówiącego Krzyża — połączenie bruchomówstwa z prawdziwymi przekonaniem i z jego natchnień rozpoczęli z meksykańskim Korpusem Bezpieczeństwa Wewnętrznego taką partyzantkę, iż po kilku latach rząd meksykański dał spokój i wycofał się z Yukatana. Do dziś dnia Mayowie, nominalni obywatele meksykańscy żyją własnym życiem w swojej ojczyźnie, nie wadząc nikomu i nie dając się uszczęśliwić wbrew własnej woli.

Józef Bujnowski — „O KOBIEtach, DIABŁACH I RY CERZU“ — Igraszka poetycka — z rysunkami Jerzego Facyńskiego. Polskie Towarzystwo Literackie. Londyn. 1964, str. 38.

Wierszowany poemacik żartobliwy dla dorosłych, napisany w 1949 r. i drukowany w 1958 w „Pokrzywach“.

KSIĄŻKI

THE POLISH REVIEW, Vol. VIII, No. 2, Spring 1963, A Quarterly publ. by The Polish Institute of Arts and Sciences in America, Inc.

Kwartalnik wydawany przez Polski Instytut Naukowy w Nowym Jorku w języku angielskim ogłasza prace z zakresu nauk humanistycznych na tematy związane z kulturą polską pisane przez uczonych polskich lub obcych. Zeszyt poza artykułami zawiera recenzje z książek, kronikę i dział bibliograficzny.

(HJOŻ)

JESZCZE O RASPUTINIE Colin Wilson = Rasputin and the Fall of the Romanovs, Arthur Barker Ltd., Londyn. 1964.

Zdawało się, że wszystko już napisano o tym niesamowitym człowieku, lecz po przeczytaniu książki Colin Wilsona dochodzi się do wniosku, iż napisano mało i źle. Dzieje wpływu rozpustnego pseudo-mnicha na ostatniego cesarza Wszechrosji i jego małżonkę są częścią legendy XX wieku. Dotychczasowe interpretacje były dziełem albo fanatyków albo ignorantów, albo propagandy. Wilson nie wybiela „Gri-szy“, ale też nie widzi w nim demona. Przeciwnie widzi w nim „rosyjskiego człowieka“ wymiaru i formatu np. Nikity Siergiejewicza Chruszczowa.

„Literatura rosyjska w XIX wieku daje wiele obrazków rosyjskiej wsi. Można je znaleźć u Pisiemskiego — pisze Wilson — u Czechowa, u Szechedrina, u Tołstoja i, później u Gorkiego i Sołoguba. W gruncie rzeczy najpotężniejszą ewokację jej daje Sołogub w „Mielkim Biesie“. Główne cechy charakterystyczne są zawsze te same: głupota przyjmująca siebie jako coś niepodlegającego dyskusji i przyjmująca zawiść i nienawiść jako zasadnicze składniki natury ludzkiej, swoiste chamstwo w obcowaniu i brutalność; i wreszcie zastój (str. 29).

Gdzie indziej, zarysowując tło Rasputiniady Wilson pisze:

„Nowa Rosja“ nastąpiła na długo przed rewolucją 1917 roku i gdyby car pospołu z rewolucjonistami rozpoznali zdumiewające talenty Stoty-pina, rewolucja nie byłaby potrzebna“. (str. 85).

W literaturze angielskiej na tematy rosyjskie nareszcie powiał ożywczy wiatr, jak się zdaje, po półwieczu zakłamania na różne sposoby ale najczęściej z sowieckim zapaszkiem.

Audax Minor

LWÓW 1782 WIENIEN B.D.M.



J.A. BACZEWSKI

GATUNKOWE WÓDKI i LIKIERY
NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI!

Jarzębiak Malinowa Tea-Rum
Kontuszówka Starka Wiśniówka
Krupnik Wiśniak

Przedstawiciel

J. A. BRUCE & CO.

9, LENTHALL PLACE, LONDON, S.W. 7.
Tel. FRE 5808

(Koło stacji kolejki podz. Gloucester Road)

POPIERAJ FIRMY POLSKIE

SZYBKIE



PRZEKAZY
PIENIĘŻNE
DO POLSKI

T A Z A B

22, ROLAND GARDENS,
LONDON, S. W. 7.

Tel. FRE 3175

W NOWYM JORKU: T A Z A B, 100 EAST 10th Str.
NEW YORK 3, NY.

LEKARSTWA!

LEKARSTWA!

We Francji **ELKA S.A.R.L.** 20 rue Legendre,
Paris 17-e.

BILETY

KOLEJOWE,
SAMOLOTOWE,
OKRĘTOWE

Formalności związane
ze sprowadzaniem rodzin
z Kraju
oraz wyjazdy do Polski.

Szybko, sprawnie, tanio
z a ł a t w i a

TAZAB TRAVEL LTD

273, Old Brompton Road,
LONDON, S.W. 5

Tel. FRE 1186

MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.

Tel. Moss Side 4683

BIRMINGHAM 2
39, Corporation Street

Tel. MID 1526

Wzmacniającej nerwy i oczyszczającej
krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem
i wzmoczoną wydajnością w
pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów
zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza
stan zdrowia w sposób bardzo
znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia,
depresji nerwowej, zmęczenia,
wyczerpania, zaburzenia i starości.
U kobiet również w wieku przejściowym.
W sprzedaży w wielkich aptekach.
Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim
przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID

F R A N C J A

66, BLD. EXELMANS. PARIS 16-e.

ZBIOROWA WYSTAWA LETNIA

CASSEL GALLERY

Naprzeciw Victoria and Albert Museum

AKWARELE i OLEJE OD £5.0.0!

8a, THURLOE PL., LONDON, S.W. 7. KEN 2525

PROSIMY O ODNOWIENIE PRENUMERATY
„ORŁA BIAŁEGO“



POLSKO-
ANGIELSKIE
BIURO
PODRÓŻY



BILETY

Tel. FRE 1155

LOTNICZE, MORSKIE, KOLEJOWE.
SPROWADZANIE RODZIN, URLOPY.
PODRÓŻE DO POLSKI.

PRZEKAZY PIENIĘŻNE

DO POLSKI PO SPECJALNIE DOGODNYM KURSIE

ANGLOPOL TRAVEL LTD.

121, Earls Court Road, London, S. W. 5.

PRZEKAZY PIENIĘŻNE

Paczki „Do Wyboru“ — Przesyłki Wolne Od Cła

PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO

CENTRALA WYSYŁKOWA

HASKOBA

L I M I T E D

121, Earls Court Road, London, S. W. 5. FRE 7888

„ORZEŁ BIAŁY“

WRZESIEŃ 1964

NR 2/1149